

Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

WRZESIEŃ 2011 Nr 9 [45] | Rok IV Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071 www.sadeczaniein.info

CYCOŃ, CZERWIŃSKI, DOBOSZ, DUTKA, JANCZYK,
MULARCZYK, KOGUT, MAKUCH, NAIMSKI,
PATALITA, ROMANEK, SAS, ZEGZDA

DO PARLAMENTU Z SADECKIM MANDATEM

CZYTAJ – STR. 16





Wino to przyjemność...

Autorska kolekcja
wyjątkowych win na każdy stół,
nagrodzona czterema medalami
podczas Vinoforum 2011

www.rafa-wine.pl

ZAPRASZAMY: ul. Węgierska 78, NOWY SĄCZ



Szanowni Państwo!

Wybory ruszyły, 9 października całe dorosłe społeczeństwo będzie miało możliwość wpłynąć na to co będzie działo się w Polsce przez następne cztery lata. To nie żart, to naprawdę szansa żeby w Polsce było lepiej, mądrzej, spokojniej. To kto, i przez to jak, będzie rządził, zależy tylko od Was. Czy będzie to Polska budująca się i rozwijająca z coraz lepiej żyjącymi obywatelami, czy kraj skłóconych dwóch partii politycznych PiS i PO, dla których liczy się tylko ich władza i tylko walka z innymi w istocie sprawiająca że nie wykorzystujemy szans które przed nami stoją. Zachęcam do rozważnej analizy na kogo głosować.

Sondaże Wam nie pomogą, sondaże są po to byście zagłosowali tak jak chcą ci którzy te sondaże kreują. Przypomnę tylko że rok temu sondaże pokazywały PSL 3%-miesiąc przed wyborami do sejmiku, a w wyborach PSL otrzymało ponad 16%. Jeszcze 2 tygodnie przed wyborami PSL miało w sondażach 7% a wyborach 16%. 200% pomyłki to nie błąd statystyczny to zwykłe oszustwo. Kierować się trzeba własnym rozumem i interesem bo Wasze indywidualne sprawy to sprawy społeczeństwa, a to dla niego wybiera się Sejm i Senat. Stawiając X przy nazwisku wybierajcie tych których znacie, ich zalety i wady, bowiem obcy przedstawiają swoje zalety, wad na pewno nie, a mogą być to wady znacznie gorsze jak zresztą okazało się po wielu poprzednich wyborach. Teraz to, co będzie działo się przez następne lata w Polsce, zależy tylko od Was, to politycy dziś są zależni od Was, którzy i jacy będą - zależy od Was.

Czy możecie zrezygnować z szansy wypowiedzenia się przez głosowanie ... myślę że nie. To nie tylko obywatelski obowiązek to również Wasz interes.

Posel Bronisław Dutka


Lider Listy PSL

www.bronislawdutka.pl



37



44

Jak marnotrawimy cud, którego dokonała nie tylko Łącka Śliwowica

Włodzimierz Lupa ma dziś 83 lata, ale umysł ma sprawniejszy od wielu 40-latków, wyostrzone obserwacje i tysiące pomysłów, jak poprawić sądecką rzeczywistość – pisze Bernadeta Waszkielewicz.

Świat jest piękniejszy z góry

Dziś latające hobby może być realizowane na wiele sposobów. Jednym z nich jest paralotniarstwo. Kto raz spróbował, nie poprzestanie na tym, a wręcz zostanie od tego uzależnionym – pisze o swojej namiętności Maciej Perz.

Felieton

Te wybory to być albo nie być dla Nowego Sącza 4

Wydarzenia

Wydarzenia 5
Opinie 9
Nowa komenda, wizyta premiera 10



11

Polskie Davos 11
Bieg do zdrowie 13

Wybory 2011

Parlamentarzyści z sądeckim mandatem 16
Wyniki wyborów parlamentarnych w 2007 roku 18
Głosujemy na partię, nie na osobę 20

Gospodarka

Limuzyna transferowa 24
Kolejny milioner wkracza do gry 26
Gospodarcze lustro regionu 32

Sądeczanie

Jak marnotrawimy cud, którego dokonała nie tylko śliwowica 37
Obóz koncentracyjny wywrócono mu z kart 41

Wokół nas

Świat jest piękniejszy z góry 44
Skrzydła nad Sądecką 46
Szybowce z... kolei 48
Kudłaty, gorący, po prostu pyszny 49
Dzieło prawie gotowe 51



54

Siedem tłustych lat 54

Kultura

Kalejdoskop kulturalny 56
Zapomniany obieżyświat 60
Losy ziemian małopolskich 61
Kalendarium Muzeum Okręgowego 62
Wybitni artyści związani z Sądecką 63
Kto czyta, nie błądzi 66

Pocztówka z Gruzji 70

Religia



75

Jubileusz prawosławnego władcy 75

Historia

Męczennicy z Kamienicy 77
Trzy pogrzeby Bronisława Pierackiego 81
Stary Sącz i okolice w walce z władzą ludową 83
Patriotyczny dancing na Mazurach 86
Sądeckie dożynki w okresie stalinowskim 88

Rozmaiwości

Hilary Rysiewicz – nestor pszczelarzy sądeckich 92
Przysmak niewiernych 94
Do i od redakcji 96



Te wybory to być albo nie być dla Nowego Sącza

HENRYK SZEWCZYK

9 października udamy się do urn wyborczych, aby wyłonić nowy parlament. Dr Robert Matyja, znany i ceniony politolog, który przed paroma laty zamienił Warszawę na Nowy Sącz – brawo, mądra decyzja! – w rozmowie z „Sądeczianinem” powiedział, że dla Sądeczian to najważniejsze wybory po 1989 roku. Zdaniem Matyji w tej kadencji rozstrzygną się bez mała losy Nowego Sącza: czy będzie prężnie rozwijającym się miastem z perspektywami, czy stoczy się do pozycji prowincjonalnego ośrodka miejskiego, ot, trochę większego miasteczka powiatowego. Chodzi przede wszystkim o kluczowe dla Nowego Sącza i Sądeczyzny inwestycje infrastrukturalne, przede wszystkim dostęp komunikacyjny miasta do wielkiego świata. W tej chwili świat nam odpłynął: kolej się wali, autostrada szerokim łukiem omija Sądeczyznę, a stan naszych furtek na Słowację woła o pomstę do nieba!

Jeżeli tym razem Pana Doktora intuicja nie zawiodła, to jest się nad czym zaniepokoić. Banalem jest przypominać, że nieobecni nie mają racji i niegłosujący pozbawiają się później prawa do krytyki. Dlatego idziemy szturmem na urny, głosujemy, pamiętając, że wybory to nie konkurs piękności, lecz wskazanie ludzi, którzy będą tworzyć prawa Rzeczypospolitej. Nie agitujemy za nikim, choć przypominamy, na co zwraca uwagę Rafał Matyja – że logika obowiązującej ordynacji jest taka, że głosujemy na partię, a nie na ludzi.

W tym numerze naszego pisma przypominamy również wyniki wybo-

rów parlamentarnych w okręgu nowosąddeckim po 1989 roku. Kto dziś pamięta, jacy posłowie i senatorowie reprezentowali nasz region w okazałym gmachu na ulicy Wiejskiej w Warszawie 10, 15, 20 lat temu? W trakcie opracowywania tego materiału przyszła smutna wiadomość o śmierci Władysława Skalskiego z Nowego Targu, ważnego człowieka Solidarności na Podhalu, który miał wielu przyjaciół wśród gwardii solidarnościowej na Sądeczyźnie, bo jak ktoś o nim powiedział ładnie „Władziu, moralnie wznosił się ponad przeciętność”.

Śp. Władysław Skalski zasiadał w tzw. Sejmie kontraktowym, o którym się mówi, że był najlepszy z sejmów po przełomie ustrojowym w 1989 roku. W tamtym Sejmie nawet po ówczesnej stronie rządowej, wśród posłów wybranych z list partyjnych, siedzieli idealisci, którzy chcieli zmienić kraj. Następne sejmy to już były interesy.

Zróbmy wszystko, żeby znowu nas reprezentowali ludzie idei, a nie interesów. Jedyne interesy do zrobienia, jakie mamy na oku, nazywa się... Nowy Sącz.

A wyborcom dedykuję słowa mistrza Jana Kochanowskiego:

A na więcej tego strzeż, abyś na urzędy łakomych ludzi nigdy nie sadzał, bo kędy sprawiedliwość sprzedajna, tam przekłębstwo wielkie, a u Boga niewinnych ważne prośby wszelkie.

Sądeczanie, stać nas na więcej!



ISSN 1899-3443a

Sądeczianin

miesięcznik niezależny, ukazuje się od stycznia 2008 r. na terenie Sądeczyzny.

Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny
(h.szewczyk@sadeczianin.info)
Kinga Bednarczyk, Janusz Bobrek,
Jerzy Cebula, Małgorzata Cygnarowicz,
Iga Michalec, Ireneusz Pawlik,
Bernadeta Waszkielewicz

Reklama i prenumerata:

Kamila Jeleń, tel. (18) 415 70 77 w. 12
e-mail: k.jelen@sadeczianin.info

Reklama i dystrybucja:

Marcin Pawłowski, tel. (18) 415 72 29 w. 20
e-mail: dystrybucja@sadeczianin.info

Wydawca:

Fundacja Sądecka
ul. Barbackiego 57
33-300 Nowy Sącz
tel. (18) 415 70 77, 415 70 83
e-mail: redakcja@sadeczianin.info

Skład: IPRESS STUDIO [WWW.IPRESS.PRO](http://www.ipress.pro)

Druk: Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.

First photo of mum and kids in 6-death knife horror

FOT. REPRODUKCJA ZA „THE SUN”, 16 SIERPNIA 2011

Makabra na Jersey

Makabryczna zbrodnia w St. Helier na brytyjskiej wyspie Jersey na Kanale La Manche: 14 sierpnia 30-letni sądeczanin Damian Rz., absolwent nowosądeckiego technikum samochodowego (1999) zamordował dużym kuchennym nożem swoją urodziwą żonę 30-letnią Izabelę (poślubioną w 2003 r.), dwójkę małych dzieci – 6-letnią córkę Kingę i półtorarocznego syna Kacpra), teścia 55-letniego Marka G. oraz szwagierkę 34-letnią Martę H. i jej córkę 5-letnią Julię. Po dokonaniu zbrodni usiłował popełnić samobójstwo wielokrotnie raniąc się nożem, wcześniej miał cierpieć na zaburzenia psychiczne (depresję), usiłował nawet przed miesiącem odebrać sobie życie, ale po krótkim pobycie w szpitalu został odesłany do domu bez psychologicznego wsparcia.

Rodzina opuściła kraj pięć lat temu w celach zarobkowych. Dwa dni przed okrutną tragedią wyjechała z dwutygodniowych wakacji spędzanych u rodziców Damiana w osiedlu Wojska Polskiego w Nowym Sączu. Matżeństwo Rz. zarówno w Nowym Sączu, jak i na wyspie Jersey, cieszyło się opinią wzorowej i spokojnej rodziny, a zabójca, zatrudniony jako pracownik budowlany, uważany był za troskliwego i kochającego męża i ojca. Według policji brytyjskiej było to najkrwawsze zabójstwo w historii wyjątkowo spokojnej wyspy (od lat siedemdziesiątych odnotowano tu tylko jedno morderstwo).

Potworny czyn poruszył całą Wielką Brytanię i Sądeczczyznę. Z pomocą w śledztwie prowadzonym przez brytyjskich śledczych, którzy przybyli do Nowego Sącza m.in. przesłuchać rodzinę mordercy i odpowiedzieć na pytanie, co było motywem zbrodni, pospieszyła miejscowa Komenda Miejska Policji.

Transakcja za 36 mln zł

26 sierpnia prezydent **Ryszard Nowak** podpisał akt notarialny ze spółką komandytowo-akcyjną CD Locum, która nabyła za 36 mln zł brutto od miasta działkę o powierzchni 88 arów w zbiegu ulic Krańcowej i Lwowskiej, po starej tandecie. Wcześniej

spółka kupiła za 25,5 mln zł sąsiednią nieruchomości (pół hektara) po zlikwidowanej spółdzielni „Twórczość”. Na połączonym terenie stanie trzykondygnacyjna galeria handlowa „Trzy Korony” z podziemnym parkingiem, zbudowana przez Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych Copernicus SA.

Parametry obiektu: łączna powierzchnia użytkowa 63 tys. m², całkowita powierzchnia zabudowy 72 tys. m². Szacunkowy koszt inwestycji: ok. 350 mln zł.

Sukces policji

Napad na stację benzynową BP przy ul. Prażmowskiego w Nowym Sączu: o godz. 0.30 trzech młodych mężczyzn w kominiarkach i uzbrojonych w noże – w porozumieniu ze współnikiem zatrudnionym na tej stacji – sterroryzowało pracowników zmuszając ich do otwarcia sejfu i wydania ok. 100 tys. zł. W ciągu kilkunastu godzin policja zatrzymała sprawców, którymi okazali się mieszkańcy (studenci) z gminy Grybów. Pieniądze odzyskano.

Drożej za wieczne odpoczywanie

320 zł za pojedynczy grób, 500 zł za miejsce na urnę w budowanym kolumbarium, 600 zł za grób rodzinny i od 2 do nawet 6,2 tys. zł za grób murowany z nienaruszalnością na 99 lat – oto nowy cennik cmentarnych opłat, wprowadzony przez Radę Miasta w Nowym Sączu na cmentarzach komunalnych. Podwyżkę, pierwszą od 5 lat, władze tłumaczyły tym, że koszty utrzymania grobów i cmentarzy rosną do tego stopnia, że miasto musi do nich coraz więcej dopłacać, a poza tym w innym miastach jest jeszcze drożej.

Nowe mieszkania w osiedlu Błonie

144 sądeckie rodziny otrzymały klucze do nowych mieszkań z rąk wiceprezydenta miasta Jerzego Gwiżdża. Trzy nowe bloki w osiedlu na Błoniach, wykonane w nowoczesnej technologii z podziemnymi garażami zaopatrzonymi w systemy instalacji oddymiających, otoczone zielenią i placami zabaw, oddało do użytku Sądeckie Towarzystwo Budownictwa Społecznego. Roboty rozpoczęto w październiku 2009 r. 33 mieszkania zostały wykupione przez Urząd Miasta jako lokale komunalne, pozostałe wybudowano dzięki kredytowi z PKO BP i finansowej partycypacji lokatorów. Mieszkania (33–76 m²) kupiły głównie młode małżeństwa, a także „reemigranci” sądec-

cy, emeryci ze Śląska. Każde posiada balkony (na parterze tarasy) i elektronicznie programowane ogrzewanie z możliwością czasowego ustawienia do 30 dni, co obniża koszty eksploatacji. W bezpośrednim sąsiedztwie wykonawcy, firma Budmex (właściciele: **Marek Basta** i **Władysław Sejdu**) oraz zakład budowlano-remontowy **Tadeusza Pióro** z Łabowej, wybudowali miniboisko ze sztuczną murawą. Obecnie w osiedlu Błonie, również w budynkach prywatnych developerów, mieszka ok. 3 tys. osób. Jesienią 2011 r. STBS przystąpił

do kolejnej inwestycji: budowy trzech budynków wielorodzinnych (132 mieszkań) przy ul. Kusocińskiego w Zawadzie.

Papieskie relikwie

Podczas kulminacji obchodów tradycyjnego odpustu, w 40. rocznicę uroczystości przeniesienia przez kardynała Karola Wojtyłę obrazu Przemienienia Pańskiego z bocznego do głównego ołtarza w bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu parafia otrzymała relikwie (fragment materiału

z kroplą krwi) bł. Jana Pawła II. Będzie ona przeznaczona dla nowego kościoła, który będzie nosił imię bł. Jana Pawła II i powstanie na os. Barskim, nad Łubinką.

Biskup przeciwko hazardowi

Podczas centralnej uroczystości odpustu ku czci Przemienia Pańskiego w sądeckiej farze biskup tarnowski **Wiktor Skworec** w ostrych słowach zganił rajców Nowego Sącza za wyrażenie zgody na powstanie kasyna w hotelu Beskid, w sąsiedztwie kościoła kolejowego.

– *Jako pasterz Kościoła tarnowskiego jestem wstrząśnięty tą decyzją Ratusza!* – stwierdził ordynariusz zaliczając uchwałę Rady Miasta w sprawie kasyna do grzechów społecznych, które są „owocem nagromadzenia i zbiorem wielu grzechów osobistych”.

Gość z Kanady

Pierwszy w historii Polak, który w maju br. zasiadł w kanadyjskiej Izbie Gmin, **Władysław Lizoń** wraz z małżonką Małgorzatą odwiedził rodzinną gminę Łącko. Poseł parlamentu kanadyjskiego spotkał się z **Januszem Klagiem**, wójtem gminy. Władysław Lizoń pochodzi z Jazowskiej. Z wielką sympatią wspominał swoje młode lata, kolegów, naukę gry na akordeonie w Ognisku Muzycznym w Łącku. Z zainteresowaniem dopytywał się również o zmiany, jakie zaszły w gminie Łącko na przestrzeni lat, szczególnie po reformie ustrojowej, i z jakimi boryka się samorząd, ale i również o jego sukcesy. Był także czas na rozmowy dotyczące nawiązania współpracy partnerskiej pomiędzy gminą Łącko a gminami z okręgu Mississauga East-Cooksville (który to reprezentuje w kanadyjskiej Izbie Gmin) w różnych dziedzinach życia społecznego.

Parking na kilkaset aut

Przy szpitalu w Nowym Sączu (w miejscu starej ciepłowni z dojazdem od strony sklepu Biedronka, powstanie kilkupoziomowy parking. Obiekt ma wybudować prywatna firma. Szpital nie zapłaci za to ani złotówki. Wykonawca będzie pobierał opłaty za parkowanie. Parking pomieści od 300 do 500 pojazdów.



FOT. M. OLSZOWSKA

Odnowiona droga nad jeziorem

Zakończyła się przebudowa drogi Witowice – Rożnów, która stanowi podstawową część układu komunikacyjnego powiatu nowosądeckiego oraz części gmin Łososina Dolna i Gródek nad Dunajcem. Pieniądze na ten cel pozyskano z funduszy unijnych. Droga została przebudowana na długości blisko 5 km. Wyremontowano również dwa mosty na rzekach Łososina i Dunajec.

– *Ta trasa umożliwi dojazd do atrakcyjnych turystycznie terenów wokół Jeziora Rożnowskiego i stanowi alternatywne połączenie dla drogi krajowej na odcinku pomiędzy Witowicami Dolnymi a Nowym Sączem. Umożliwi ona ominięcie Justy, co ma szczególne znaczenie w trudnych warunkach zimowych, kiedy dochodzi do zablokowania tej trasy przez samochody ciężarowe. Jest to również alternatywne połączenie gminy Gródek nad Dunajcem z Nowym Sączem i jedyna przeprawa mostowa przez Dunajec pomiędzy Jeziorem Rożnowskim a Zakliczynem* – mówi starosta **Jan Golonka**.

Przed remontem droga znajdowała się w złym stanie. W wielu miejscach warstwy podbudowy i nawierzchnia były zniszczone. Nie było poboczy i właściwego odwodnienia. Zniszczone były betonowe bariery ochronne. Stan dwóch mostów również pozostawiał wiele do życzenia: korozja betonu, uszkodzona konstrukcja pomostu, zniszczona nawierzchnia jezdni i chodników, uszkodzone poręcze mostowe.

– *W wyniku przebudowy drogi Witowice – Rożnów poprawił się komfort jazdy dla kierowców, a wyremontowanie mostów sprawiło, że mieszkańcy bez przeszkód mogą dotrzeć do swoich domów* – dodaje **Adam Czerwiński**, dyrektor Powiatowego Zarządu Dróg w Nowym Sączu. – *Zakończenie inwestycji to także dobra wiadomość dla wszystkich, którzy odwiedzają pustelnię świętego Świerada i romański kościół w Tropiu.*

Całkowita wartość projektu: 12,4 mln zł.

Obwodnica Muszyny

Po wakacjach rusza budowa obwodnicy Muszyny. Uzdrawisko dostało na tę inwestycję m.in. z funduszy unijnych prawie 24 mln złotych. Trasa będzie mieć około półtora kilometra.

– *Mamy w zasadzie wszystko przygotowane. Wykupiliśmy budynki, które będą podlegały rozburzeniu i część gruntów pod budowę obwodnicy* – informuje **Jan Golba**, burmistrz Muszyny.

Obwodnica pobiegnie wzdłuż torów kolejowych i potoku Muszynka. Ma mieć dwa rozjazdy: jeden na Piwniczną, a drugi na Lełuchów. Finał prac zaplanowano na koniec przyszłego roku. Dzięki temu, już pod koniec 2012 roku, z zabytkowego rynku w Muszynie znikną tiry i samochody ciężarowe.

Honory dla profesora z Olszanki

Prof. dr hab. inż. **Józef Sułkowski** otrzymał tytuł doktora honoris causa (nr 40) Donieckiego Narodowego Technicznego Uniwersytetu. Tytuł ten został nadany za wkład w rozwój i osiągnięcia naukowe. Profesor Józef Sułkowski został uhonorowany dyplomem z numerem 40. Profesor urodził się w 1941 w Olszanie, jest absolwentem Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu. Pracuje na Politechnice Śląskiej w Gliwicach, był prodziekanem Wydziału Górniczego i prorektorem Politechniki Śląskiej, kierownikiem Zakładu Aerologii i Bezpieczeństwa Górniczego, ekspertem w wielu komisjach powoływanych dla zbadania przyczyn i okoliczności pożarów, wybuchów metanu i pyłu węglowego w kopalniach.

Złote Gody w Ratuszu

Jedenaście par świętowało jubileusze małżeńskie w sądeckim ratuszu: osiem – Złote Gody (**Stanisława i Antoni Caba-kowie, Maria i Jerzy Gdowscy, Jadwiga i Adam Kosakowscy, Barbara i Michał Maziarczykowie, Aniela i Stanisław Oleksowie, Maria i Stanisław Oleksowie, Elżbieta i Edward Rolowie, Barbara i Tadeusz Szczurkowie**), dwie – Szmaragdowe Gody (**Krystyna i Kazimierz Hrubowie** oraz **Helena i Henryk Sułkowsy**) i jedna – Diamentowe Gody (**Janina i Stanisław Smajdorowie**). Przyznanyymi przez



FOT. HSZ

Wino z Paściej Góry

Znany sądecki biznesmen Ryszard Fryc (m.in. współwłaściciel stacji narciarskiej „Ryterski Raj” w Ryttrze) przygotowuje się do winobrania. Na 15 arach południowego zbocza Paściej Góry w Chełmcu pan Ryszard zasadził przed paroma laty winorośl. Specjalnie dobrane odmiany dobrze przyjęły się w naszych warunkach klimatycznych. Właściciel winnicy zbiera wczesną jesienią pełne kosze winogron, z których wytłacza wino. Zdaniem smakoszy, czerwone i białe, wytrawne wino z piwniczki Ryszarda Fryca niczym nie ustępuje włoskim i francuskim.

Wpraszamy się na degustację!

prezydenta RP „Medalami za długoletnie pożycie małżeńskie” odznaczył jubilatów prezydent Ryszard Nowak.

Nowy proboszcz w kościele kolejowym

27 sierpnia duszpasterz i wykładowca akademicki w Wyższej Szkole Filozoficzno-Pedagogicznej Ignatianum w Krakowie, o. **Stanisław Jopek SJ** zastąpił o. **Józefa Bireckiego SJ** (wyjechał do polskiej parafii jezuitskiej do Chicago) na stanowisku proboszcza parafii kolejowej NSPJ w Nowym Sączu. Z inicjatywy o. J. Bireckiego (rodem z Przysietnicy k. Brzozowa) w latach 2004–2011 przeprowadzono gruntowny remont kościoła (wraz z wymianą kopuły na wieży), orestaurowano i wstawiono nowe witraże,

a także zapoczątkowano przykościelne festyny charytatywno-rekreacyjne „Z sercem na dłoni”. Nowy proboszcz urodził się 29 sierpnia 1962 r. w Bienkówce, ukończył Liceum Ogólnokształcące w Suchej Beskidzkiej oraz studia geodezyjne na Wydziale Inżynierii Środowiska Akademii Rolniczej w Krakowie. Do zakonu wstąpił w 1986 r. (nowicjat w Starej Wsi), święcenia kapłańskie przyjął w 1996 r. w Krakowie z rąk kardynała Franciszka Macharskiego, a trzecią probację odbył w Niemczech. Studiował filozofię i teologię w Krakowie i Warszawie, pełnił posługę duszpasterską nad chorymi w klinikach oraz ostatnio w parafii Matki Boskiej Kochawieńskiej w Gliwicach. **Wywiad z o. J. Bireckim – str. 54.**

Darczyńca z Barcic

Sądecki przedsiębiorca Paweł Cieślicki (wraz z żoną Alicją), którego firma Budmex prowadzi wielkie inwestycje budowlane w krajach południowej Azji (gdzie również poddaje renowacji cmentarze wojskowe żołnierzy generała Andersa), z okazji ślubu córki Natalii ufundował marmurową mensę i ambonę w kościele parafialnym pw. Wniebowzięcia NMP w Barcicach, gdzie odbyły się zaślubiny. Małżeństwo pobożogostawiło sześciu kapłanów z Polski i Kazachstanu.

Szkoła im. Jozefa Bieńka

1 września Szkoła Podstawowa i Gimnazjum w Librantowej (gmina Korzenna) otrzymała imię swojego rodaka Józefa Bieńka (1911–2002), wybitnego historyka i kronikarza lat II wojny światowej, autora wielu pionierskich publikacji o czynie zbrojnym sądeczan, a zarazem członka Armii Krajowej na Sądeckczyźnie, honorowego obywatela Nowego Sącza (2000). Uroczystość połączone z otwarciem i poświęceniem nowej sali gimnastycznej oraz wmurowaniem tablicy upamiętniającej patrona szkoły.

Bezkonkurencyjni kajakerze Startu

Grad medali wywalczyli kajakerze górscy sądeckiego Startu podczas 63. mistrzostw Polski w Krakowie. Indywidualnie złote me-

dale zdobyli: **Michał Pasiut** w K-1, **Grzegorz Wójs** w C-1, **Grzegorz Wójs** i **Arkadiusz Nieć** w C-2, **Grzegorz Wójs**, **Wojciech Pasiut** i **Rafał Kij** w C-3 x 3, srebrne – **Edyta Węgrzyn** w C-1, brązowe – **Anna Ingier** w C-1 i **Arkadiusz Nieć** w C-1. Pozostałe medale przypadły zespołom: złoty – w C-1 x 3 (**Grzegorz Hedwig**, **Rafał Kij**, **Wojciech Pasiut**) i C-2 x 3 (**Kacper Gonddek** – **Szymon Hedwig**, **Kamil Gonddek** – **Andrzej Poparda**, **Jakub Olszowski** – **Paweł Zwoliński**), srebrny w K-1 x 3 (**Michał Pasiut**, **Damian Piszczński**, **Paweł Zwoliński**). Większość medalistów to wychowankowie trenera **Zbigniewa Bobrowskiego**.

Rosządy trenerskie

Nowym trenerem siatek STS Sandecja został **Łukasz Mężyk**. Dotychczasowy opiekun zawodniczek **Wiesław Wcześny** pozostał w klubie jako szkoleniowiec najmłodszego narybku. Działalność w autonomicznej sekcji Siatkarskiego Towarzystwa Sportowego Sandecja prowadzona jest w następujących kategoriach wiekowych: seniorki (III i IV liga), juniorki, kadetki, młodziczki A, młodziczki B. Istnieją również szkółki dziecięce. Kadre szkoleniową, oprócz wymienionych **Łukasza Mężyka** i **Wiesława Wcześnego**, tworzą: **Karol Wójs**, **Anna Wcześny** oraz **Agnieszka Wójcik** (jednocześnie czołowa zawodniczka zespołu senierek). Nowego trenera otrzymały też – po rezygnacji **Aliny Niewiarowskiej-Magiery** – piłkarki ręczne I-Ligowego MKS Beskid Nowy Sącz. Został nim **Adam Fedorowicz**, który w ekstraklasie pracował m.in. z Piotrcwią Piotrków Trybunalski, a ostatnio ze Słupią Słupsk.

Odeszli



FOT. ARCH.

1 sierpnia w Nowym Sączu zmarł **Roman Rzymek**, b. piłkarz i działacz MKS Sandecja, związany z klubem od 40 lat. Przez wiele sezonów pełnił funkcję kierownika drużyny, był członkiem zarządu sekcji piłki nożnej i komisji rewizyjnej. Wypełniał także obowiązki dyrektora klubu, odpowiadającego m.in. za bezpieczeństwo

na stadionie przy ul. Kilińskiego. Mieszkał nawet w budynku klubowym, z którego wyprowadził się przed kilkoma laty. R. Rzymek urodził się 13 maja 1947 r. w Nowym Sączu.



FOT. ARCH.

12 sierpnia w wieku 98 lat zmarł prof. dr hab. **Zygmunt Bielczyk**, sądeczanin (urodził się w 1913 r. w Nowym Sączu), absolwent II Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu (1935), żołnierz Września 1939 r. oraz Armii Krajowej, dwukrotnie ranny w powstaniu warszawskim, harcmistrz ZHP, nauczyciel akademicki, teoretyk narciarstwa, trener koordynator i kierownik ekipy narciarzy na VII Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Cortina d'Ampezzo w 1956 r., dziekan i prorektor AWF w Warszawie (1969–1975), zamieszkały od wielu lat w Koszarzyskach – Wilczych Dołach, założyciel Muzeum Nart w Piwnicznej. Pogrzeb odbył się na Starych Powązkach w Warszawie 18 sierpnia.

16 sierpnia zmarł w Nowym Sączu w wieku 91 lat porucznik **Bronisław Czechowski**, partyzant Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, długoletni pracownik Nowosądeckiego Kombinatoru Budowlanego.

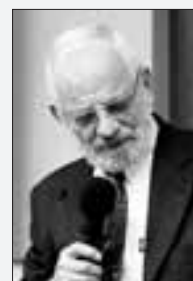
17 sierpnia w Nowym Sączu zmarł **Eugeniusz Jędrychowski** (ur. 3 lutego 1926 r. w Pancewie na Kielecczyźnie), lekarz internista (absolwent krakowskiej Akademii Medycznej), żołnierz Armii Krajowej, osiadły w Nowym Sączu od 1959 r., założyciel ośrodka zdrowia w Tęgorozborzy, długoletni pracownik kolejowej służby zdrowia, lekarz zakładowy ZNTK i szpitala im. J. Śniadecznego w Nowym Sączu, w latach sześćdziesiątych lekarz klubowy Sandecji.



FOT. ARCH.

20 sierpnia w Warszawie w wieku 90 lat zmarła **Zofia Zaremba**, z d. Kłosowska, długoletni (w latach 1942–1981) pracownik magistratu w Nowym Sączu. Urodziła się 7 stycz-

nia 1921 r. w... sądeckim ratuszu, gdzie jej rodzina mieszkała i pracowała od 1913 r. Podczas II wojny światowej straciła trzech braci. Po wojnie była m.in. kierownikiem Wydziału Organizacyjno-Prawnego, z której to funkcji została usunięta w 1966 r., gdy odmówiła wstąpienia do PZPR. Potem prowadziła sekretariat przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Janusza Piechowskiego, a przed samą emeryturą jego następców: **Wiesława Oleksego** i **Bolesława Basińskiego**. Za swoją blisko 40-letnią i wzorową pracę została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Od kilkunastu lat mieszkała u siostry w Warszawie.



FOT. ARCH.

20 sierpnia w Krakowie w wieku 70 lat zmarł **Władysław Skalski** (ur. 25 marca 1941 r. w Nowym Targu), poseł Sejmu kontraktowego z listy Komitetu Obywatelskiego w b. województwie nowosądeckim w latach 1989–1991, działacz podhalańskiej „Solidarności”, absolwent Politechniki Krakowskiej (1963), inżynier w Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego „Podhale” (1963–1993) a następnie Galerii Antycznej w Nowym Targu, autor patentów, wzorów użytkowych i kilku książek ze współczesnej historii regionu, internowany w stanie wojennym, inicjator powołania regionalnej grupy „Ujawni Prawdę” (2005).



FOT. P. DROZDZIK

21 sierpnia w Nowym Sączu zmarł **Bogumił Ciufa**, ps. Bobek, jedna z najbardziej kolorowych postaci sądeckiego środowiska kulturalnego. B. Ciufa urodził się 18 czerwca 1949 r. w Nowym Sączu, był absolwentem Państwowej Szkoły Medycznej w Krakowie. Instruktor teatralny, kabareciarz („Lach”), twórca i kierownik Teatru Dziecięcego – Luźnej Grupy Cudoki-Szuroki, dusza towarzystwa, kreator i bohater dziesiątek anegdot, inicjator akcji charytatywnych w Nowym Sączu, m.in. Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, członek Związku Sądeczan.



FOT. ARCH.

Kandyduję, bo trzeba ratować sytuację

Marian Cycoń, burmistrz Starego Sącza, o swoim kandydowaniu do Sejmu RP z listy PO:

Nie tęsknię za Sejmem, ale chcę, żeby ktoś ten nasz teren starsządecki reprezentował. Mamy 17 tysięcy ludzi uprawnionych do głosowania. Gdyby wszyscy poszli na wybory i głosowali na tutejszego kandydata, to ma on pewny mandat. Jeśli ludzie kochają to miasto, ten nasz teren, powinni na taką osobę głosować. A przecież równie bliski jest mi Nowy Sącz, cały powiat, dolina Popradu. Dałem się namówić na kandydowanie, bo w polityce nigdy się nie mówi „nie” i zawsze trzeba być nastawionym pozytywnie. Chcąc dobrze działać dla społeczeństwa nie wolno stać z boku, pomimo że ludzie różnie na to patrzą – trzeba być w centrum. Ta nadchodząca kadencja będzie szczególna, bo przed nami nowy podział środków unijnych i od tego zależy rozwój regionu. Trzeba iść do parlamentu, żeby ratować sytuację samorządów, zarzucanych ciągle nowymi obowiązkami. To jest poważny temat. Samorzady są tak dociążane, że się w głowie nie mieści. Ciągłe coś się na nie zrzuca, i zrzuca, i zrzuca. A budżetu się nie powiększa. To można wytrzymać tylko do pewnego czasu. Powiem tak: nasza gmina jest dziś w bardzo dobrej sytuacji finansowej. Nasze zadłużenie – według stanu na 31 grudnia 2010 – wynosi tylko 1,88 procent budżetu, a możemy mieć 60 procent. Możemy więc naprawdę zaciągnąć spore kredyty, a mnie i tak kredyty w ogóle nie interesują. Mnie interesują pożyczki. Kredyt ma bowiem to do siebie, że trzeba go spłacić w całości. I odprowadzić określony, wysoki procent dla banku. Natomiast pożyczka jest umarzalna nawet w 35-40 procentach. To są na ogół pieniądze z różnych funduszy. To, co nam jest najbardziej potrzebne – mówię generalnie o samorządach sądeckich – to jest sprawa Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, bo tam są umiejscowione wszystkie dobre fundusze. Na kanalizację, energię odnawialną czy składowiska śmieci – to bardzo ważna sprawa. (BW)

Co takiego jest w pielgrzymowaniu na Jasną Górę?

29. Piesza Pielgrzymka Tarnowska na Jasną Górę w wigilię święta MB Częstochowskiej 25 sierpnia br. osiągnęła cel. Pośród dziewięciu tysięcy pątników było wielu Sądectan. O swoim doświadczeniu pielgrzymim mówi red. Kinga Bednarczyk z portalu Sadeczanin. info:

Na rok przed maturą wybrałam się na Pieszą Pielgrzymkę Tarnowską na Jasną Górę. Szłam, jak większość jej uczestników, z intencją. Nie było łatwo. Przez dziewięć dni doskwierał upał, spaliśmy w stodolach, do tego dochodziło bardzo wczesne wstawanie i długa droga, która trzeba było pokonać piechotą. A jednak to pielgrzymowanie na Jasną Górę było jednym z najpiękniejszych przeżyć, jakie dano mi było doświadczyć. Wielu zastanawia się, co takiego jest w tym pielgrzymowaniu do Częstochowy. Ja mogę to wytłumaczyć bardzo prosto: to wspaniała, rodzinna atmosfera, to poczucie wspólnoty, modlitwa, śpiew i niesamowite wsparcie płynące „z Góry”. To cudowni ludzie, którzy goszczą pielgrzymów w swoich domach, karmią i traktują jak rodzinę, to także księża, z którymi można porozmawiać właściwie na każdy temat. Każdy dzień wypełniony jest po brzegi. Najpierw wstawanie o jakiejś niesamowitej porze, pakowanie, zwijanie namiotu i szybkie śniadanie. Potem kolejne etapy drogi z postojami, często poczęstunek od mieszkańców mijanych miejscowości. W drodze zawsze Godzinki, konferencja, rozważania Słowa Bożego, Różaniec, Koronka do Miłosierdzia Bożego i Eucharystia. A wszystko przeplatane śpiewami, w atmosferze radości. To czas prawdziwego, duchowego odpoczynku. I mimo, że nie zawsze jest łatwo, że niejednemu wydaje się, że nie dojdzie, to jednak gdzieś znajdują się jeszcze pokłady sił. I tak człowiek dociera na miejsce. Wejście do Częstochowy i potem na Jasną Górę to niezwykle silne przeżycie. Wokół tłum ludzi, a człowiek czuje się jak ktoś wyjątkowy, jedyny...

(HSZ)



FOT. PIOTR DROZDZIK

Trochę żal...

Józef Oleksy o rezygnacji z kandydowania do Sejmu z Nowego Sącza z listy SLD:

W Sojuszu podjęto takie działania, które postawiły mnie w takiej sytuacji, że mogłem tylko zrezygnować z kandydowania. Wiadomo, że wszystkie decyzje podejmował Grzegorz Napieralski jako lider. Nie kandyduję, trochę żal, ale po tamtej stronie nie widziałem smutku. Nie jestem w konflikcie z Napieralskim, ale rozeszły się nasze spojrzenia na wolę kandydowania. Napieralski był uczciwy, ale działania, które zaaprobował zrodziły określoną sytuację. Czyli wyeliminowanie mnie z całego Mazowsza oznaczało, że nie mogę kandydować w regionie, w którym spędziłem pół życia i byłem liderem politycznym. W momencie, kiedy taka decyzja została podjęta ja musiałem zmienić spojrzenie na kandydowania, ponieważ nigdy nie kierowałem się tym, żeby zdobyć stółek ze wszelką cenę i gdziekolwiek. Mi chodziło o to, żeby to była kontynuacja tego, co robiłem. Taki punkt widzenia nie znalazł uznania. Zastanawiam się teraz nad oficjalnym poparciem dla Sojuszu. Muszę się nad tym zastanowić, przemyśleć to. Muszę sobie powiedzieć czy ja jeszcze chcę działać politycznie. Teraz jeszcze tak, ale czy to będzie moja wola, to zobaczymy. Prawda jest taka, że lewica nigdy nie potrafiła zrealizować tego, co jest jej żywotnym interesem, czyli stać się centrolewicą.

Źródło: TVN24



FOT. MIGA

Nowa komenda, wizyta premiera

W Nowym Sączu 30 lipca odbyły się obchody święta małopolskiej policji z udziałem premiera Donalda Tuska, komendanta głównego policji gen. insp. Andrzeja Matejuka, biskupa polowego Wojska Polskiego Józefa Guzdkę, parlamentarzystów i liderów samorządowych.

Premier Tusk w swoim przemówieniu podziękował policjantom w całym kraju za ich trudną służbę i poświęcenie: „Pamiętamy o tym, że służba policjanta to nieustanna, codzienna konfrontacja ze złem”.

Szef rządu samokrytycznie podkreślił zbyt wolną modernizację policji i zapowiedział starania na rzecz poprawy sytuacji polskich funkcjonariuszy. Stwierdził, że formacja ta jest jednym z najważniejszych ogniw nowoczesnego państwa i dlatego „musi być lepiej wyposażona – także w środki, także w poczucie stabilności działania”.

Podczas uroczystości, uświetnionej przez orkiestrę policyjną z Katowic oraz kompanię honorową z Komendy Woje-

wódzkiej Policji w Krakowie, zasłużonym i wyróżniającym się w pracy funkcjonariuszom wręczono nominacje na wyższe stopnie, a także odznaczenia państwowe i resortowe. Otwarto też uroczystie nową siedzibę Komendy Miejskiej Policji przy ul. Grottgera 50. Nowa komenda, wybudowana przez firmę Erbet, kosztowała ok. 49 mln zł. Pieniądze wyłożył budżet państwa, Fundusz Norweski, a 800 tys. zł na wyposażenie dołożyło miasto. W ciągu trzech lat (od 2008 r.) powstał jeden z najnowocześniejszych obiektów tego typu w Polsce.

Sądccy stróże prawa, dotąd gnieźdzący się w trzech budynkach (ulice: Dunajewskiego, Szwedzka, Sienkiewicza), otrzymali komfortowe warunki pracy.

Siedziba ma kubaturę 37 tys. m³, ok. 9,5 tys. m² powierzchni użytkowej (w kształcie podkowy), ok. 2,3 tys. m² powierzchni biurowej (270 pomieszczeń, w tym dwie sale konferencyjne i sześć sal odpraw), pięć klatek schodowych, nowoczesną strzelnicę z czterema stanowiskami ogniowymi, siłownię, w areszcie osiem cel dla 15 zatrzymanych.

Zadbane też o stanowisko dowodzenia na miarę XXI w. i tzw. niebieski pokój dla pokrzywdzonych matek i dzieci, 33 miejsca postojowe w podziemnym garażu i 230 na parking.

Komenda nowosądecka zatrudnia 479 funkcjonariuszy i pracowników cywilnych.

Pozostawione przez policję budynki w centrum miasta zagospodarowano następująco: do dwupiętrowego narożnego budynku (1500 m²) przy zbiegu ulic Dunajewskiego i Szwedzkiej wprowadziła się Sąddecka Biblioteka Publiczna im. J. Szujskiego, a do bloku przy ul. Sienkiewicza – Powiatowy Urząd Pracy, który za wynajem siedziby po b. Optimusie przy ul. Nawojowskiej płacił rocznie 800 tys. zł. Budynek przy ul. Szwedzkiej 2 odzyskała spadkobierczyni b. właścicieli z Izraela. (RED)

XXI Forum Ekonomiczne w Krynicy-Zdroju

Lepsza siła argumentu niż argument siły

2,5 tysiąca gości z 66 krajów, 500 akredytowanych dziennikarzy, 6 sesji plenarnych, 150 paneli dyskusyjnych, tak w pigułce przedstawia się XXI Forum Ekonomiczne w Krynicy-Zdroju (7-9 września br.).

Na potrzeby „Polskiego Davos”, jak nazywa się doroczny zlot pod Górą Parkową polityków, menedżerów wielkich korporacji, ludzi nauki i mediów na Deptaku wyrósł Dom Forum: gigantyczny (120 m długości, 20 m szerokości i 9 m wysokości), klimatyzowany namiot z pięcioma salami konferencyjnymi, który po imprezie zostanie zdemontowany.

– *Forum się rozrasta, nie mieściliśmy się już z panelami w Starym i Nowym Domu Zdrojowym oraz Pijalni Głównej i Małopolance, stąd wynikła potrzeba budowy Domu Forum, jak nazwaliśmy tą oryginalną budowlę* – tłumaczy Jerzy Bochyński, prezes Instytutu Studiów Wschodnich.

Na usta ciśnie się pytanie – ile jeszcze lat Krynica będzie czekać na centrum kongresowe z prawdziwego zdarzenia, odpowiadające randze imprezy wymyślonej dwadzieścia lat temu przez kryniczanina z urodzenia Zygmunta Berdychowskiego?

Plany są od dawna, gorzej z realizacją.

Tegoroczne obrady toczyć się będą pod hasłem „Europejskie dylematy: partnerstwo czy rywalizacja”, ale rozrzuć tematów dyskusji panelowych bę-



Od lewej: Jerzy Buzek – szef Parlamentu Europejskiego, Jose Manuel Barroso – przewodniczący Komisji Europejskiej i prezydent RP Bronisław Komorowski FOT. JEC

– Forum się rozrasta, nie mieściliśmy się już z panelami w Starym i Nowym Domu Zdrojowym oraz Pijalni Głównej i Małopolance, stąd wynikła potrzeba budowy Domu Forum.

JERZY BOCHYŃSKI

dzie ogromny: od kwestii stricte ekonomicznych i politycznych, po filozoficzne i światopoglądowe. W Krynicy najętsze głowy będą dyskutować o węż-

złych problemach współczesnego świata. Przy stole dyskusyjnym spotkają się nieraz przeciwnicy i rywale, bo zawsze lepsza jest siła argumentu niż argument siły. I to jest największa wartość krynickich debat, które miewają przełożenie na decyzje rządzących. Tu się wykluwają pomysły i inicjatywy.

Na sesjach plenarnych można się spodziewać plejady urzędujących i byłych prezydentów i premierów, co jest specjalnością krynickich debat, choć nazwiska organizatorów do końca trzymają w tajemnicy.

„Dużemu” Forum będą towarzyszyły „małe”: V Forum Regionów w Muszynie



Zygmunt Berdychowski, przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego z prezydentem RP Bronisławem Komorowskim FOT. JEC



i Krynicy pod patronatem minister rozwoju regionalnego Elżbiety Bieńkowskiej, z udziałem także sądeckich i małopolskich samorządowców. Ponadto: IV Forum Inwestycyjne w Tarnowie pod auspicjami ministra skarbu Aleksandra Grada oraz VI Forum Młodych Liderów z udziałem ponad 200 wybijających się młodych działaczy organizacji pozarządowych w Nowym Sączu.



W programie XXI Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju są wieczorne koncerty, wernisaże i wieczory autorskie z udziałem uznanych twórców. Goście z całego świata będą mogli w wolnych chwilach poznać sądeckie atrakcje turystyczne, wyjechać kolejką gondolową na Jaworzynę Krynica, zwiedzić szlak cerkiewek łemkowskich, przepłynąć Poprad na tratwie z Piwnicznej do Rytra.

Dla krynickich i muszyńskich hotelarzy i restauratorów, ale także taksówkarzy, sprzedawców pamiątek itd., konferencja to okazja do dobrego zarobku, dla kuracjuszy i wczasowiczów – pewien kłopot, ale też okazja otarcia się o moźnych tego świata, poczucie uczestnictwa w wydarzeniu o światowej randze.

Jeszcze goście Forum nie zdążą wyjechać z Krynicy-Zdroju, kiedy pod Górą Parkową zjedzie się kilka tysięcy miłośników biegania z całej Polski oraz pół Europy, a nawet Afryki.

II Festiwal Biegowy (czytaj str. 13-15) to następna, rozwijana od dwóch lat, „szalona” impreza Zygmunta Berdychowskiego, w powodzenie której na początku nikt nie wierzył. Słowem, w pierwszych dniach złotej polskiej jesieni o Krynicy i Sądecczyźnie będzie głośno we wszystkich mediach. Trudno przecenić wartość promocyjną obu tych imprez dla perły polskich uzdrowisk.

(HSZ)

Forum Ekonomiczne

Forum trzeba uznać za wydarzenie ważne dla Polski, budujące jej międzynarodowy wizerunek i prestiż. Jest niemal rówieśnikiem pierwszego demokratycznego rządu. Tadeusza Mazowieckiego. W kraju, w którym partie polityczne powstają i padają co kilka lat, a żadna nie potrafi porządzić dłużej niż jedną kadencję, taka ciągłość cieszy i imponuje. Dobrze, że coś trwa i rośnie. Szczególnie w sferze, w której jesteśmy ogólnie słabi: w tworzeniu i wymianie poglądów. Forum stało się instytucją, wyrosło dzięki wizji, uporowi i ciężkiej pracy ludzi, którzy je stworzyli. Trzeba im pomagać.

Forum krynickie zaczynało się skromnie, teraz też zresztą nie jest za bogato, ale dzięki uporowi organizatorów, systematycznie krzepło. Co roku toczy się dramatyczna walka o dopięcie budżetu (konferencja musi się sama sfinansować) i o to, żeby uczestników było gdzie położyć i jakoś wyżywić. Władza chętnie przyjedzie pogadać, ale nie pali się do pomocy. Redaktor Tadeusz Jacewicz słusznie zauważa, że prof. Klaus Schwab, który wymyślił World Economic Forum (znane popularnie jako Davos) jest bardzo bogatym człowiekiem. Zygmunt Berdychowski jego polski odpowiednik, nie wygląda na milionera. Bankiety też są nieporównywalne. Pod względem finansowym Krynica jest ubogim krewnym Davos. Jak to jednak z ubogimi krewnymi bywa, nadrabia inteligencją, pomysłami i przyjaznym traktowaniem otoczenia.

Zaproszenie na II Festiwal Biegowy
w Krynicy-Zdroju i Muszynie

Bieg to zdrowie

Tuż po wakacjach Krynica-Zdrój oraz Muszyna na kilka dni zamienia się w europejską stolicę biegania. Od 9 do 11 września 2011 r. odbędzie się tam druga edycja cieszącego się dużą popularnością Festiwalu Biegowego, organizowanego w ramach XXI Forum Ekonomicznego.

Biegacze z całego świata przybędą do Krynicy, aby wziąć udział w prestiżowych zawodach sportowych, przygotowanych w ramach Festiwalu. Ponad 3000 osób potwierdziło swój udział w biegach. **Na najlepszych czekają nagrody o łącznej wartości ponad 350 tysięcy złotych.**

– Festiwal Biegowy Forum Ekonomicznego, który w ubiegłym roku efektywnie zaistniał na mapie najważniejszych wydarzeń sportowych w Polsce, spotkał się z niezwykle ciepłą reakcją wśród uczestników – mówi Tomasz Lipiec z Instytutu Studiów Wschodnich, organizator

imprezy. – *Bardzo nam zależy, aby Festiwal Biegowy traktowany był jako wydarzenie, w którym chętnie biorą udział zarówno zawodowi sportowcy, jak i amatorzy. Przyjazd na zawody do Krynicy-Zdroju to dla wszystkich idealna okazja, aby sprawdzić swoje możliwości, zmierzyć się z własnymi słabościami oraz poznać wielu fantastycznych ludzi, którzy w równym stopniu kochają sport, jak i atmosferę z nim związaną.*

Organizatorzy przygotowali dla uczestników wiele konkurencji biegowych na różnych dystansach. Dzięki temu, każdy startujący może wybrać bieg,



Start „Biegu 7 dolin” – ultramaratonu (100 km). W tym roku liczba uczestników w tym morderczym biegu przekroczy 400 osób FOT. JEC

który najbardziej odpowiada jego możliwościom. Dla najwytrwalszych zawodników zorganizowany zostanie „Bieg 7 dolin” – niezwykle wymagający ultramaraton o długości 100 km, którego trasa wiedzie szlakami Beskidu Sądeckiego. Zwycięzca pierwszej edycji pokonał całą trasę w czasie 11 godzin 17 minut.

Bieg 7 dolin – ultramaraton (100 km)

Bieg ultramaratoński Festiwalu Biegowego będzie w tym roku jednocześnie eliminacją do najslawniejszego na świecie ultramaratonu Ultra-Trail du Mont-Blanc. Osiągając metę w Krynicy-Zdroju można jednocześnie zyskać 3 punkty kwalifikacyjne do UTMB.



Ramowy program II Festiwalu Biegowego

PIĄTEK – 9 WRZEŚNIA

16.00 Rozpoczęcie rejestracji

SOBOTA – 10 WRZEŚNIA:

3.00 **Bieg 7 dolin – ultramaraton**

– 100 km – zamknięcie mety godz. 22.00 (limit czasu 19 h)

9.00–20.00 **Targi sprzętu sportowego Sport & Fun**

10.00 **Bieg na Jaworzynę**

10.30 **Forum Sport-Zdrowie-Pieniądze**

12.00 **Życiowa Dziesiątka TAURONA**

– Bieg Krynica-Zdrój - Muszyna – 10 km

– zamknięcie mety godz. 13.30 (limit czasu 1,5 h), w ramach biegu odbędą się także: **Mistrzostwa Polski Masters**

na dystansie 10 km, **Bieg Akademicki** pod patronatem rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Karola Musioła, **Finał Ligi Festiwalu Biegów**.

18.30 **Pasta Party** dla maratończyków

19.30 **Ceremonia wręczenia nagród**

– scena na Deptaku w Krynicy-Zdrój

21.00 **Koncert Golec "Orkiestra**

NIEDZIELA – 11 WRZEŚNIA:

9.00 **Koral Maraton** – 42,195 km, Krynica-Zdrój, zamknięcie mety godz. 15.00 (limit czasu 6 h)

9.05 **Biegi Deptaka Krynickiego dla dzieci**

9.15 **Forum Sport-Zdrowie-Pieniądze**

9.00–17.00 **Targi Sprzętu Sportowego**

Sport & Fun

10.40 **Giełdowa Miła**

11.00 **Bieg Deptaka Krynickiego dla kobiet**

15.00 **Bieg Kibica** – deptak w Krynicy-Zdroju

16.00 **Ceremonia wręczenia nagród**

– scena na Deptaku w Krynicy-Zdroju

Najważniejszym punktem Festiwalu Biegowego będzie rozgrywany w niedzielę „Koral Maraton”. Swoją udział potwierdziło ponad 600 biegaczy, wśród nich między innymi generał Roman Polko, dla którego będzie to już 23. maraton w karierze. Nagrodą Główną „Koral Maratonu” jest samochód osobowy Fiat 500. Samochód odbierze zwycięzca, jeśli jednocześnie osiągnie wynik poniżej 2 godzin i 25 minut. Jeżeli ten

wynik nie zostanie osiągnięty samochód zostanie rozlosowany wśród wszystkich, którzy ukończą maraton.

Osoby, które nie czują się jeszcze na siłach, aby startować w maratonie, mogą wziąć udział w jednym z wielu biegów dodatkowych zaplanowanych na krótszych dystansach. Kładąc nacisk na różnorodność, organizatorzy przygotowali między innymi takie biegi jak: dziesięciokilometrowa „Życiowa Dziesiątka Taurona” z Krynicy-Zdroju do Muszyny oraz „Bieg na Jaworzynę” – alpejski bieg Górski z przewyższeniem 550 m na dystansie 2500 m. Również na najmłodszych będą czekać wyzwania sportowe. Wszystkie dzieci mogą wziąć udział w biegach organizowanych w ramach Biegów Deptaka Krynickiego. Oprócz tego, po raz drugi zorganizowany zostanie konkurs „Najszybsza rodzina w Polsce”. Swoją premierę w czasie Festiwalu będzie miała rywalizacja o tytuł „Najszybszej Firmy w Polsce”.



„Życiowa Dziesiątka Taurona”

Koral Maraton (42,195 km)

Trasa posiada atest PZLA. Start – deptak w Krynicy-Zdroju – godz. 9.00

Meta – deptak w Krynicy-Zdroju – zamknięcie mety godz. 15.00 – limit czasu – 6 h

Profil trasy: start – 558 m. n.p.m., najwyższy punkt – 698 m. n.p.m., meta – 558 m. n.p.m.





FOT. JEC

Na trasie „Koral Maratonu”

Festiwal Biegowy to nie tylko zawody sportowe, ale także spotkania ze znanymi sportowcami i zaproszonymi gośćmi. W ramach imprezy odbędzie się konferencja Forum Sport-Zdrowie-Pieniądze. W czasie poszczególnych paneli tematycznych będą oni dzielić się swoimi doświadczeniami związanymi z przełamywaniem barier, poszukiwaniem motywacji do ciężkiego treningu i sposobami osiągnięcia wyznaczonych celów (czytaj obok).

W sobotni wieczór, 10 września, specjalnie dla uczestników oraz kibiców II Festiwalu Biegowego, na deptaku w Krynicy-Zdroju zagra znana kapela góralska Golec "Orkiestra, która gwarantuje doskonałą zabawę dla wszystkich.

Wśród Partnerów Festiwalu Biegowego jest między innymi TAURON (partner główny Festiwalu Biegowego), KORAL, Grupa MASPEX i Jansport. Oficjalnym sponsorem pomiaru czasu jest TIMEX.

PAWEŁ PISZCZEK

Irena Szewińska na Festiwalu Biegowym

Najlepsza polska sportsmenka, trzykrotna mistrzyni olimpijska i pięciokrotna mistrzyni Europy na Festiwalu Biegowym będzie honorowym starterem biegu na 10 km z Krynicy-Zdroju do Muszyny czyli Życiowej Dziesiątki Taurona. Spotka się także z uczestnikami Festiwalu podczas panelu dyskusyjnego poświęconego kobietom w sporcie, ze szczególnym uwzględnieniem dyscyplin biegowych.

Spotkanie odbędzie się w ramach Forum Sport-Zdrowie-Pieniądze, w którym swój udział potwierdzili:

- **Małgorzata Sobańska** – rekordzistka Polski w maratonie (2:26,08), uczestniczka Igrzysk w Atlancie (1996) i w Atenach (2004);
- **Anna Pawłowska-Pojawa** – maratonka, znana popularyzatorka biegania;
- **Paco Borao** – przewodniczący AIMS;
- **Adam Giersz** – minister sportu i turystyki, były trener reprezentacji Polski w tenisie stołowym;
- **Jerzy Skarżyński** – czołowy polski maratończyk, reprezentant Polski, trener, autor wielu książek o bieganiu;
- **Michał Bartoszak** – 6 krotny mistrz Polski w biegach na 5000 m, 3000 m z przeszkodami i w biegu przełajowym;
- **Roman Polko** – maratończyk, były dowódca jednostki specjalnej GROM i były szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego;
- **Piotr Pustelnik** – alpinista i himalaista, zdobywca Korony Himalajów i Karakorum;
- **Tomasz Brzeski** – mistrz świata w nordic walking;

- **Jacek Krawiec** – prezes PKN ORLEN SA i... miłośnik biegania, były mistrz Polski juniorów w biegach długodystansowych oraz reprezentant Polski seniorów;
- **Grzegorz Sudoł** – srebrny medalista mistrzostw Europy w chodzie sportowym, dwukrotny olimpijczyk (Ateny 2004 i Pekin 2008), uczestnik mistrzostw świata.

PROGRAM FORUM

Sobota, 10 września

- 10.30 – Irena Szewińska i Paco Borao
- 12.15 – Luis Fraga
- 13.15 – Grzegorz Kołodko – „Biegający świat”
- 14.15 – Dariusz Straszewski – „Czy bieganie boso jest zdrowe?”
- 15.15 – Roman Polko – „Bieganie dla twardzieli.”
- 16.15 – Jacek Krawiec – „Sportowiec szefem wielkiej firmy.”
- 17.15 – Jerzy Skarżyński – „Biegiem przez życie.”
- 18.15 – Piotr Pustelnik – Himalaje możliwości
- 19.15 – Małgorzata Sobańska – „Obozy treningowe dla amatorów.”

Niedziela, 11 września

- 9.15 – Grzegorz Sudoł – „Trening wysokogórski.”
- 10.15 – Michał Bartoszak – „Sprzęt biegowy – właściwy wybór a jakość treningu.”
- 11.15 – Finitis maratonu
- 12.15 – Anna Pawłowska-Pojawa – „Motywacja przez duże M – jak ją znaleźć.”

Parlamentarzyści z sądeckim mandatem

Zaczął się wyścig do parlamentu RP. W okręgu nowosądeckim do obsadzenia jest 10 mandatów poselskich oraz – tu nowość – w okręgu Nowy Sącz i Gorlice – jeden mandat senatorski. „Sądeczanin” przed podjęciem decyzji proponuje wyborcom spojrzenie wstecz: parlamentarzystami z naszego regionu było w ciągu ostatnich 22 lat kilkadziesiąt osób.

Owielu z nich słuch zaginął (kto dziś pamięta Henryka Opiłę?), inni zażywają zasłużonej emerytury (Józef Jungiewicz dogląda w przydomowym sadzie jabłoni

i śliwek), niektórzy powrócili do swoich biznesów (Krzysztof Pawłowski, Stanisław Pasoń), sporo jednak wpisało się na trwale w krajobraz polityczny kraju (np. Andrzej Chronowski był ministrem skarbu), sporo też działa z powodzeniem na niwie samorządowej (Jerzy Gwiżdż, Ryszard Nowak, Marian Cycoń, Witold Kochan).

Andrzej Szkaradek, choć dziś wyraźnie zniesmaczony wielką polityką, pozostaje wierny środowisku solidarnościowemu, a wigoru wszędobylskiego działacza publicznego na różnych zresztą polach nie traci Zygmunt Berdychowski.

Pamiętajmy też, że posłem z nowosądecka rekomendacją był w latach 1991–1993 późniejszy prezydent RP, ś.p. Lech Kaczyński.

Wybory parlamentarne w naszym regionie (posłowie i senatorowie)

1989

Okręg wyborczy nr 64 – do Sejmu, rejon Nowego Sącza, Gorlic i Limanowej, okręg wyborczy do Senatu – ówczesne województwo nowosądeckie

SEJM: **Franciszek Rusnarczyk** i **Mieczysław Brudniak** (obaj z PZPR), **Stanisława Popiela** (ZSL), **Ryszard Zieliński** (Unia Chrześcijańsko-Społeczna), **Józef Jungiewicz** (Komitet Obywatelski „Solidarność”).

SENAT: **Zofia Kuratowska** i **Krzysztof Pawłowski** (KO „Solidarność”).

Ordynacja wyborcza zakontraktowana przy Okrągłym Stole wyznaczała do Senatu wybory wolne i demokratyczne, do Sejmu – tylko w ograniczonym zakresie, przy zachowaniu dominacji PZPR i jej satelitów). W Nowosądeckim mandat poselski nr 248 do sejmiku PRL, jeszcze nie RP – ale już w wolnych wyborach – przypadł J. Jungiewiczowi (był na pamiętnym plakacie wyborczym z Lechem Wałęsą) z Białej Wody k. Tegoroz, działaczowi NSZZ „Solidar-



Zofia Kuratowska, Józef Jungiewicz i Krzysztof Pawłowski podczas wiecu wyborczego w Parku Strzeleckim w Nowym Sączu

ność” z Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych, który zdobył 76,55 proc. głosów, wyprzedzając m.in. Kazimierza Pazgana (Związek Podhalan) – 12,12 proc. i pozostałych trzech kandydatów.

1991

Okręg wyborczy nr 32 (rejon b. województwa nowosądeckiego)

SEJM: **Lech Kaczyński** (Porozumienie Centrum), **Zygmunt Berdychowski**



Lech Kaczyński jako poseł ziemi sądeckiej, 1992 r.

FOT. KAZIMIERZ FAŁOWSKI



Andrzej Chronowski i Andrzej Szkaradek

FOT. ARCH.

(Porozumienie Ludowe), **Andrzej Gąsienica-Makowski** (Związek Podhalan), **Stanisław Rakoczy** (Wyborcza Akcja Katolicka), **Stanisław Żurowski** (Unia Demokratyczna), **Henryk Opilo** (Konfederacja Polski Niepodległej), **Bronisław Dutka** (PSL).

SENAT: **Krzysztof Pawłowski** (Partia Chrześcijańskich Demokratów), **Janina Gościejowa** (NSZZ Solidarność).

Drugi na liście POC, lider sądeckiej „Solidarności”, **Andrzej Szkaradek** – mimo wysokiego poparcia (11 366 głosów – 4,8 proc.) – nie wszedł do Sejmu. Podobnie jak legitymujący się dobrym wynikiem prezes znanej nowosądeckiej firmy „Konspol” **Kazimierz Pazgan** startujący z listy Związku Podhalan (7 333 głosów).

1993

okręg wyborczy nr 28 (rejon b. województwa nowosądeckiego)

SEJM: **Grażyna Kotowicz** i **Stanisław Pasoń** (PSL), **Andrzej Gąsienica-Makowski** i **Jerzy Gwiżdż** (Bezpartyjny Blok Wspierania Reform), **Zdobysław Milewski** (Unia Demokratyczna), **Kazimierz Sas** (SLD), **Tadeusz Gąsienica-Łuszczek** (KPN).

SENAT: **Franciszek Bachleđa-Księdzularz** (BBWR), **Andrzej Chronowski** (NSZZ „S”)

Meandry ordynacji (brak wymaganego procentowego progu w skali kraju) pozbawiły mandatu kandydatów z dobrymi wynikami: **Zygmunta Berdychowskiego** (KW „Ojczyzna”) – 13 832 i **Andrzeja Szkaradka** (NSZZ „S”) – 8 646 oraz także **Lecha Kaczyńskiego** – 8 096 (PC). **T. Gąsienica-Łuszczek** wszedł do Sejmu z najmniejszą liczbą głosów: 3 569. **Sądeczanie: J. Gwiżdż** (BBWR) otrzymał 8 422 głosów, a **S. Pasoń** (PSL) – 8 499.

1997

okręg wyborczy nr 28 (rejon b. województwa nowosądeckiego)

SEJM: **Franciszek Adamczyk**, **Zygmunt Berdychowski**, **Kazimierz Dzielski**, **Zofia Krasicka-Domka**, **Andrzej Szkaradek** (wszyscy Akcja Wyborcza Solidarność), **Kazimierz Sas** (SLD), **Marian Cycoń** (bezpartyjny, z listy Unii Wolności).

Z listy krajowej posłami zostali ponadto: sądeczanin **Jerzy Gwiżdż** (AWS), który startował w okręgu wyborczym nr 1 w Warszawie oraz **Małgorzata Okońska-Zaremba** (SLD) z Muszyny.

SENAT: **Franciszek Bachleđa-Księdzularz** i **Andrzej Chronowski** (AWS).

2001

Okręg wyborczy nr 14 (do Sejmu – rejon powiatów gorlickiego, limanowskiego, nowotarskiego, tatrzańskiego i dwóch nowosądeckich – ziemskiego i grodzkiego) i nr 13 (do Senatu – b. województwo nowosądeckie, z korektami). W porównaniu do poprzedniego okręgu wyborczego opartego w całości na terytorium b. województwa nowosądeckie-

go nowosądecka delegatura Krajowego Biura Wyborczego objęła zasięgiem ponadto: dwie gminy z powiatu gorlickiego: **Biecz** i **Lipinki**. Ubyły natomiast trzy gminy obecnie w powiecie suskim: – **Jordanów** (miasto i gmina), **Bystra Siedzina** oraz gmina **Lubień** (teraz powiat myślenicki).

SEJM: **Kazimierz Sas**, **Jan Knapik** i **Stanisław Jarmoliński** (SLD-UP), **Andrzej Czerwiński** i **Tadeusz Parचाński** (Platforma Obywatelska), **Ryszard Nowak** i **Zofia Krasicka-Domka** (Prawo i Sprawiedliwość), **Tadeusz Szukała** (Samoobrona), **Bronisław Dutka** (PSL).

SENAT: **Andrzej Chronowski**, **Franciszek Bachleđa-Księdzularz** (objął Blok Senat 2001).

2005

okręg nr 14 (do Sejmu) i nr 13 (do Senatu)

SEJM: **Edward Siarka**, **Arkadiusz Mularczyk**, **Anna Paluch**, **Stanisława Okularczyk** (wszyscy z PiS), **Andrzej Czerwiński** i **Andrzej Gut-Mostowy** (PO), **Edward Ciągło** (Liga Rodzin Polskich), **Bronisław Dutka** (PSL), **Elżbieta Wiśniowska** (Samoobrona).

SENAT: **Stanisław Kogut** (PiS), **Franciszek Adamczyk** (PO).

Posel **Stanisława Okularczyk** zmieniła barwy partyjne przechodząc z PiS do PO.



Bronisław Dutka FOT. ARCH.



Stanisław Kogut, Marian Cycoń i... Kasia Zielińska FOT. ARCH.

2007

okręg nr 14 (do Sejmu) i nr 13 (do Senatu)

SEJM: **Arkadiusz Mularczyk** z Nowego Sącza, **Anna Paluch** z Krościenka, **Edward Siarka** z Raby Wyżnej, **Wiesław Janczyk** z Męciny, **Barbara Bartuś** z Gorlic (PiS), **Andrzej Czerwiński** z Nowego Sącza, **Andrzej Gut-Mostowy** z Zakopanego, **Witold Kochan** z Gorlic (PO) i **Bronisław Dutka** (PSL) z Pisarzowej.

SENAT: **Stanisław Kogut** i **Tadeusz Skorupa** (obaj z PiS).

Do Sejmu z nowosądeckiego okręgu nie wszedł przedstawiciel Lewicy i Demokratów, mimo że ich kandydat Kazimierz Sas zdobył 10 483 głosów, o prawie 2 tys. więcej niż gorliczanin Witold Kochan. W indywidualnym rankingu kandydatów do Sejmu największe poparcie otrzymali: Arkadiusz Mularczyk (PiS) – 47 929 głosów, Andrzej Czerwiński (PO) – 24 708 i Andrzej Gut-Mostowy (P) – 16 009. Pod koniec kadencji Witolda Kochana (wybranego w listopadzie 2010 r. burmistrzem Gorlic) zastąpił w Sejmie Tadeusz Patalita, b. wójt gminy Mszana Dolna.

W samym mieście Nowym Sączu (50 obwodowych komisjach wybor-

czych) PiS zdobył 42,99% proc. głosów, a PO – 37,85%. Wyższa w Nowym Sączu była frekwencja: w okręgu – 51,13 proc., w mieście – 61,45 proc. (ważne głosy oddało 40 736 osób spośród 66 349 uprawnionych). Godną zatem jest do zauważenia większa niż w okręgu i całym kraju aktywność społeczeństwa. Dobrze to świadczy o świadomości obywatelskiej mieszczan sądeckich, kształtowanej zresztą od wieków.

Źródła: Janusz Blachura, Jerzy Leśniak, *Wyniki wyborów i referendów w Nowym Sączu i Sądeckiem w latach 1989-2003*, „Rocznik Sądecki”, t. XXXII, 2004; obwieszczenia Państwowej Komisji Wyborczej Fot. Piotr Drożdżik, Kazimierz Fałowski, Henryk Szewczyk, Stanisław Śmierciak, arch. „Sądeczanina”

Parlamentarzyści rekordziści

4 kadencje

poseł Bronisław Dutka (1991-1993, 1997-2001, 2005-2007, 2007-2011)

3 kadencje

poseł Kazimierz Sas (1993-1997, 1997-2001, 2001-2005)

senator Andrzej Chronowski (1993-1997, 1997-2001, 2001-2005)

senator Franciszek Bachleda-Księżdzularz (1993-1997, 1997-2001, 2001-2005)

poseł Andrzej Czerwiński (2001-2005, 2005-2007, 2007-2011).

Wyniki wyborów parlamentarnych w 2007 roku (21 października)

Wyniki w Polsce: PO: 41,51 proc., PiS: 32,11 proc., LiD: 13,15 proc., PSL: 8,91 proc., Samoobrona: 1,53 proc., LPR: 1,3 proc., PPP: 0,99 proc., Partia Kobiet: 0,28 proc.

Oddano 16.142.202 głosów ważnych.

Frekwencja: 55,3 proc.

Wyniki wyborów w okręgach nr 14 (do Sejmu) i nr 13 (do Senatu) nie odbiegały znacznie od wyników w samym mieście Nowym Sączu. I tu, i tu, wygrało Prawo i Sprawiedliwość, z tym że przewaga nad następnym ugrupowaniem (Platformą Obywatelską) w okręgu była bardziej zdecydowana, a w mieście – wyniosła zaledwie kilka procent.

Okręg nr 14

(b. województwo nowosądeckie)

Liczba mieszkańców: 773 917

Liczba uprawnionych: 557 767

Liczba wydanych kart: 290 496

Liczba wyjętych kart: 290 396

Liczba ważnych kart: 290 309

Liczba głosów ważnych: 283 291

Frekwencja: 51,13 proc.

Sejm – okręg nr 14

Liczba mandatów: PiS – 5, PO – 3, PSL – 1.

Wybrani posłowie: Arkadiusz Mularczyk, Anna Paluch, Edward Siarka, Wiesław Janczyk, Barbara Bartuś (PiS); Andrzej Czerwiński, Gut-Mostowy, Witold Kochan (PO); Bronisław Dutka (PSL).

Głosy uzyskane przez komitety wyborcze:

Lista nr 2 – Komitet Wyborczy Polska Partia Pracy – 1 9097 (0,67%)

Lista nr 3 Komitet Wyborczy Liga Polskich Rodzin – 3 931 (1,32%)

Lista nr 6 – Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość – 152 960 (51,35%)

Lista nr 8 – Komitet Wyborczy Platforma Obywatelska RP – 85 668 (28,76%)

Lista nr 10 – Komitet Wyborczy Polskiego Stronnictwa Ludowego – 30 636 (10,28%)

Lista nr 15 – Komitet Wyborczy Samoobrona Rzeczypospolitej Polskiej – 3 653 (1,23%)
 Lista nr 20 – Koalicyjny Komitet Wyborczy Lewica i Demokraci SLD+SDPL+PD+UP – 19 057 (6,40%)

Ranking w ilości uzyskanych głosów:

1. Arkadiusz Mularczyk (PiS) – 47 929
2. Andrzej Czerwiński (PO) – 24 708
3. Andrzej Gut-Mostowy – 16 009
4. Edward Siarka (PiS) – 15 697
5. Anna Paluch (PiS) – 14 972

6. Barbara Bartuś (PiS) – 10 856
7. Wiesław Janczyk (PiS) – 10 696
8. Kazimierz Sas (Lid) – 10 483
9. Andrzej Romanek (PiS) – 9 273
10. Piotr Bąk (PiS) – 9 118
11. Edward Ciągło (PiS) – 8 790
12. Bronisław Dutka (PSL) – 8 764
13. Witold Kochan (PO) – 8 515
14. Tadeusz Patalita (PO) – 6 968
15. Jan Golonka (PO) – 5 630
16. Marian Banas (PiS) – 5 329
17. Jan Jachymiak (PO) – 5 288
18. Stanisław Ślimak (PSL) – 4 373
19. Antoni Poręba (PiS) – 4 152
20. Mieczysław Kielbasa (PSL) – 3 868

Senat

Wybrani senatorowie:

Stanisław Kogut i Tadeusz Skorupa (obaj PiS).

Ranking głosów:

1. Stanisław Kogut – 162 139 (54,15%)
2. Tadeusz Skorupa – 107 261 (35,82%)
3. Franciszek Adamczyk – 84 099 (28,08%)
4. Leszek Zegzda – 58 109 (19,41%)
5. Stanisław Sas – 30 396 (10,15%)
6. Józef Antoni Wiktor – 24 312 (8,12%)
7. Kazimierz Fałowski – 10 981 (3,67%)

Miasto Nowy Sącz

(50 obwodowych komisji wyborczych)

Liczba mieszkańców: 84 005
 Liczba uprawnionych: 66 349
 Liczba wydanych kart: 40 771
 Frekwencja: 61,45%.

Głosowanie do Sejmu

Liczba wydanych kart: 40 771
 Liczba wyjętych kart: 40 752
 Liczba ważnych kart: 40 736
 Liczba głosów ważnych: 40 232

Głosowanie do Senatu

Liczba wydanych kart: 40 771
 Liczba wyjętych kart: 40 738
 Liczba ważnych kart: 40 728
 Liczba głosów ważnych: 40 265

Senat

(głosowanie w mieście):

1. Stanisław Kogut – 18 185 (45,16%)
2. Leszek Zegzda – 11 503 (28,57%)
3. Franciszek Adamczyk – 10 454 (25,96%)
4. Tadeusz Skorupa – 10 081 (25,04%)

5. Stanisław Sas – 5 990 (14,88%)
6. Józef Antoni Wiktor – 5 806 (14,42%)
7. Kazimierz Fałowski 2 097 (5,21%)

Sejm

(Ilość głosów oddanych na poszczególne komitety wyborcze w Nowym Sączu)

Lista nr 2 – Komitet Wyborczy Polska Partia Pracy – 232 (0,58%)
 Lista nr 3 Komitet Wyborczy Liga Polskich Rodzin – 468 (1,16%)
 Lista nr 6 – Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość – 17 295 (42,99%)
 Lista nr 8 – Komitet Wyborczy Platforma Obywatelska RP – 15 229 (37,85%)
 Lista nr 10 – Komitet Wyborczy Polskiego Stronnictwa Ludowego – 2 027 (5,04%)
 Lista nr 15 – Komitet Wyborczy Samoobrona Rzeczypospolitej Polskiej – 252 (0,63%)
 Lista nr 20 – Koalicyjny Komitet Wyborczy Lewica i Demokraci SLD+SDPL+PD+UP – 4 729 (11,75%)

Ilość głosów oddanych na poszczególnych kandydatów w Nowym Sączu:

1. Mularczyk Arkadiusz	11616
2. Czerwiński Andrzej	9326
3. Sas Kazimierz	3918
4. Golonka Jan	1547
5. Ciągło Edward	1396
6. Okularczyk Stanisława	1344
7. Romanek Andrzej	1190
8. Dutka Bronisław	811
9. Olszyński Waldemar	798
10. Paluch Anna	735
11. Banaś Marian	510
12. Cycoń Krzysztof	494
13. Janczyk Wiesław	471
14. Kielbasa Mieczysław	372
15. Chronowski Czesław	287
16. Poręba Antoni Marian	268
17. Gut-Mostowy Andrzej	266
18. Bartuś Barbara	236
19. Wąsowska-SchirmerHalina	233
20. Skąpski Rafał	217
21. Kochan Witold	206
22. Poradowski Ryszard	190
23. Patalita Tadeusz	180
24. Bąk Piotr	145
25. Filipiak Ewa	132
26. Paciej Andrzej	122
27. Potoczek Jolanta	118
28. Siarka Edward	117
29. Rakoczy Stanisław	117
30. Potoniec Roman	112



FOT. ARCH.

Głosujemy na partię, nie na osobę

Rozmowa z dr. **RAFAŁEM MATYJĄ**,
politologiem z WSB-NLU w Nowym Sączu



FOT. JEC

Czy to wielkie grzech względem demokracji i państwa nie wziąć udziału w wyborach parlamentarnych?

– Nie wiem, czy to grzech względem demokracji. Demokracji bym na kolanach nie traktował, bo demokracja jednak jest zgodą na to, żeby również nie głosować. Niegłosowanie jest jedną z form zachowań wyborczych. Natomiast, czy to grzech wobec państwa?

Zależy w jakim stanie jest państwo, jak je oceniamy. Słowo grzech kojarzy nam się ze sferą religijną, no, ale obywatel ma obowiązek w sposób możliwie odpowiedzialny się zachowywać. Jak czuje, że nie ma kompetencji, nie wie na kogo głosować, to czy on grzeszy nie biorąc udziału w wyborach?

Gdy ktoś mówi: „Dobra, wiem, że państwo jest w takim i takim stanie, że powinna wygrać ta partia i nie idę do głosowania, bo mi się nie chce”, to jest to coś innego, niż jak ktoś powie: „Nie rozumiem nic z tej polityki, nie jestem w stanie rozpatrzyć, kto ma rację, dlatego nie idę do wyborów”. Taką osobę bym rozgrzeszył.

Głosujemy na osobę, czy na partię?

– Logika ordynacji wyborczej jest taka, że głosujemy na partię. Choć nam się czasami wydaje, że głosujemy na osobę, to przede wszystkim głosujemy na partię. I jeżeli ktoś mówi, że wujek kandyduje z listy, z którą się nie zgadza, to wujek – nie rozumie, na czym to polega. Bo przede wszystkim oddaje głos tej partii, a jak dobrze pójdzie, to jeszcze wujek wejdzie z jej listy. Logika tego procesu jest taka, że głosy się sumują na partię, a potem na kandydata. A jeżeli ktoś mówi: lubię tę partię, ale nie wiem, na jakiego kandydata głoso-

wać, to zwykle głosuje na „jedynekę”, nie ma to żadnego znaczenia. Nie ma możliwości w tej ordynacji zagłosować tak, żeby „wyjąć” kandydata z listy partii, na którą głosujemy. Oczywiście czasami jest tak, że ktoś rozważa głosowanie na dwie partie: na tych lub na tamtych zagłosuje, ale ci mają lepszego kandydata. OK, to jest uzasadnione, ale przede wszystkim trzeba głosować zgodnie z własnymi przekonaniami.

Jaki powinien być dobry poseł i senator?

Są dwa kryteria oceny parlamentarzysty. Jedno to kryterium ulicy Wiejskiej w Warszawie, gdzie pracują posłowie i senatorowie. Jakość pracy

Na przykład po posle Dutce z Limanowej nie spodziewałem się, że coś zrobi dla Sącza, dlatego wcale się na nim nie zawiodłem.

parlamentu zależy od pracy posłów w Sejmie, który musi pilnować interesu kraju, jako takiego. I to jest pierwsze podstawowe zadanie dla posła. Drugie – to jak być dobrym reprezentantem

swojego regionu, ale ja bym to stawiał zdecydowanie na drugim miejscu. Bo można trochę lepiej lub trochę gorzej działać dla regionu, ale tak naprawdę zależy od tego, jak będzie z całym krajem. Parlament to jest miejsce, gdzie się tworzy prawo, układa budżet, dzieli większość pieniędzy. Nie można więc powiedzieć, że poseł jest tylko reprezentantem swojego regionu, on najpierw jest parlamentarzystą całej Polski. I tak to zapisano w konstytucji: mandat jest wolny, poseł nie jest niczym związany, składa przysięgę, że będzie się troszczył o Polskę, a nie o swój region. No, ale niestety, o ile czasami wiemy, co poseł zrobił dla regionu, to prawie nic nie wiemy, co zrobił dla kraju, bo praca posła w Sejmie jest rzeczą prawie nieznaną. Ktoś może być świetnym posłem, bardzo pracowitym, ale ponieważ nie występuje w telewizji, nie przyjeżdża na wszystkie możliwe dożynki w regionie – to my o tym nie wiemy.

Kogo Pan wyróżnia z obecnej dziewiątki posłów naszego regionu?

– Po pierwsze uważam, że jako Sądeczanie mamy mniej posłów, niż nam się wydaje i to się wiąże z pewną cechą demokracji w takich okręgach wyborczych, jak nasz. Moim zdaniem dla Sądeczyzny pracują przede wszystkim posłowie, którzy są wybrani z Sącza i okolic, czyli powiatu nowosądeckiego. I to od razu zawęża krąg posłów.

Rozszerzmy tę analizę do wszystkich posłów z okręgu nowosądeckiego?

– Właśnie w tym sensie mam problem z tą dziewiątką, tak nie jest we wszystkich okręgach, ale to się wiąże żartobliwie mówiąc z ukształtowaniem terenu. Tu jednak różnice między powiatami są takie, że powiedzieć komuś w Limanowej, że jest Sądeczanie, to jest obraza. Na początku tego nie rozumiałem, widziałem jedno województwo, jeden region, bardzo blisko wszystko związane. Tymczasem nie! I to w zachowaniach posłów też widać. Posłowie z Podhala to są posłowie z Podhala, z Limanowej są z Limanowej itd. Więc w tym sensie jest mi ciężko oceniać pracę posłów, bo ja się nie spodziewam po „obcych” posłach, choć wybranych

w naszym okręgu, wyteżonej pracy dla Sądeczyzny. Z tej perspektywy patrząc, rozumiem zachowanie mieszkańców, którzy głosują przede wszystkim na swojego. Dlatego nie chciałbym oceniać pracy posłów, którzy nie dla Sądeczyzny nie zrobili, ale ja też się niczego po nich nie spodziewałem. Na przykład po posle Dutce z Limanowej nie spodziewałem się, że coś zrobi dla Sącza, dlatego wcale się na nim nie zawiodłem. **To proszę o wskazanie posłów, którzy się wyróżnili w pracy sejmowej?**

Wielu moich znajomych parlamentarzystów z różnych partii od razu kojarzy Mularczyka, a o innych posłach z naszego regionu nie ma zielonego pojęcia. Poseł Czerwiński też się nie wyróżnia, natomiast Mularczyk bezwzględnie należy do parlamentarnej pierwszej ligi.

– Żeby kogoś specjalnie wyróżnić i powiedzieć – oto wzór dobrze sprawującego swój urząd posła, to nie widzę nikogo takiego. Nikt z tej dziewiątki moim zdaniem nie zasłużył na pochwałę. A jeśli chodzi o ich pracę w komisjach, to nie mam na ten temat wiedzy. Trzeba by się przekopać przez stenogramy komisji sejmowych.

Poseł Mularczyk pracował w bardzo medialnej komisji naciskowej, z kolei poseł Czerwiński szefuje podkomisji gospodarki ds. energetyki?

– No tak, ale Mularczyk akurat pełnił w komisji naciskowej rolę obrońcy PiS, to była trochę specyficzna praca w komisji. Uważam, że jeśli chodzi o Mularczyka, to kilka jego wystąpień przed Trybunałem Konstytucyjnym było godne uwagi. To jest pierwszy po czasach Sejmu III kadencji, w którym zasiadał Andrzej Szkaradek, Zygmunt Berdychowski i Andrzej Chronowski rozpoznawalny poseł z Nowego Sącza w skali ogólnopolskiej. Andrzej Czerwiński taki nie jest. Wielu moich znajomych parlamentarzystów z różnych partii od razu kojarzy Mularczyka, a o innych posłach z naszego regionu nie ma zielonego pojęcia. Poseł Czerwiński też się nie wyróżnia, natomiast Mular-

czyk bezwzględnie należy do parlamentarnej pierwszej ligi.

Jeżeli pytalibyśmy o skuteczności pracy dla regionu, to ja rozumiem, że poseł partii rządzącej ma sto razy większe możliwości niż opozycyjny?

– Niekoniecznie, warto byłoby sprawdzić, czy tak rzeczywiście jest. Uważam, że na przykład wystąpienia Mularczyka w obronie Straży Granicznej w Nowym Sączu były skuteczne. Nie jest tak, że poseł opozycji w ogóle nic nie może. On pewnego rodzaju

„awanturami” może przysłużyć się do tego, że coś się będzie działo. Poza tym jest cała sfera dyskrecjonalna, o której mniej wiemy, bo posłowie się tym nie chwala. Powiada się: „Po owocach ich poznamy”. W ostatnich latach nastąpiła bardzo poważna deprecjacja pozycji Nowego Sącza, jeśli chodzi o plany inwestycyjne. Nie mamy tego, na czym nam najbardziej zależy, przede wszystkim drogi ekspresowej do Brzeska. Ona „spada” w kolejnych dokumentach rządowych. W tej chwili wskazuje się rok 2030, jako możliwy czas realizacji tej inwestycji. W perspektywie mojego życia to są gruszki na wierzbie: bo nie jest pewne czy dożyję tego roku, gdyż to jest aż 20 lat! A ponadto wiadomo, że jak coś jest w planach za 20 lat, to może być równie dobrze za 30, 40 lat, a może nie być wcale.

Zna Pan inne przykłady degradacji Nowego Sącza?

– Nowy Sącz jako subregion wiejski, co zapisano w słynnej koncepcji zagospodarowania przestrzennego kraju, to jest jednak efekt pewnego rodzaju zaniedbań, również na poziomie województwa.

Dalej, tarnowska PWSZ otwiera pierwszy kierunek magisterski, sądecka – nie ma kierunku magisterskiego. Dla

laika to żadna różnica, ale dla kogoś, kto się na tym zna, ogromna. Żeby otworzyć kierunek magisterski trzeba mieć wyłącznie własną kadrę. To jest bardzo ważne dla miasta, aby obsługiwać uczelnię

Z obecnych sondaży wychodzi 6 mandatów dla PiS i do 4 dla PO. Może też być 5 mandatów dla PiS, 4 dla PO i jeden dla PSL, to są te dwa bardzo możliwe wyniki wyborów. Jeżeli dodatkowo SLD „wstrzeli” się do gry, to może być 5-3-1-1.

nie tylko profesorami z zewnątrz, tylko mieć ludzi, którzy przypisali siebie do szkoły.

Następna kwestia, w zasadzie nie ma żadnego istotnego działania w dziedzinie budowy sąddeckich obwodnic. Wiem, że jest to częściowo sprawa samorządów, częściowo władz wojewódzkich, ale to są rzeczy, przy których również „chodzą” posłowie. A to, co się stało z koleją, to katastrofa! Jak przyjechałem do Nowego Sącza, to jeździły pociągi do Warszawy, nawet dwa, a był okres, że trzy na dobę. Pamiętam, że przez chwilę jeździły pociągi do Budapesztu i do Warszawy. W tej chwili pociągi już prawie nigdzie nie jeżdżą. Minister Grabarczyk otworzył z pompą odbudowany most kolejowy na Popradzie. Powiedział, że pociągi będą jeździć na Bałkany, ale tak naprawdę nie na Bałkany tylko do Krynicy i nie z Tarnowa tylko ze Stróż. Każdy chyba wie, że jako węzeł kolejowy na trasie Stróże – Krynica, Nowy Sącz nie ma żadnej przyszłości. To wszystko są kluczowe dla miasta rozstrzygnięcia. Taką rzecz, jak likwidację oddziału Straży Granicznej w Sączu trzeba było korzystnie „sprzedać”: prosimy o inne miejsca pracy w mieście, finansowane z puli budżetu państwa w zamian za likwidowane. Nowy Sącz to nie jest półmilionowa metropolia. Dla miasta tej wielkości utrata kilkuset miejsc pracy to poważny cios. To są te

podstawowe czynniki rozwoju miasta. Rozpocząłem tę wyliczankę od PWSZ, ale nie dlatego żebym był lobbystą swięta akademickiego. Po prostu warunkiem rozwoju miast we współczesnym świecie jest posiadanie silnego ośrodka akademickiego, komunikacji, transportu publicznego itd.

Czyżby poseł Czerwiński okazał się słabym liderem partii rządzącej?

– Przede wszystkim słabym lobbystą Nowego Sącza, to jest związane również ze spadkiem jego pozycji, zresztą całej sądeckiej Platformy w strukturach partii. Bo to, że straciliśmy jako Nowy Sącz miejsce w zarządzie województwa, to jest ogromna strata. Powiedziałbym nawet, że można jednego posła, nawet dwóch spokojnie oddać za członka zarządu województwa, gdyż to jest realne miejsce dzielenia pieniędzy. Tak to już jest, że o sile regionu świadczy, czy ma się swoich ministrów, dojście do rządu, dostęp do wiedzy i informacji. W tej chwili nie mamy nic.

Kto w naszym regionie wygra jesienią wybory parlamentarne?

– Prawo i Sprawiedliwość.

Czy to będzie miażdżące zwycięstwo PiS-u?

– Miażdżące było zwycięstwo Jarosława Kaczyńskiego rok temu w wyborach prezydenckich, kiedy w naszym okręgu dostał 198 tys. głosów, więcej nikt nie otrzymał. Imponujące było też zwycięstwo AWS w 1997 r. Takiego zwycięstwa PiS-u moim zdaniem nie będzie, owszem, dostanie znacząco więcej głosów niż PO, ale na kolana Platformę nie rzuci, to niemożliwe. Najlepszy wynik Platformy w naszym okręgu, to było 90 tys. głosów Bronisława Komorowskiego w I turze wyborów prezydenckich. Trudno uwierzyć, aby Platforma wyszła ponad ten wynik, zwłaszcza, że był to wynik uzyskany na początku sezonu letniego i zawiera również kilka tysięcy głosów letników z dużych miast. Sądzę, że w jesiennych wyborach parlamentarnych Platforma powyżej 100 tys. głosów nie wyjdzie, a PiS powyżej 140 tys.

Czy w naszym okręgu PSL i SLD wezmą udział w podziale tortu wyborczego?

– Obie partie mają szansę na mandat, w przypadku PSL wszystko zależy od tego, ile głosów zbiorą lokalni liderzy. Tam nie ma żadnego szyldu. Pawlak miał tak słaby wynik w wyborach prezydenckich, że widać, że nie szyld działa, tylko ci lokalni ciułacze głosów wyborców. W przypadku SLD, to jest kwestia trochę kampanii wyborczej, tego jak bardzo eseldowcy postawią na liberalizm obyczajowy. Uważam, że w naszym okręgu dla części wyborców SLD będzie odstraszący. Bo gdyby SLD postawił, tak jak w 2001 roku, na krytykę socjalną, no to może zebrać trochę głosów: znajdują się ludzie rozczarowani do prawicy, nie chcą PO, ale nie zagłosują też na Kaczyńskiego. Jeżeli SLD przedstawi umiarkowaną ofertę, to zdobędzie mandat. A jeszcze większe szanse miałyby, gdyby startował stąd Józef Oleksy, ale nie wystartuje. O tym, komu przypadnie ostatni, 10 mandat zdecydują niewielkie różnice. SLD i PSL do zdobycia mandatu potrzebuje dwudziestu kilku tysięcy głosów. Wystarczy, że wynik PiS lub PO trochę się wahninie i ten mandat pójdzie do małej partii.

Jaki więc będzie rozkład mandatów w naszym okręgu?

– Z obecnych sondaży wychodzi 6 mandatów dla PiS i do 4 dla PO. Może też być 5 mandatów dla PiS, 4 dla PO i jeden dla PSL, to są te dwa bardzo możliwe wyniki wyborów. Jeżeli dodatkowo SLD „wstrzeli” się do gry, to może być 5-3-1-1. Oto ramy, w których się obracamy. W każdym razie przechwałki posła Mularczyka, że będzie 7 do 3, należą do sfery fantastyki. Od wyborów prezydenckich PiS się cofnęło w sondażach. W siódmy mandat PiS-u nie wierzę, tak jak nie wierzę w zwycięstwo PO.

Podziela Pan opinię, że nikt w jednomandatowym okręgu wyborczym do Senatu nie jest w stanie pokonać obecnego senatora Stanisława Koguta z PiS-u?

– Jak tylko pojawiły się jednomandatowe okręgi to powiedziałem, że wygra Kogut, chyba, że jednomandatowa władza wyborcza w postaci Arkadiusza Mularczyka wystawi mu równego, w miarę mocnego kontrkandydata, przy założe-



FOT. JEC

niu, że Kogut będzie kandydował jako niezależny i pojawi się kandydat PiS. Bo tylko wtedy ten duży elektorat Koguta mógłby się podzielić i powstałoby pole do gry. Skoro jednak Kogut startuje z poparciem PiS, to możemy sobie darować wszelkie dywagacje.

Czy w tej sytuacji PO ma się z góry poddać?

– Na ich miejscu poszukałbym 30-letniego człowieka, który jest dość różny od Koguta i na niego postawił; przetestujemy go. Jest przerażająco mało młodych ludzi w sądeckiej polityce. Sprawdziłem kiedyś, jaka jest średnia wieku posłów w Sejmie, więc część jest młodszych, część starszych, a w nowosądeckim okręgu nie znam poza Mularczykiem posła młodszego ode mnie. W tym sensie na miejscu liderów PO może warto byłoby zaryzykować, postawić na kogoś takiego jak na przykład burmistrz Gorlic Witold Kochan. To niaby wystawienie kogoś na przegraną, ale partie polityczne mają to do siebie, że startują również w wyborach, które przegrywają. W Anglii są okręgi, o których wiadomo, że laburzyści nie mają

tam co robić, a mimo to zawsze startują. Trudno, taka to robota, nie zawsze można wygrać. Z drugiej strony wyobrażam sobie, że taki kandydat PO mógłby sporo zarobić, bo to jednak jest taki wyścig, po którym się jest znanym. **Sądecka Platforma zdecydowała się na Grzegorza Dobosza, wiceprzewodniczącego Rady Miasta Nowego Sącza, szefa sądeckiej WKU...**

– Mogę powiedzieć, że to jest słaba kandydatura, nie dlatego że mam coś do tego człowieka, ale ja nie czuję, żeby to był rywal dla Koguta, gdy się położy na wadze zasługi dla regionu. Dla wielu wyborców, nawet sympatyzujących z Platformą będzie ciężko powiedzieć, że bardziej wierzą w senatora Dobosza niż Koguta.

Jakie są najskuteczniejsze sposoby dotarcia do elektoratu?

– Wydaje mi się, że w takim regionie, jak Sądeczyna najważniejsze jest budowanie kontaktów osobistymi wpływami, to, co kiedyś po mistrzowsku robił Witold Kozłowski, gdy kandydował na radnego wojewódzkiego. Kozłowski jeździł od wójta do wójta. Tu nie da się z niczego zrobić dużego wyniku, co innego w metropolii, jak Warszawa czy Kraków, gdzie liczba banerów jest istotna i w ogóle to całe kampanijne zawra-

Z punktu widzenia naszego regionu są to wybory absolutnie najważniejsze. Bo jeżeli te wszystkie daty, które postawiono przy kluczowych sądeckich inwestycjach, głównie infrastrukturalnych, nie zostaną przesunięte na czas, który będziemy w stanie skontrolować, góra na 2020 rok, najlepiej żeby to było pod koniec następnej kadencji lub początek kolejnej – to dla miasta będzie bardzo źle.

ciania ludziom w głowie. Tam decydują duże pieniądze i panowanie nad mediami. W Sączu jest inaczej, liczy się ilu się wójtów zna. Plakaty są tylko jednym z czynników sukcesu wyborczego. Pamiętam wybory w 2005 roku, kiedy Mularczyk pokrył cały okręg swoimi plakatami, ale on poza tym udzielał porad prawnych w gazetach, jeździł na zebra-
nia, synergicznie to działało.

Jakie najważniejsze zadania czekają nowy parlament?

– Pierwszym wyzwaniem, z którym zmierzy się nowy Sejm, to nadchodząca kolejna faza kryzysu. To jest takie zadanie, że parlament może być w ogóle z niego wyłączony lub znajdzie się w ogniu walki. Dużo będzie zależało od układu sił w Sejmie. Gdy Platforma będzie rządziła sama, to parlament będzie wyłączony z tego rozstrzygnięcia, decyzje będą zapadały gdzie indziej. Jeżeli jednak PO będzie rządziła z jakimkolwiek koalicjantem, to ten parlament znowu będzie ważny. Bo koalicjant może się wahać, może być różnie w głosowaniach, wszyscy pamiętamy, jak wyglądają rządy koalicyjne. Z punktu widzenia naszego regionu są to wybory absolutnie najważniejsze. Bo jeżeli te wszystkie daty, które postawiono przy kluczowych sądeckich inwestycjach, głównie infrastrukturalnych, nie zostaną przesunięte na czas, który będziemy w stanie skontrolować, góra na 2020 rok, najlepiej żeby to było pod koniec następnej kadencji lub początek kolejnej – to dla miasta będzie bardzo źle. Czasy są takie, że rozwój miast postępuje bardzo szybko. Tarnów leży przy ważnej, modernizowanej obecnie linii kolejowej i przy budowanej autostradzie. Sącz nie ma tych atutów. To, że Gorlice i Limanowa nie są wielkimi

ośrodkami, a Sącz jest takim miastem – to w dużej mierze zasługa kolei. To były miasta powiatowe, a Sącz wystrzelił dużo ponad. W tym sensie dopuszczam myśl, że za jakieś 10 lat Nowy Sącz może być 80-tysiecznym miastem, ale o takim samym statusie, jak sąsiedzi, podwójnymi Gorlicami, czy poczworną Limanową.

Rozmawiał HENRYK SZEWCZYK



Piotr Krynicki junior i zielony, ponad 7-metrowy lincoln town car

Ludzie z głową

Limuzyna transferowa

Nowosądecki rynek usług rozwija się dynamicznie. Pojawiły się już na nim firmy podstawiające luksusowe limuzyny z szoferami. Jedną z nich jest Cars4VIP.

Kryniccy posiadają małe imperium w Nowym Sączu. Przy ul. Węgierskiej znajduje się ich stacja benzynowa, przy niej motel, a w nim pizzeria. W Krynicy też zdobyli już przyczółek – mają tam wyposażony w kręgielnię trzygwiazdkowy hotel o nazwie pochodzącej zarówno od uzdrowiska, jak i nazwiska właścicieli.

Piotr Krynicki, twórca tego wszystkiego, powierzył wycinek rodzinnego przedsiębiorstwa synowi zwanemu

przez jednych Piotrem II Krynickim, a przez innych juniorem. Akurat chłopak kończył Technikum Elektryczne w Nowym Sączu (potem jeszcze zaliczył transport na Politechnice Krakowskiej) i dostał w zarząd gastronomiczną część firmy, czyli bar i pizzerię.

Flagowy lincoln

W 2007 r. junior pojechał do Stanów Zjednoczonych. Nie jak większość – żeby zarobić na życie w Polsce, lecz po prostu na dwutygodniową wycieczkę. Dobrze to świadczy o stanie interesów Krynickich, że mogą wybrać się za ocean li tylko turystycznie i nie potrzebują tam dorabiać na czarno.

W trakcie tego objazdu Ameryki junior zahaczył o matecznik występku. Odwiedził mianowicie Atlantic City, które na Wschodnim Wybrzeżu USA jest tym,

czym na tzw. Dzikim Zachodzie jest Las Vegas. Znajdują się tam te wszystkie piekielne, ziejące ogniem maszyny: jednoręcy bandyci, ruletki... Widocznie Stany nie są jeszcze tak dojrzałym społeczeństwem jak nasze, gdzie wystarczy, że natchniony kapłan w niedzielnym kazaniu wskaże wiernym, żeby nie hazardowali się, a już w najbliższym tygodniu z hukiem bankrutują wszystkie kasyna w promieniu stu kilometrów...

W Atlantic City junior przez zamieszkałego w Stanach wujka poznał Amerykanina, który rozporządzał flotą limuzyn wynajmowanych gościom odwiedzającym stolicę hazardu. Ów amerykański przedsiębiorca miał w ofercie limuzyny zarówno czarne, jak i białe, ale sam poruszał się powożonym przez szofera w liberii lincolnem towncarem w kolorze butelkowej zieleni.

Junior, zainspirowany rzeczywistością amerykańską, sam postanowił zostać zawiadowcą firmy limuzynowej. Za 30 tys. dolarów kupił od Amerykanina tego 6-letniego zielonego lincolna z niedużym przebiegiem 60 tys. mil, zapakował go do kontenera i nadał na statek płynący do Europy. I po 4 tygodniach przesyłkę dostarczono mu pod drzwi w Nowym Sączu. Otrzymała rejestrację K9 VIP, bo dziewiątka to w życiu Piotra juniora szczęśliwa cyfra.

Flagowa limuzyna firmy Cars4VIP ma 7,6 m długości i 8-cylindrowy silnik o pojemności 4,6 l zużywający 20-30 l



Piotr Krynicki junior z pojazdem startującym w rajdach terenowych

benzyny w zależności od tego, czy porusza się na trasie czy po mieście. Oprócz kierowcy mieści się do niej 7 osób, co jest słabym wynikiem w porównaniu z rekordem, jakim legitymuje się nasz „maluch”, czyli fiat 126p,

Limuzyny są udostępniane razem z szoferem, którym jest osobiście Krynicki junior albo dwóch innych kierowców. Firmowa strona internetowa zapewnia, że można zażyczyć sobie kierowcy płci żeńskiej. Wszyscy pełnią obowiązki ubrani może nie w liberie, ale w gustowne wdzianka.

do którego wepchnęło się kiedyś na Rynku w Krakowie aż 14 studentów.

Może do lincolna mieści się zaledwie 7 osób, ale po pierwsze można taki pojazd zarejestrować jeszcze jako auto osobowe (od 10 osób już jako autobus), a po drugie – za to goście mają w środku przestrzenie i pełnymi garściami mo-

gą korzystać z atrakcji wnętrza: dwóch lodówek, barku ze schładzaczem szampana, telewizora, odtwarzaczy dvd, karaokę. W znajdującej się za ciemnymi szybami kabinie znajduje się panel sterowania dla klienta, dzięki któremu może on odgrodzić się od szofera przy pomocy wysuwanej przegrody, porozumiewać się z kierowcą za pośrednictwem intercomu, regulować światłami, klimatyzacją oraz urządzeniami audio i wideo, rozsunąć szklany dach.

Kierowcy rajdowi

Zielona, a więc inna niż wszystkie, limuzyna służy różnym celom. Junior Krynicki mówi, że zielony to kolor nadziei, więc nadaje się dla nowożeńców, którzy z fasonem chcą udać się do ślubu. Może być główną atrakcją wieczorów kawalerskich i panieńskich oraz innych okazji towarzyskich, ale głównie wykorzystywana jest do transferów, gdy trzeba kogoś przywieźć lub zawieźć na lotnisko w Krakowie czy Katowicach albo dostarczyć do hotelu. Np. w czasie zeszłorocznego Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju poruszała się nią prezeska amerykańskiej firmy wydobywczej Marathon Oil, która wygłosiła prelekcję o gazie łupkowym.

Dewizą firmy jest nie ilość, lecz jakość. Piotr junior zapewnia, że nie wypożycza się limuzyny zbytnikom, którym tylko brewerie w głowie. Lepiej wynajmować mniej, ale drożej poważnym i kulturalnym ludziom.

Cena wynajmu zależy od wielu czynników, np. od przewidywanego zużycia paliwa, bo jeśli limuzyna będzie kręciła się po mieście, to spali znacznie więcej benzyny. Przykładowo całonocna wyprawa do Krakowa kosztuje ok. 1000 zł. W cenie uwzględnione są napitki: szampan, parę gatunków innych alkoholi i napoje chłodzące.

Limuzyny są udostępniane razem z szoferem, którym jest osobiście Krynicki junior albo dwóch innych kierowców. Firmowa strona internetowa zapewnia, że można zażyczyć sobie kierowcy płci żeńskiej. Wszyscy pełnią obowiązki ubrani może nie w liberie, ale w gustowne wdzianka.

Oprócz sztandarowego lincolna Cars4VIP dysponuje trzema mercedesami klasy S i volvo S80 oraz samochodami terenowymi do pokonywania bezdroży. Kierowcy nie tylko posiadają certyfikaty, lecz także doświadczenie sportowe w rajdach. Istnieje bowiem zespół wyścigowy Cars4VIP Team, startujący w rajdach terenowych organizowanych pod egidą portalu 4x4.pl. W 2010 r. Piotr Krynicki junior z pilotem Pawłem Bocheńskim, jadąc nissanem patroliem GR, zajęli drugie miejsce w ogólnopolskiej klasyfikacji generalnej w klasie Sport, czyli aut seryjnych, w której bierze udział najwięcej uczestników.

Dorocznie jedna z eliminacji cyklu odbywa się w Nowym Sączu. Np. w 2009 r. ścigano się po wertepach nad Dunajcem koło stacji benzynowej Arge. W tym roku impreza zapisana jest w kalendarzu na termin 24-25 września, ale w chwili powstawania tego artykułu nie było jeszcze znane miejsce jej przeprowadzenia.

Krynicki junior myśli o sprowadzeniu z USA następnej atrakcji: znanego z raperskich, wypasionych teledysków kolosalnego hummera w wersji limo, mieszczącego aż 20 osób!

IRENEUSZ PAWLIK

Kolejny milioner wkracza do gry



Józef Wojciechowski FOT. ARCH.

Józef Wojciechowski, milioner i prezes J.W. Construction (związany z nią jest też Józef Oleksy, były premier RP) i klubu piłkarskiego Polonia Warszawa, już zatrudnia ludzi w Krynicy, gdzie otwiera hotel. Chce także płacić piłkarzom Sandecji Nowy Sącz, których ma zamiar sprowadzić tu ze stolicy.

Czy Sądeckizna, gdzie zagęszczenie milionerów na metr kwadratowy, według prestiżowych rankingów, należy do najwyższych w Polsce, jest gotowa na kontrowersyjne pomysły ekscentrycznego biznesmena?

W krynickim Czarnym Potoku trwają ostatnie poprawki przed otwarciem ośrodka hotelowo-rekreacyjnego, inwestycji realizowanej przez warszawską spółkę J. W. Construction, należąca właśnie do Wojciechowskiego. W skład zespołu – wiele nowoczesnych budynków, połączonych specjalnymi przewiązkami

– wejdzie m.in. czterogwiazdkowy hotel z 238 pokojami oraz pięciogwiazdkowy ośrodek SPA/Wellness. Trwa nabór pracowników. N

– *Mogę potwierdzić, że proces rekrutacyjny trwa. Bardziej szczegółach informacji udzielimy we wrześniu. Wtedy to, J.W. Construction wystąpi na forum w Tarnowie w charakterze lidera biznesu. Przy okazji zostanie odsłonięta makieta Czarnego Potoku (na Forum Ekonomicznym w Krynicy), a o szczegółach inwestycji opowie przedstawiciel spółki podczas swojej prezentacji (Forum w Tarnowie)* – poinformowała nas

w imieniu inwestora Marlena Ładzińska, PR Manager z firmy Martis-consulting.

To jednak nie koniec ekspansji milionera na nasz region. Jak donosi „Gazeta Wyborcza”, Józef Wojciechowski, który jest też prezesem klubu piłkarskiego Polonia Warszawa, prowadzi rozmowy w sprawie współpracy z Sandecją. Jeśli zakończą się powodzeniem, to nad Dunajec trafią zawodnicy niemieszczący się w kadrze Polonii. Piłkarzy sprowadzonych do Nowego Sącza w dalszym ciągu utrzymywałby Wojciechowski. Pensje, jakie mają zagwarantowane w Polonii, byłyby jednak pomniejszone o wynegocjowane w Nowym Sączu wynagrodzenie. Ale to nie wszystko: pierwszym elementem współpracy obu klubów ma być sparing, rozegrany przy okazji otwarcia hotelu w Krynicy.

Przypomnijmy. W roku 2005 spółka J. W. Construction Holding SA nabyła Ośrodek Turystyczny Czarny Potok w Krynicy-Zdroju. Powierzchnia zabudowy wynosi 8.274 m kw., użytkowa – 13.403,33 m kw., balkony i tarasy – 1.268,59 m kw. W skład „Czarnego Potoku” wchodzić będzie czterogwiazdkowy hotel z 238 pokojami oraz pięciogwiazdkowy ośrodek SPA/Wellness.

Józef Kazimierz Wojciechowski – właściciel i przewodniczący Rady Nadzorczej firmy J. W. Construction Holding SA, prezes zarządu spółki WB Holding SA, EHT S. A., a także Famhold SA. Przez 14 lat prowadził działalność gospodarczą w branży budowlano-deweloperskiej w Stanach Zjednoczonych. Studiował w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Sopotcie, Florida Real Estate Academy oraz State Construction College Florida. Jest też prezesem klub Polonia Warszawa, którego zespół gra w piłkarskiej ekstraklasie. Zasłynął z tego, że za miliony kupował do klubu mniej lub bardziej znanych piłkarzy, a potem bez żalu kazał im biegać po lesie zamiast grać i trenować. Tak stało się m.in. z Ebim Smolarkiem, który nie chciał zgodzić się na zmianę w podpisanym z Wojciechowskim kontrakcie. Tym samym gwiazda polskiej piłki wylądowała w „Klubie Kokosa”.

BOGUMIŁ STORCH

Sesja plenarna MARR

Koncepcje wzmocnienia Europy Środkowo- Wschodniej.

Między marzeniami
a rzeczywistością

marr
Małopolska Agencja
Rozwoju Regionalnego S.A.

Kiedy w 2009 roku Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego po raz pierwszy w swojej historii organizowała debatę plenarną w ramach Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju, nikt nie przypuszczał, że dwa lata później świat mówić będzie słowami zaproszonego przez MARR panelisty zza Oceanu. To prawda, tego nie wymyśliłby nawet najkreatywniejszy PR-owiec!

Przypomnijmy, tuż po upadku Lehman Brothers, we wrześniu 2009 roku Polskie Davos, czyli Forum Ekonomiczne w Krynicy-Zdroju, zdominował temat kryzysu gospodarczego i przyszłości makroekonomii.

Do udziału w autorskiej sesji plenarnej Agencja zaprosiła wówczas światowej sławy ekonomistów, którzy przenieśli się 20 lat w przyszłość i przez blisko 3 godziny smuli wizję gospodarki oraz ekonomicznych uwarunkowań świata w 2030 roku. Sesja plenarna („Świat po kryzysie. Nowy ład ekonomiczny”) stała się natychmiast wydarzeniem nr 1 XIX Forum w Krynicy-Zdroju. Nikt jednak nie przypuszczał, że do radykalnych tez wygłaszanych wówczas powrócimy nie w roku 2030, a już za 2 lata...

W pamiętnej dyskusji, w symbolicznym dla świata dniu 11 września, pały w Krynicy gorzkie słowa pod adresem administracji prezydenta Baracka Obamy. Noblista Edmund Phelps i ekonomista Peter Schiff z dystansem i budzącym lęk pesymizmem przewidywali kryzys, który miał dopiero objąć się w najbliższych latach.

Dziś, kiedy spadki na Wall Street śledzi cały świat, przypominamy tylko niektóre opinie naszych panelistów. Jednocześnie zapraszamy do udziału w tegorocznym spotkaniu; tym razem MARR chce w Krynicy-Zdroju zaprezentować rolę

Europy Środkowo-Wschodniej w kształtowaniu ładu gospodarczego i politycznego na świecie.

W trakcie sesji przygotowywanej przez Agencję przedstawiciele świata nauki, biznesu i polityki przeanalizują wpływ konkretnych inwestycji oraz programów reform na poprawę pozycji i zwiększenie konkurencyjności krajów naszej części Europy. Czy będą to znów protokoły wijsze?

Fragmety Sesji Plenarnej MARR w Krynicy-Zdroju (rok 2009):

Peter Schiff, prezes Euro Pacific Capital, komentator CNN:

„Lepiej zagrać w „Monopoly” niż inwestować w amerykańskie obligacje. Prawdopodobieństwo zysku jest zblizone. W ciągu dwóch najbliższych dekad będziemy mieli do czynienia z ogromnym długiem publicznym w USA. Można go utrzymać pod kontrolą, ale za cenę wysokich stawek podatkowych. To z kolei zahamuje innowacyjność amerykańskiej gospodarki. Amerykańska gospodarka odda swoje przewodnictwo w świecie, a bank centralny USA może wręcz zbankrutować. Ci, którzy dzisiaj pożyczają rządowi amerykańskiemu muszą się liczyć z tym, że za każdego pożyczonego dolara odzyskają najwyżej 80 centów.”

„To, co się dziś dzieje w USA, przypomina politykę władz PRL przed upadkiem komunizmu. Jeśli będziemy nadal lic w stronę gospodarki centralnie sterowanej, tak jak to robią władze amerykańskie, naprawdę nie wiem, gdzie to się może skończyć. Być może przekształcimy się w republikę bananową. Granica Ameryki Łacińskiej może się przenieść na granicę kanadyjską.”

„Czeka nas spadek wartości dolara, już niedługo dolar będzie walutą rezerwową świata. Gdy dolar straci siłę, zyskają je inne waluty. Wzmocni się chiński juan i Chiny zaczną komuować swoją produkcję, a nie tylko ją eksportować.”

„Politykę wychodzenia z kryzysu opieramy na fałszywych przesłankach. Zamiast inwestować pieniądze w gospodarkę, wydajemy je na konsumpcję. Przekonuje się Amerykanów, aby wydawali pieniądze, których nie mają, na rzeczy, których nie potrzebują.”

„Kiedy utrzymując niskie stopy oraz zwiększając ilości pieniądza banki centralne sprawią, że trzymanie środków w walutach stanie się całkowicie nieopłacalne, ludzie powrócą do złota jako tradycyjnego pieniądza - twierdzi Schiff. - Poziomu 5000 dolarów za uncję może nie zobaczymy w tym ani przyszłym roku, ale możliwe, że stanie się to jeszcze zanim Barack Obama opuści Biały Dom.”

Edmund Phelps, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii, Columbia University:

„Przyjeżdżając do Krynicy, uważałem się za pesymistę. Kiedy poznałem opinię Petera Schifla, stwierdzam, że należą do umiarkowanych racjonalistów.”

MARR na XXI Forum Ekonomicznym w Krynicy-Zdroju:

9.IX.2011 „Koncepcje wzmocnienia Europy Środkowo-Wschodniej. Między marzeniami a rzeczywistością”

9.IX.2011 „Rozwój regionalny a ochrona środowiska - jak zapewnić zrównoważony rozwój”

www.marr.pl

Gmina Gródek nad Dunajcem stawia na ochronę środowiska

Jedną z największych inwestycji w historii gminy Gródek nad Dunajcem realizowaną pod nazwą „Porządkowanie gospodarki wodno-ściekowej gminy Gródek nad Dunajcem na obrzeżach Jeziora Rożnowskiego” wchodzi w zakres realizacji.

„DUNAJEC” sp. z o.o. z siedzibą w Gródku nad Dunajcem będąca w 100% własnością Gminy Gródek nad Dunajcem pozyskała dotację z Unii Europejskiej z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2007 – 2013 w ramach działania 1.1. – gospodarka wodno – ściekowa w aglomeracjach powyżej 15 tys. RLM priorytetu „gospodarka wodno – ściekowa”.

Projekt realizowany jest zgodnie z umową nr POIS. 01.01.00-00-191/09 zawartą 24.08.2010r. pomiędzy Wojewódzkim Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie a „DUNAJEC” sp. z o.o.

Planowany całkowity koszt realizacji Projektu wynosi: 74 460 180,29 zł brutto, natomiast kwota dofinansowania z Funduszu Spójności: 49 431 141,74 zł. Termin zakończenia realizacji inwestycji to IV kwartał 2013 r.

Inwestycja obejmuje swoim zakresem następujące działania:

1. Budowa 19,7 km kanalizacji sanitarnej.
2. Modernizacja oczyszczalni ścieków w miejscowościach: Rożnow i Gródek nad Dunajcem w zakresie udoskonalenia technologii i zwiększenia przepustowości.
3. Budowa nowych oczyszczalni ścieków w miejscowościach: Bartkowa Posadowa, Sienna i Tropie.
4. Budowa 57,6 km odcinków przewodów sieci wodociągowej.

Przedsięwzięcie przyczyni się do poprawy standardu życia mieszkańców oraz ogólnego stanu sanitarnego Gminy Gródek nad Dunajcem. Inwestycja ta jest szczególnie istotna dla tego terenu ze względu na lokalizację zabudowy wzdłuż istniejących potoków cennych ze względów przyrodniczych, krajobrazowych oraz na jakość wód odprowadzanych do Jeziora Rożnowskiego.

W przetargach wyłoniono już „Inżyniera Kontraktu” oraz wykonawców „Działań informacyjno – promocyjnych”.

W dniach 27-30 czerwca br. zostały ogłoszone przetargi na roboty budowlane:

- Budowę sieci wodociągowej na terenie gminy Gródek nad Dunajcem;
- Zaprojektowanie i budowę sieci kanalizacyjnej w gminie Gródek nad Dunajcem;
- Rozbudowę i modernizację oczyszczalni ścieków w miejscowości Gródek nad Dunajcem
- Zaprojektowanie i budowa (przebudowę) oczyszczalni ścieków w Bartkowej-Posadowej, Siennej, Tropiu i Rożnowie.

W dniach 9-12 sierpnia br. wykonawcy składali Wnioski o dopuszczenie do udziału w postępowaniu w trybie przetargu ograniczonego. Spośród wykonawców, którzy złożyli Wnioski zostanie wyłonionych w wyniku oceny punktowej po 5 w każdym przetargu, którzy spełniają wymogi określone w ogłoszeniu i do tych Wykonawców zostaną wysłane Specyfikacje Istotnych Warunków Zamówienia w celu złożenia oferty cenowej. Wykonawcy zostaną wyłonieni na przełomie września i października br.

„DUNAJEC” sp. z o.o. zajmuje się również eksploatacją i sprzedażą kruszywa naturalnego oraz odbudową dróg gminnych z nawierzchni z betonu cementowego. Planowane jest również przejęcie Komunalnego Zakładu Budżetowego wraz z jego działalnością komunalną.



Porządkowanie gospodarki wodno - ściekowej gminy Gródek nad Dunajcem na obrzeżach Jeziora Rożnowskiego

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Funduszu Spójności w ramach Programu Infrastruktura i Środowisko

Całkowity koszt realizacji: **74 460 180,29 zł**
Kwota dofinansowania: **49 431 141,74 zł**
Planowany termin zakończenia: IV kwartał 2013 roku



Dla rozwoju infrastruktury i środowiska

Zapraszamy na pokład nowych możliwości

Park Technologiczny IT w Nowym Sączu

Dołącz do grona Klientów Brainville. To nie tylko prestiżowa i nowoczesna powierzchnia biurowa dla Twojej firmy, lecz także zaplecze ekspertów w zakresie nowych technologii, światowych trendów i rozwoju biznesu. Ludzie tacy jak Ty, razem stworzą inspirującą, pełną energii społeczność Brainville.

Sprawdź nas na: www.brainville.pl



DOTACJE NA INNOWACJE.
PROJEKT PARK TECHNOLOGICZNY MIASTECZKO MULTIMEDIALNE



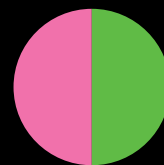
**INNOWACYJNA
GOSPODARKA**
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO



start: wrzesień 2012

MMC



brainville
park technologiczny 3.0

Fundusze Europejskie dla Małopolski



Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu
zaprasza na wystawę plenerową

MIESZKAŃCY GALICJI

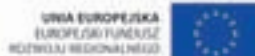
5 sierpnia – 31 października 2011r.

Miasteczko Galicyjskie

Nowy Sącz, ul. Lwowska 226

Mieszkańcy galicyjskich wsi i miasteczek podczas codziennych zajęć, uroczystości i obrzędów na fotografiach archiwalnych.

Zdjęcia m.in. Walerego Eliasza-Radzikowskiego, Awita Szuberta, Edwarda Janusza, Wojciecha Migacza, Leopolda Węgrzynowicza, Eugeniusza Frankowskiego pochodzą ze zbiorów Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie, Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem, Muzeum Historii Fotografii im. Walerego Rzewuskiego w Krakowie, Muzeum w Przeworsku, Muzeów Okręgowych w Rzeszowie i w Nowym Sączu.



XXI Forum Ekonomiczne V FORUM REGIONÓW

Muszyna, Krynica-Zdrój, 7-9 września 2011



Województwo Małopolskie
Główny Partner
Forum Ekonomicznego

V FORUM REGIONÓW

Pod honorowym patronatem Minister
Rozwoju Regionalnego Elżbiety Bieńkowskiej

- Najważniejsze spotkanie przedstawicieli władz regionalnych z krajów Europy z władzami administracji publicznej i Unii Europejskiej.



- Miejsce spotkań samorządowców z biznesem, organizacjami samorządowymi i pozarządowymi, przedstawicielami ministerstw i agend rządowych.
- Forum to odpowiednie miejsce na promocję regionu, z którą można dotrzeć do kadry kierowniczej 500 firm z wielu branż.



XXI FORUM EKONOMICZNE

- Ponad 2 tysiące gości
– liderów życia politycznego,
gospodarczego i społecznego
z Europy, Azji i Ameryki
- Największe polskie i światowe
media – ponad 200 redakcji



- Uznane wydarzenie w Europie Środkowo-Wschodniej określone przez międzynarodową prasę mianem „Davos Wschodu”
- 5 sesji plenarnych, 120 paneli dyskusyjnych, prezentacje firm, wystawy



GOSPODARCZE LUSTRO REGIONU



Korki, jakie tworzą się szczególnie w godzinach szczytu na ul. Węgierskiej, są ogromnym problemem dla kierowców nie tylko z Nowego Sącza

Z odsieczą ul. Węgierskiej

18 tysięcy samochodów w ciągu doby przejeżdża ulicą Węgierską w Nowym Sączu, korkując główną trasę w kierunku Starego Sącza. Oba miasta próbują rozwiązać ten problem i rozważają budowę nowej, równoległej drogi. Według Mariana Cyconia, burmistrza Starego Sącza, inwestycję uda się zrealizować w ciągu 2-3 lat. Jej koszt może wynieść nawet 70 mln zł.

– *Choć jest to tylko koncepcja, uważam, że są duże szanse na jej realizację. W tym roku przygotujemy wniosek o przekazanie środków finansowych na ten cel z Krajowego Funduszu Drogowego* – mówi burmistrz Starego Sącza.

Nowa trasa wiodłaby od obwodnicy starosądeckiej mając swój wlot na wysokości mostu kolejowego na Popradzie, przez ul. Towarową, równoległe do ul. Węgierskiej i dochodząc do ul. Grzego-

rza Piramowicza. Oprócz samej drogi, konieczna jest również budowa przeprawy mostowej wraz z mostem. Długość nowej szosy ocenia się na ok. 4,5 km. Marian Cycoń rozmawiał już na temat przekazania środków na ten cel w Ministerstwie Infrastruktury w Warszawie.

Korki, jakie tworzą się szczególnie w godzinach szczytu na ul. Węgierskiej, są ogromnym problemem dla kierowców nie tylko z Nowego Sącza. Nowa droga z pewnością odciążałaby też mieszkańców Starego Sącza, Świniarska, Podrzeczka, Brzeznej, Podegrodzia, gmin Łącko i Kamienica, Rytyro i Piwniczna.



Odmlądzenie parku i dworu w Korzennej

Za rok o tej samej porze, zrujnowany dwór oraz park w Korzennej odzyska dawny blask. Właśnie rozpoczął się pierwszy etap prac rewitalizacyjnych, które pochłoną prawie 4 mln zł. Połowę kosztów pokryje Unia Europejska.

– *Chcemy przywrócić ten teren do dawnego wyglądu* – stwierdza Leszek Skowron, wójt Korzennej. Głównym celem projektu jest odrestaurowanie murowanego dworu z przełomu XVIII i XIX wieku oraz przekształcenie go wraz z otaczającym go terenem w „Park tradycji, rozwo-

ju i kultury”. Parterowy dwór to dzisiaj kompletna ruina. Po odrestaurowaniu ma się w nim znaleźć centrum wystawienniczo-konferencyjne oraz część restauracyjna. Prace nie ominą też sąsiadującej z zabytkiem kuchni dworskiej, w której obecnie mieści się bar.

Zagospodarowany będzie również teren dawnego parku podworskiego, który zmieni się w plac utrzymany w XIX-wiecznym stylu. Powstaną alejki spacerowe z ławeczkami i stylowe oświetlenie. Nie zabraknie więc miejsc do odpoczynku. Gospodarz Korzennej ma nadzieję, że odrestaurowany dworek oraz park stanie się perełką turystyczną gminy, która podniesie jej atrakcyjność i wpłynie na wzrost zainteresowania lokalną tradycją.

Pierwsza część projektu, w którą pieniądze będzie musiała również włożyć gmina ma być gotowa do końca 2012 roku. To jednak nie koniec całego projektu. W drugim etapie, wójt Korzennej ma zamiar zbudować w tym miejscu m.in. amfiteatr.

Kanały za 13 mln zł

Gorlicka firma wybuduje pierwszy w historii gminy Korzennej odcinek sieci kanalizacyjnej. Inwestycja o wartości



blisko 13 mln zł zakłada budowę 17 km sieci kanalizacyjnej i ponad 8 km sieci wodociągowej, a także oczyszczalnię ścieków. W efekcie z wodociągu będzie mogło korzystać kolejnych 940 osób, a sieć kanalizacyjna obejmie około 2 tysiące osób.

Przypomnijmy: obecnie na terenie gminy nie ma sieci kanalizacyjnej. Rozpoczęcie budowy pierwszego odcinka, który prowadzić będzie z Korzennej do Wojnarowej, było możliwe dzięki skutecznym staraniom gminy o dofinansowanie. Wniosek w tej sprawie został zaakceptowany i z Małopolskiego Programu Rozwoju Regionalnego gmina otrzymała 8 mln zł wsparcia.

Kto wykupi PKL?

Sześć gmin chce w całości wykupić akcje Polskich Kolei Linowych, a tym samym przejąć wyciągi, które znajdują się w ich miejscowościach. Przedstawiciele samorządów podpisali list intencyjny w sprawie powołania konsorcjum, w którym znaleźć ma się również Krynica-Zdrój. Główny warunek wykupienia PKL? Poszukać inwestora, który wyłoży nawet kilkaset milionów złotych. W toku procesu prywatyzacji PKL konsorcjum będzie dążyć wspólnie z inwestorem do złożenia oferty umożliwiającej nabycie pakietu proc. akcji lub zagwarantowania sobie realnego wpływu na działalność PKL, w przypadku posiadania mniejszościowego pakietu akcji.

Podczas spotkania w Urzędzie Miasta w Zakopanem przedstawiciele zainteresowanych inwestycją samorządów

(w tym Krynicy) podpisali list intencyjny, w którym deklarują chęć wzięcia udziału w procesie prywatyzacji Polskich Kolei Linowych. W tym celu będą dążyć do zawiązania konsorcjum lub utworzenia spółki celowej. W liście intencyjnym czytamy m.in. że „PKL nie jest wyłącznie podmiotem gospodarczym, lecz dobrem kultury, a historia kolei stanowi ważną część polskiej narodowej tożsamości. Na terenie gmin: Krynica, Czernichów, Kościelisko, Szczawnica, Zakopane i Zawoja są położone obiekty składające się na majątek PKL, mające strategiczne znaczenie dla rozwoju turystyki w każdej z tych gmin”.

Do sygnatariuszy listu intencyjnego w sprawie powołania wspólnego konsorcjum, które ma kupić akcje PKL, dołączyła Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego.

Nowy most, rondo i droga w Piwnicznej

Władze Piwnicznej nadal walczą o pieniądze na polsko-słowacki most na Popradzie. Kilka tygodni temu, Ministerstwo Infrastruktury obiecało przekazać na ten cel 60 mln zł. Ostatnio burmistrz Edward Bogaczyk wystąpił o kolejne 40 mln zł. Na co?

– *Staramy się o pozyskanie 60-100 mln zł na sam most. Tam jest też przewidziana budowa ronda i drogi dojazdowej* – mówi Edward Bogaczyk.

Słowacy od dłuższego czasu mają już zarezerwowane środki na budowę przeprawy pomiędzy Piwniczną a słowackim Mniszkiem. Jeśli polskiej stronie uda się w końcu pozyskać odpowiednie środki, nowy most rozwiąże problemy komunikacyjne miasta. Za zdobyte pieniądze ma zostać także zburzony stary most na Popradzie. Burmistrz Piwnicznej chce jednak inaczej wykorzystać kwotę przeznaczoną na rozbiórkę. Planuje zbudować obwodnicę uzdrowiska.

– *Z ustaleń wynika, że Słowacja chce rozpocząć prace w grudniu br. i zakończyć w roku 2012/2013, środki ma zapewnić. Polska pod względem formalno-prawnym jest gotowa, pozostaje kwestia ostatecznego zapewnienia finansowania. Mając na względzie de-*

klarację naszego ministerstwa, przetarg mógłby być ogłoszony w październiku, następnie rozstrzygnięcia i podpisanie

Słowacy od dłuższego czasu mają już zarezerwowane środki na budowę przeprawy pomiędzy Piwniczną a słowackim Mniszkiem. Jeśli polskiej stronie uda się w końcu pozyskać odpowiednie środki, nowy most rozwiąże problemy komunikacyjne miasta.

umowy do lutego i rozpoczęcie prac w marcu 2012 roku – informuje burmistrz Bogaczyk.

Wciąż brakuje jednak najważniejszego: pieniędzy.

Jaśniej w Chełmcu

W Chełmcu zamontują 100 lamp. Będzie to kosztować okrągły milion. Rozrzutność? Nie ma mowy, połowę dopłaci nam Bruksela – uspokajają gminni urzędnicy i zapewniają, że to jeszcze nie koniec lampowego szaleństwa. Po wakacjach UG Chełmiec złoży jeszcze jeden wniosek na kolejną setkę lamp.

Wniosek gminy na montaż prawie 100 lamp hybrydowych złożony został do Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego w stycz-



niu tego roku. Przeszedł ocenę formalną i merytoryczną i zyskał uznanie w Zarządzie Województwa, co poskutkowało zakwalifikowaniem się do dofinansowania. 1 mln zł to wartość całej inwestycji, a połowa tych kosztów będzie finansowana przez Unię Europejską.

– *Inwestycja polegająca na zakupie i montażu lamp hybrydowych na taką skalę, jaką planuje nasza gmina, jest pierwszą tego typu w województwie. Lampy hybrydowe generują za pomocą solariów energię elektryczną potrzebną do oświetlenia. Kiedy słońce przestaje świecić, a pojawia się wiatr, to potrzebną energię dostarczają siłownie wiatrowe umieszczone na samym szczycie słupa* – informuje Urząd Gminy w Chełmcu.

Lampy po zamontowaniu (do maja 2012 r.) znacznie poprawią bezpieczeństwo mieszkańców gminy, oświetlą miejsca szczególnie newralgiczne jak przejścia dla pieszych przy szkołach, skrzyżowania dróg gminnych, przydrożne krzyże i kapliczki.

– *Najważniejszą zaletą tej inwestycji jest jej oszczędność, bowiem koszty użytkowania lamp hybrydowych są znikome, a w praktyce przez okres kilku lat nie wymagają jakichkolwiek nakładów finansowych* – przekonują urzędnicy.

Pustka w kasie SUP

Sądecki Urząd Pracy dofinansował w tym roku jedynie 53 projekty dotyczą-

ce własnej działalności gospodarczej. Na oficjalne potwierdzenie przyznania dotacji czeka jeszcze 12 projektów. Dla reszty chętnych pieniędzy już nie ma.

Tylko 65 projektów dotyczących rozpoczęcia działalności gospodarczej może w tym roku dofinansować Urząd Pracy w Nowym Sączu. Dla porównania, rok temu było to 330 projektów, a w 2009 roku – 314.

Sądecki Urząd Pracy dofinansował w tym roku jedynie 53 projekty dotyczące własnej działalności gospodarczej. Na oficjalne potwierdzenie przyznania dotacji czeka jeszcze 12 projektów. Dla reszty chętnych pieniędzy już nie ma.

– *Niestety w tym roku mamy zdecydowanie mniejszy limit na dofinansowanie działalności gospodarczej. Zwróciliśmy się z prośbą do ministerstwa o dodatkowe środki, ale jeszcze nie dostaliśmy odpowiedzi. Jeśli dodatkowe pieniądze się znajdą, to jednak tylko dla tych osób, które w ciągu ostatnich dwóch lat straciły pracę z winy pracodawcy* – informuje Anna Michalik, specjalista ds. aktywizacji rynków pracy w Sądeckim Urzędzie Pracy w Nowym Sączu.

Ta sytuacja dotyczy nie tylko Urzędu Pracy w Nowym Sączu. Podobna sytuacja jest w całym kraju, gdyż rząd musiał zacisnąć pasa, ograniczając wydatki na bezrobotnych.

Jezioro w Stróżach?

Trwa budowa zalewu rekreacyjnego na rzece Biała w Stróżach, w miejscu, gdzie wcześniej znajdowało się wyrobisko żwiru. Senator Kogut przekonuje, że przyniesie ona korzyści nie tylko niepełnosprawnym, ale i mieszkańcom Stróż, bo przybędzie miejsc pracy. Niewykluczone, że przy budowie pomogą więźniowie z Zakładu Karnego w Nowym Sączu. Kilka tygodni temu Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym

otrzymała ponad dwa miliony złotych dofinansowania na budowę zalewu od zarządu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego

– *Żeby inicjatywa tworzenia zalewu rekreacyjnego miała sens, trzeba wcześniej zlikwidować wszystkie dzikie odprowadzenia ścieków w okolicy, a także uporządkować brzegi Białej* – twierdzi senator Stanisław Kogut, inicjator przedsięwzięcia.

Projekt zakłada, że w przyszłości przy zalewie będzie plaża do leżakowania, kąpielisko, zaplecze gastronomiczne, parking, a być może nawet zaplecze dla miłośników caravaningu. Założono, że cały ten teren przewidziany do planowanego i projektowanego zagospodarowania, będzie miał powierzchnię 10,77 hektara, zlokalizowaną na prawym brzegu rzeki Białej Tarnowskiej.

Przetarg na remont dworca PKP w Nowym Sączu

PKP Oddział Dworce Kolejowe w Warszawie ogłosił przetarg nieograniczony na opracowanie dokumentacji projektowej przebudowy dworca kolejowego Nowy Sącz wraz z projektem zapewniającym ciągłość funkcjonowania dworca podczas jego przebudowy jak również prowadzenie nadzoru autorskiego nad realizacją projektu.

Przebudowa dworca w Nowym Sączu ma na celu częściową zmianę układu funkcjonalnego pomieszczeń, przystosowanie dla osób niepełnosprawnych oraz wyposażenie w nowoczesne instalacje i systemy. Opracowanie dokumentacji umożliwi PKP SA przeprowadzenie postępowania przetargowego na wykonanie robót budowlanych oraz uzyskanie niezbędnych dla realizacji zezwoleń i decyzji. Planowany termin zakończenia inwestycji to IV kwartał 2012 roku. Jej koszt to 11 mln zł. Czas najwyższy, bo stan dworca ulega poważnej degradacji, doszło nawet do tego, że dach podtrzymywały prowizoryczne drewniane bale.

Nowa wizja Krynicy

Na początku sierpnia Dariusz Reško, burmistrz Krynicy pokazał mieszkańcom miasta plany przebudowy uzdrowi-





skowej miejscowości. Choć, jak się okazało, są to tak naprawdę wstępne plany planów, to jednak już pojawiło się sporo ciekawych propozycji. To, czy dojdą do skutku zależy m.in. od obostrzeń Natury 2000 i tzw. ustawy uzdrowskiej. Burmistrzowi chodziło o to, żeby kryniczanie wiedzieli gdzie i co będzie się budować. Prezentacja nastąpiła jeszcze przed skierowaniem projektu planu zagospodarowania do opiniowania i uzgodnień przez stosowne organy oraz instytucje. Okazało się przy tej okazji, że planów dla Krynicy jest tak naprawdę sześć, każdy dla jednej z dzielnic: Jaworzyna, centrum, osiedle Źródłana, Czarny Potok, Słotwiny, obszar wokół ul. Pułaskiego i Stara Droga.

Oto najciekawsze pomysły miejskich architektów:

Tunel, który ma rozwiązać problemy komunikacyjne w mieście: jego wylot planowany jest na ul. Czarny Potok lub na drodze do Jastrzębika.

Na terenie osiedla Źródłana, na części terenów działkowych, ma powstać centrum usługowo – handlowe.

Burmistrzowi marzy się też tzw. zintegrowany dworzec komunikacyjny. Znajdowało by się tam w jednym miejscu centrum kolejowe, autobusowe, busowe, a także centrum handlowe lub

galeria handlowa. W planach nie zapomniano też o sporcie i wypoczynku. W Słotwinach planowane są natomiast trzy wyciągi krzesełkowe, które będą krzyżować się na obecnych terenach leśnych. Miejski stadion natomiast ma być przeniesiony na ul. Czarny Potok. Szerokie plany ma miasto także co do Góry Parkowej. Ma tam powstać ogródek jordanowski i skansen łemkowski.

Nowa siedziba sądeckiej Temidy

Sąd Rejonowy będzie miał nową siedzibę. Budynek, który ma powstać kosztem ponad 50 milionów zł netto stanie przy ulicy Grunwaldzkiej, tuż przy drodze wylotowej na Stary Sącz. By inwestycję zrealizować potrzeby jest jednak wkład prywatnego inwestora. Tego na razie jeszcze nie ma.

Zadanie inwestycyjne ma nazwę: „Budowa budynku Sądu Rejonowego w Nowym Sączu przy ulicy Grunwaldzkiej” w formule partnerstwa publiczno-prywatnego. Przedsięwzięcie będzie realizowane w modelu DBFOT (z angielskiego: Design-Build-Finance-Operate-Transfer), gdzie partner prywatny projektuje, buduje, finansuje i zarządza składnikami ma-

Sąd szuka już partnera prywatnego, który zaprojektuje, wybuduje, sfinansuje proces inwestycyjny oraz podjęcie się utrzymania i zarządzania powstałą nieruchomością przez okres 22 lat.

jątkowymi, czyli nową siedzibą Sądu Rejonowego w Nowym Sączu.

– *Podstawową potrzebą jest wybudowanie nowej siedziby Sądu Rejonowego w Nowym Sączu spełniającej standardy bezpieczeństwa, zapewniającej odpowiednią powierzchnię sal rozpraw, magazynów, pozwalającą stworzyć wysoki komfort pracy i obsługi interesantów* – czytamy na stronie internetowej Sądu Okręgowego w Nowym Sączu.

Teren planowanej inwestycji położony jest w południowej części miasta,



przy drodze wylotowej na Stary Sącz. Są to tereny o dominującej zabudowie usługowo-przemysłowej. W sąsiedztwie znajdują się m.in. nowa komenda policji, Wyższa Szkoła Biznesu oraz nowopowstałe centrum handlowe.

Sąd szuka już partnera prywatnego, który zaprojektuje, wybuduje, sfinansuje proces inwestycyjny oraz podjęcie się utrzymania i zarządzania powstałą nieruchomością przez okres 22 lat. Wkładem podmiotu publicznego będzie nieruchomość, na której będzie realizowana inwestycja, przekazana partnerowi prywatnemu w dzierżawę na okres funkcjonowania umowy.

Kto „pod Jagiellą”?

Sądecki magistrat ogłosił przetarg na najem lokalu w znanej sądeczanom kamienicy „Pod Jagiellą”, do niedawna siedzibie Małopolskiego Biura Wystaw Artystycznych. Mieszkańcy obawiali się, że wprowadzi się tu fast food albo bank i tym samym budynek utraci swój kulturalny charakter. Jeszcze w styczniu tego roku urzędnicy zapewniali, że nie ma takiej możliwości. Tymczasem, w warunkach przetargu wykluczono jedynie możliwość najmu lokalu przez placówki gastronomiczne. Banki ofertę mogą złożyć bez przeszkód.

– *Zapisu wykluczającego podmioty tego typu z grona oferentów w przepisach nie ma* – przyznaje Dorota Goławska, z Wydziału Gospodarki Komunalnej UM w Nowym Sączu.



Lokal od kilku miesięcy jest więc do wzięcia. Znajduje się w ścisłym centrum Nowego Sącza, blisko rynku, na rogu ulic Jagiellońskiej i Szwedzkiej. Lokalizację można więc nazwać prestiżową.

Oferty potencjalnych najemców przyjmowane będą do 6 września. Wadium wynosi 4 tysiące złotych. W ofercie przetargowej zaznaczono, że lokal przeznaczony ma być do celów administracyjnych, biurowych lub na działalność kulturalną. To eliminuje z grona oferentów m.in. sieć restauracji Mc Donalds oraz Burger King, o których plotkowano, że mają chrapkę na ten budynek.

Mo-BRUK w ofensywie

Mo-BRUK SA, jedna z największych, notowanych na NewConnect



spółkę, zajmująca się gospodarką odpadami oraz produkcją paliw alternatywnych, zakończyła z sukcesem emisję prywatną obligacji. Firma, której główna siedziba znajduje się w Korzennej, pozyskała 50 mln zł, a wartość zapisów była większa od potrzeb o blisko 30 proc. W zakończonej już, prywatnej ofercie spółka uplasowała obligacje o wartości 50 mln zł i zamierza je wprowadzić do obrotu na rynku Catalyst do 31 października 2011 r. Pomoże jej w tym doradca spółki – Grant Thornton Frąckowiak.

– *W obliczu zawirowań, jakie panują obecnie na giełdowych rynkach, sukces emisji w sposób jednoznaczny podkreśla, że Mo-Bruk to spółka o solidnych podstawach z klarowną perspektywą rozwoju i odpowiedniego zwrotu z inwestycji* – podkreśla Józef Mokrzycki, prezes zarządu Mo-BRUK SA.

Pozyskane środki spółka przeznaczy na rozbudowę infrastruktury produkcyjno-badawczej i włączy je w trzyletni program inwestycyjny o wartości blisko 240 mln zł. Jego wdrażanie już trwa, czego dowodem może być zakończona właśnie inwestycja w miejscowości Niecew k. Nowego Sącza. Powstało tam centrum badawczo-rozwojowe proekologicznych technologii przetwarzania odpadów.

Firma Mo-BRUK S.A. zajmuje się również budową dróg i nawierzchni lotniskowych.

Przebudowa centrum Łabowej

Centrum Łabowej przejdzie prawdziwą rewolucję. Gmina zdobyła pieniądze na przebudowę parkingów pod urzędem i apteką. Przy Szkole Podstawowej powstaje nowe boisko sportowe. Wyremontowany ma być także budynek Gminnego Ośrodka Kultury i biblioteki. Łączny koszt oscyluje w granicach 1,2 mln zł.

– *Boisko będzie wyglądało tak, jak typowy „Orlik”. Nie będzie jednak miało nowego zaplecza, które już znajduje się w szkole* – mówi Marek Janczak, wójt Łabowej. Nowy obiekt sportowy będzie kosztować ok. 400 tys. zł. Kolejne 200 tys. zł zostało przeznaczony na remont Gminnego Ośrodka Kultury i biblioteki.

Przebudowa parkingów pod urzędem i apteką w Łabowej, pochłonie natomiast 600 tys. zł. Boisko ma być gotowe już na początku nowego roku szkolnego. Kierowcy dłużej poczekać jednak



na parkingi. Zostaną one przebudowane najpóźniej do września 2012 roku.

Koniec biznesowej hossy?

Sądectanie już nie tak chętnie garną się do otwierania własnego biznesu. Od stycznia tego roku, liczba wniosków o wyrejestrowanie działalności jest wyższa od liczby nowo powstałych przedsiębiorstw. Głównym powodem takiego stanu rzeczy może być ograniczenie środków na aktywizację zawodową osób bezrobotnych.

– *Nie ma żadnego kryzysu. Takie dane utrzymują się od dłuższego czasu i mogą być spowodowane zmianami zasad ewidencjonowania firm. Wielu przedsiębiorców, którzy złożyli wniosek o wykreślenie swojej działalności z rejestru, to w znacznym stopniu przypadki firm, które nie funkcjonowały od dłuższego czasu* – informuje nas Biuro Prasowe Urzędu Miasta w Nowym Sączu.

Obecnie na terenie Nowego Sącza działa ok. 7,5 tys. firm.

REDAKCJA „SĄDECZANINA”

Jak marnotrawimy cud, którego dokonała nie tylko Łącka Śliwowica

Włodzimierz Lupa ma dziś 83 lata, czeka miesiącami na operację zaćmy, czwarty rok na obiecany przez NFZ wyjazd na leczenie do sanatorium, w góry chodzi o wiele rzadziej. Ale umysł ma sprawniejszy od wielu 40-latków, wyostrzone obserwacje i tysiące pomysłów, jak poprawić sądecką rzeczywistość. – *Jestem ostatnim żyjącym twórcą „eksperymentu sądeckiego” i serce mi ściska, gdy widzę, jak się marnuje to, co przez te dziesiątki lat osiągnęliśmy. Musimy przekonać władze: tak dalej być nie może* – mówi.

To było 53 lata temu, ale dla Włodzimierza Lupy był to też jeden z najważniejszych dni, który zdecydował o jego życiu.

„Eksperyment sądecki – program zainicjowany oddolnie przez lokalne władze powiatowe i wprowadzony w życie uchwałą Rady Ministrów PRL nr 151 z 9 maja 1958 roku w sprawie rozwoju gospodarczego powiatu nowosądeckiego i miasta Nowy Sącz oraz rozszerzenia uprawnień terenowych organów władzy państwowej na tym terenie. Był to program skierowany wyłącznie na rozwój tego regionu, w przeciwieństwie do planów centralnych. Miał na celu ożywienie aktywności gospodarczo-kulturowo-społecznej mieszkańców Sądeczyny” – głosi oficjalna formułka. Sucha, brzmi może nawet trochę sztucznie, a przecież dała Sądeczynie nieoceniony zastrzyk przedsiębiorczości – odwagi w podejmowaniu inicjatyw i rozwoju swych pomysłów.

Jeszcze w marcu tego roku miesięcznik „Forbes” zastanawiał się, czy to nie w tej decyzji sprzed pół wieku tkwi tajemnica sukcesu wielu przedsiębiorców

z Sądeczyny, którzy wyróżniają się na Liście Najbogatszych Polaków:

„Po przekroczeniu granic liczącego 85 tys. mieszkańców Nowego Sącza widać, że tamtejsi przedsiębiorcy na brak pomysłu w interesach nie narzekają. W Kotlinie Sądeckiej duże wrażenie robią nowoczesne fabryki, efektywnie prezentujące się, zwłaszcza w nocy, rozświetlone neonami. Największe i najbardziej kolorowe widać na budynkach należących do rodziny Korali, właścicieli jednego z największych w Polsce wytwórców lodów na patyku. Obok nich na Liście Najbogatszych Polaków Forbesa znalazł się wraz z żoną Ryszard Florek, właściciele Fakro, drugiego co do wielkości producenta okien dachowych na świecie, oraz polski Bill Gates, czyli Roman Kluska, założyciel Optimusa, który teraz rozkręca spółkę „Prawdziwe Jedzenie” i zamierza zostać największym w Europie producentem serów dojrzewających z owczego mleka. Nowosądecką reprezentację zamyka Kazimierz Pazgan, zwany królem kurczaków. Trzeba dodać, że w Nowym Sączu mieści się fabryka pojazdów szynowych Newag,



Włodzimierz Lupa

oczko w głowie Zbigniewa Jakubasa, kolejnego bohatera rankingu „Forbesa” (...). Nie można też pominąć Nowosądeckiej Fabryki Urządzeń Górniczych Nowomag z Grupy Famur, kontrolowanej przez Tomasza Domogałę – jednego z najmłodszych wśród najbogatszych Polaków.”

Miesięcznik wprost rozważał: „Kto wie, czy rozwinęliby skrzydła, gdyby nie eksperyment sprzed 50 lat...”

Przy szklance w „Stryzku”

Anegdota głosi, że na „sądecki eksperyment” jego twórcy – m.in. Kazimierz Węglarski, przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, i Janusz Pieczkowski, przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej – namówili premiera Józefa Cyrankiewicza z pomocą... łąckiej śliwownicy. Kto próbował, ten wie, jakiej mocy nabierają przy niej argumenty. Sądeccy działacze przysiedli się z nią do stołu Cyrankiewicza w knajpcie „Stryzek” na ul. Jagiellońskiej, do której ten zwykł zachodzić wracając od babci spod Grybowa. Premier był znany z tego, że doceniał dobre alkohole i wysłuchał pomysłów Sądecczan. Postawili przed nim trzy cele:

– rozwój funkcji uzdrowiskowo-letniskowej i turystycznej, jako głównych motorów gospodarki sądeckiej;

– pobudzenie przemysłu i rzemiosła w oparciu o wykorzystanie miejscowych rezerw surowcowych i ludzkich, z naciskiem na powiązany z turystyką przemysł ludowo-artystyczny;

– polepszenie warunków do rozwoju sadownictwa i przetwórstwa owocowo-warzywnego.

Założenia uwzględniały specyfikę gospodarczo-społeczną Sądeczyzny. Efekt: obroty nowosądeckiej gospodarki w ciągu trzech lat skoczyły z 1 mln zł do 180 milionów złotych. W region inwestowano wypracowane tu środki, bo dzięki uchwale rządu Sądeczyzna nie musiała ich odprowadzać do centralnego budżetu.

Sądeckie papierówki w Szczecinie

W ramach akcji powstała Spółdzielnia Ogrodnicza Ziemi Sądeckiej, która

skupywała ponad 6,5 tys. ton warzyw rocznie. Zdaniem Włodzimierza Lupa, inżyniera i doktora nauk biologicznych, autora patentów z dziedziny ogrodnictwa, to jedno z najważniejszych osiągnięć eksperymentu. Wokół Nowego Sącza uprawiano bowiem zawsze dużo jabłek, głównie wczesne odmiany.

Jeszcze w marcu tego roku miesięcznik „Forbes” zastanawiał się, czy to nie w tej decyzji sprzed pół wieku tkwi tajemnica sukcesu wielu przedsiębiorców z Sądeczyzny, którzy wyróżniają się na Liście Najbogatszych Polaków.

– Poszedłem do dyrektora kolei i mówiłem, że może by przypięli dwa wagony jabłek do pociągów jadących na północ. I w ten sposób rano w Szczecinie były świeże, dwudniowe sądeckie papierówki – wspomina. – Czy dziś nie można czegoś takiego zrobić? Można. Tylko jednego brak: atestów. Takich, które uznaje cały świat. Będę o tym rozmawiał w Ministerstwie Rolnictwa.

Lupa urodził się i wychował na sądeckiej wsi – w Witowicach Dolnych. W 1950 roku zdał maturę w nowosądeckim I LO. Po studiach na stałe przyjechał do Nowego Sącza, do pracy, dokładnie pamięta: to było 1 lipca 1954 roku. Dziś jest emerytowanym pracownikiem Instytutu Ochrony Roślin, szefem nowosądeckiego oddziału Stowarzyszenia Naukowo-Technicznego Inżynierów i Techników Rolnictwa (SITR), działaczem komitetu NOT ds. kształtowania ochrony środowiska i gospodarki wodnej oraz Zarządu Sądeckiej Federacji SNT NOT. Wybudował Stację Kwarantanny i Ochrony Roślin przy ul. Głowackiego, wraz ze szklarniami doświadczałnymi na wzór zachodnioeuropejski. W PRL-u! Dzięki eksperymentowi 33 lata temu stworzył też przy ul. Tarnowskiej coś, z czego jest szczególnie dumny – wspomniany Instytut Ochrony Roślin. Poznańska centrala

zgodziła się na powstanie nowosądeckiej placówki dzięki badaniom dr Lupa, które wdrażano do produkcji.

– Ministerstwo Rolnictwa dało pieniądze na budowę. Europejska Wspólnota Gospodarcza, poprzednik UE, dała nam chromatograf gazowy i wyposażenie, warte jakieś 450 tysięcy dolarów. My nie dołożyliśmy do tego ani złotówki. Instytut wydawał atest metodą FAO Organizacji Narodów Zjednoczonych do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa – wspomina. – My dzięki temu wiedzieliśmy, kto i jakie zastosował pestycydy, że na przykład zbyt szybko od oprysków usiłuje swoje produkty sprzedać. Ten atest jest potrzebny do eksportowania żywności, cały świat go uznaje, więc gdybyśmy go wydawali teraz, nikt by nam nie podskoczył.

Jak doszło do powstania Instytutu? Włodzimierz Lupa jako młody francuskojęzyczny naukowiec został wybrany – jako jedyny spośród kilku kandydatów – na stypendystę rządu Francji. W ramach stypendium był też w Szwajcarii, Holandii, Belgii. Spędził tam w sumie 2,5 roku studiując biologiczne metody ochrony roślin redukujących chemię. – 30 lat się tym zajmuję, mam 25 lat praktyki – mówi.

Z powodu swych międzynarodowych kontaktów – bo dostał też stypendium rządu kanadyjskiego – miał w PRL spore kłopoty. Gdy Francuzi przyjeżdżali do Polski, umawiał ich na spotkanie z wojewodą nowosądeckim Lechem Bafią (szef regionu w latach 1975-1980). Bo tak wypadało. W końcu Bafia zawołał go i zwolnił ze stanowiska szefa Stacji Kwarantanny. A decyzję tłumaczył dziwnie, bowiem wynikało z tego, że zarzuca Lupie zbyt wysokie wykształcenie i światową renomę. – Spytałem tylko, ilu dyrektorom w podległych sobie placówkach może postawić takie zarzuty. Milczał – śmieje się dziś Lupa.

Instytutem Ochrony Roślin kierował długo – 15 lat. W końcu jednak, w 1994 roku, zmuszono go do emerytury, a Instytut rozwiązano – maszyny wywieziono do Rzeszowa i Warszawy. Aż dziw, że teraz poznańska centrala instytutu Ochrony Roślin – Państwowego Instytut Badawczego w okolicznościowym



Dr Włodzimierz Lupa (pierwszy z lewej) i jego współpracownicy przed wejściem do Terenowej Stacji Doświadczalnej w Nowym Sączu, 1989 r.



go regionu. Taka żywność ma coraz więcej odbiorców, nie tylko w bogatych krajach Europy. Konieczna jest również odpowiednia promocja i pomoc w sprzedaży.

Lupę denerwuje, że nie działa też Stacja Kwarantanny i Ochrony Roślin, której podlegała graniczna placówka w Muszynie: – Nie ma kwarantanny z Zachodu, jest tylko dla towarów ze Wschodu. I zza zachodniej granicy prze-

Jeszcze kilka lat temu Lupa prowadził w Klubie Sądeckim kursy poświęcone produkcji atestowanej, zdrowej żywności. Od lat przekonuje, że w regionie górzystym, jakim jest Sądeczczyzna, liczne rodziny nie wyżyją z 3-4 hektarów gospodarstwa rolniczego.

chodzą do nas choroby, szkodniki, bakterie... Kwarantanna jest potrzebna. Dam przykład: kiedyś nie było u nas nicieni, bo mamy inne warunki glebowe niż np. Pomorze. A teraz nicienie są w glebach pod Tarnowem! Ziemiaki rosną malutkie! Część gruntów więc przepadła, bo tego się nie da wyciągnąć...

Jeszcze kilka lat temu Lupa prowadził w Klubie Sądeckim kursy poświęcone produkcji atestowanej, zdrowej żywności. Od lat przekonuje, że w regionie górzystym, jakim jest Sądeczczyzna, liczne rodziny nie wyżyją z 3-4 hektarów gospodarstwa rolniczego. Trzeba szukać nowych możliwości.

kredyty na przystosowanie domów do agroturystyki.

– Naszym sukcesem było między innymi Złockie. Powstały ośrodki Metalowiec, Kolejarz, Chemik, Activa i Geovita. Dzieci mogły się leczyć, kolonie były. Ludzie mieli pracę – wylicza Włodzimierz Lupa.

Kiedy w PRL można było przeznaczyć tylko 30 procent Funduszu Socjalnego na ośrodki wczasowe, to dzięki uchwale z 1958 r. na Sądeczczyźnie można było wpakować nawet i 100 proc. – Dlatego tak dziwnie się nazywały te ośrodki, bo mieliśmy umowy z kopalniami, hutami, przemysłem śląskim. Powiat

– Trzeba przygotować program kompleksowy restrukturyzacji gospodarki dla Małopolski i Podkarpacia. Program przechodzenia na agroturystykę. Większość domów ma dziś warunki nadające się na turystykę i to trzeba rozwijać. Trzeba dbać o ekologię – apeluje Lupa.

Zimne pokoje w Złockiem

Tak, jak to było tych kilkadziesiąt lat temu. – Umyśliliśmy, żeby wykorzystać bogactwa naturalne, które są na miejscu; żeby patrzeć nie pojedynczo, nie z osobna, ale mieć wizję całości, i to na lata. Żeby się podniósł region i żeby dać impuls całej Polsce. W dolinie Popradu wykorzystać skupisko wód mineralnych. Dalej: sady, warzywnictwo, hodowla, nie tylko dla nas samych, ale po to, żeby wyżywić turystów. Bo i turystykę wliczyliśmy do „przemysłu bez kominów” – opowiadał dziennikarzowi „Życia i Nowoczesności” w 1974 r. Kazimierz Węglarski.

Rozbudowywano bazę turystyczną, uzdrowiskową, powstawały nowe placówki hotelowe, gastronomiczne i lecznicze, a także szkoły, drogi i zakłady pracy. Rozwijano tzw. dobre wsie turystyczne. Górale dostawali od powiatu

Biologiczna metoda zwalczania szkodników szklarniowych dostępna dla wszystkich

Ulotka reklamująca produkcję owadów pożytecznych w Nowym Sączu

albumie wydanym na 60-lecie jej działalności chwali się sądecką placówką. – Zamieścili o nas cały rozdział, moje zdjęcia, widocznie przesyłałem im dokumentację naszych działań – śmieje się Lupa. I namawia do reaktywacji sądeckiej placówki: – Budynek stoi, zajęli tylko górę na inseminację. Wartościowa atestowana żywność jest szansą dla te-

dysponował jedną piątą miejsc, ale odstąpił, bo by się marnowały – opowiada Lupa. – *Współpraca ze Śląskiem nie wyszła i dziś tylko Geovita dobrze sobie radzi, bo mają pieniądze z poszukiwania gazu o ropy. Ceny na kieszeń emeryta są w ośrodkach za wysokie.*

Obserwuje, że zimą niektóre ośrodki się zamyka – nie ma pieniędzy na ogrzewanie. Infrastruktura niszczy. Aktywista eksperymentu ma i dziś pomysł, jak uzdrowisko rozwinąć: ma wody lecznicze i borowiny, a brakuje mu siarki, która pozwoliłaby uruchomić pełen program leczniczy. Można ją więc... dowieźć siarkę cysternami. – *Mówiłem to władzom uzdrowiska, ale nie wzięli sobie do serca. Są też tacy, co twierdzą, że się nie da, bo siarka podlega biodegradacji. Ale nie ma na to badań – dziwi się. – Złockie ma mikroklimat zbliżony do Rabki, można by leczyć dzieci na alergię. Trzeba w tym celu przeprowadzić badania. Trzeba uczyć się języków i zachęcać młodzież po stu-*

diach, by wracała do nas te ośrodki prowadzić... Jest tyle rzeczy do zrobienia.

Doktor inżynier jest przewodnikiem PTTK specjalizującym się w Beskidach, Pieninach, Bieszczadach. Jest też pilotem wycieczek. I kiedy jeździ na Słowację, łąza mu się w oku kręci: do każdej najmniejszej ruiny bilecik, niedrogi, do tego

Doktor inżynier jest przewodnikiem PTTK specjalizującym się w Beskidach, Pieninach, Bieszczadach. Jest też pilotem wycieczek.

opisy lub przewodnicy władający kilkoma językami, a w knajpce za kawę zapłacisz nawet złotówkami, jeśli zapomniałeś wziąć euro. Biznes is biznes.

Dziś już, z powodu wieku, rzadziej chodzi w góry, ale zawsze go do nich ciągnie. Wie więc, że klimat i możliwo-

ści terenów wokół Krynicy-Zdroju i Muszyny są wielkie. Zna gospodarstwo między Żegiestowem a Muszyną, w którym niemieccy dziadkowie zaklepują sobie urlop na dwa lata do przodu. Przyjeżdżają z wnukami i siedzą miesiąc lub dwa. Dlaczego? Bo w gospodarstwie są krowy, które pasą się na połoninie porośniętej ziołami. Mleko ma więc zdrowe właściwości, może nawet lecznicze. Gospodarze sprzedają mleko letnikom, robią z niego sery. Wszystko ekologiczne i co najważniejsze – pyszne. Trzeba tylko mieć pomysł.

– *Premier Donald Tusk przejmując prezydenturę Polski w UE częstował europejczyków truskawkami z Kaszub. A naszą wizytówką mogą być owoce, nie tylko jabłka, jajka, no i sery, bo w naszych warunkach udaje się hodowla kóz. Ich mleko można przetwarzać. Trzeba mieć tylko atesty – zachwała Lupa. – Znam pewnego profesora z Holandii, który co roku przyjeżdża do Polski i mówi: „Wiesz co, miękkie fotele to ja mam w domu. Mnie tutaj zależy na twardych, drewnianych krzesłach i ławie oraz na pysznym jedzeniu podanym na obrusie z lnu”. Naszą wartością są potrawy świeże, proste, pierzyna z puchu!*

Lupa załamuje ręce, bo jego zdaniem dziś rzutkość samorządów i ludzi opadła. Nie rozumie, dlaczego w gminach nie ma służby rolnej, która by dbała o rozwój wsi i pomagała wypełniać wnioski o unijne dotacje. Półtora roku temu Lupa, wraz z członkami zarządu oddziału SITR, zorganizował w Tyliczu za pieniądze sejmiku Małopolski konferencję na temat przydomowych oczyszczalni ścieków – 80 proc. inwestycji zwracała Unia Europejska, akcję powinni zainicjować wójtowie, więc wysłano zaproszenia do 40 z nich. Przyjechało... dwóch.

Wiele lat później eksperyment stał się wzorcem do powołania Sądeckiej Miejskiej Strefy Usług Publicznych, kolejnego eksperymentu przed wprowadzeniem powiatów.

– *A teraz trzeba mieć plan działań społeczno-gospodarczych na kolejnych 15 lat – apeluje ostatni żyjący współtwórca eksperymentu. Czy ktoś go wysłucha?*

BERNADETA WASZKIELEWICZ



Włodzimierz Lupa ZDJĘCIA: BW

Aleksander Dębiec

Obóz koncentracyjny wywróżono mu z kart...

Niewiele osób wie, że w Nowym Sączu przy ulicy Szwedzkiej mieści się Polski Związek Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych. Związek skupia członków z byłego województwa nowosądeckiego i podlega bezpośrednio pod Zarząd Główny w Warszawie.

Związek w tym roku obchodzi 65-lecie istnienia. Z tej okazji 22 września do stolicy zjadą członkowie organizacji z całego kraju. Okręg sądecki będzie reprezentował Aleksander Dębiec, prezes związku, były więzień obozów koncentracyjnych. Termin obchodów 65-lecia zbiegł się z jego 89. rocznicą urodzin.

– Liczba członków naszego związku bardzo szybko maleje. W tej chwili zrzeszamy 39 byłych więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych. Średni wiek to osiemdziesiąt kilka lat, około 20 proc. z nas przekroczyło dziewięćdziesiątkę – mówi prezes Aleksander Dębiec, który zdecydował się opowiedzieć swoją historię. Wspomnienia z obozu, chociaż ciężkie, pełne bólu i cierpienia, przedstawił ze szczegółami, które uderzają szczerością i prostotą – bo tak tam było: „ludzie ludziom zgotowali ten los”.

Zanim jednak zacznie swoją opowieść, z nieukrywanym podziwem chce powiedzieć, że Aleksander Dębiec, mimo tragicznych przeżyć z młodości i niełatwego życia już po obozowej gehennie, to niezwykle pogodny, uśmiechnięty i życzliwy człowiek. Patrząc na niego można odnieść wrażenia, że ra-



Aleksander Dębiec FOT.MC

dość życia nawet na moment go nie opuszcza. Z całego cierpienia i upokorzenia można wyciągnąć wniosek, że on „pokonał śmierć”.

– Był piękny, wiosenny dzień 1943 roku, niedziela. Poszedłem do kolegi. Obaj mieszkaliśmy w Jordanowie, ale dzieliło nas około 2 kilometry. Jego matka zaproponowała, że powróży mi z kart. Chociaż nie wierzyłem nigdy w żadne wróżby, zgodziłem się. Po rozłożeniu kart powiedziała z przerażeniem, pamiętam: „Straszne nieszczęście pana czeka”. Rozkładała karty dalej, ale patrzyła tylko i milczała. Wziąłem to za żart.

– Kilka dni po tym wydarzeniu, gestapo wpadło na trop mojej działalności partyzanckiej. Zostałem aresztowany. Przewieźli mnie do więzienia „Palace” w Zakopanem. Tam wsadzono do pojedynczej celi, gdzie było tylko krzesło. Ale i to mi zabrali. Została tylko betonowa podłoga. Codziennie brali mnie na wyższe piętro, gdzie wieszali za ręce i bili do nieprzytomności. Po takim biciu wleczono mnie do celi. Leżałem tak na gołym betonie w kałuży krwi. Gestapowcy chcieli, żebym się przyznał do działalności partyzanckiej i podał nazwiska swoich kolegów. Odpowiadałem zawsze, że



FOT.MC

nie mam się do czego przyznać. A oni bili mnie nie zważając, czy to głowa, czy żołądek – powieszono za ręce obkładali drewnianymi lub metalowymi prętami. Nie raz przez dziurkę od klucza więźniowie widzieli jak wlekli mnie zakrwawionego. W więzieniu znajdowali się m.in. Białoński i Szczerbińska z Jordanowa. Takie tortury trwały przez miesiąc. Miałem powybijane zęby, głowę pokaleczoną, poprzecinaną twarz. Po kilka dni trzymali mnie bez jedzenia i picia. Wodę ręką czerpałem z muszli klozetowej. W końcu jeden z gestapowców powiedział: „Nie będziemy się już z tobą bawić, zobacz – tym pistoletem cię zastrzelę, jak się nie przyznasz. Masz czas do jutra”. Odpowiedziałem, żeby

Miałem powybijane zęby, głowę pokaleczoną, poprzecinaną twarz. Po kilka dni trzymali mnie bez jedzenia i picia. Wodę ręką czerpałem z muszli klozetowej. W końcu jeden z gestapowców powiedział: „Nie będziemy się już z tobą bawić, zobacz – tym pistoletem cię zastrzelę, jak się nie przyznasz. Masz czas do jutra”.

mnie zastrzelili. Chciałem skończyć tę mękę. Następnego dnia patrząc przez okno pomyślałem, że robię to po raz ostatni. Po raz ostatni widzę ludzi. Kiedy do celi wszedł gestapowiec z pistoletem w ręku myślałem, że to koniec. Zapytał ponownie, czy się przyznaję. Powtórzyłem, że nie mam do czego. Kop-

nął mnie i zamknął celę. Po południu dostałem pierwsze jedzenie. Następnego dnia byłem już w Krakowie, w więzieniu Montelupich.

– Do Oświęcimia wieziono nas skutych po dwie osoby. Mężczyźni siedzieli na podłodze, na siedzeniach – kobiety. Wśród nich była również moja ciotka Maria Rychlik. Nie wiedzieliśmy, gdzie nas wiozą. Dopiero jak przejechaliśmy most w Chrzanowie, uświadomiłem sobie, że celem jest Oświęcim. Napis „Arbeit macht frei” zobaczyłem jako pierwszy, kiedy byłem już w obozie. Więźniowie w pasiakach ciągnęli duży wóz. My też dostaliśmy pasiaki i zaprowadzono nas do bloku, gdzie odbyła się kwarantanna, która miała nas przygoto-

wać do warunków obozowych. „Padnij, powstań, czołgaj się” – krzyczeli, bijąc nas przy tym jakimś prętem. Wiele starszych osób nie wytrzymało. Obok obozu stał wysoki komin. Zapytałem jednego ze starszych więźniów, co to za fabryka? On przyłożył palec do ust i wyszeptał: „Tam się ludzi pali”.

– Po kilku dniach pobytu na kwarantannie dostałem wysokiej gorączki i zaniesiono mnie do szpitala obozowego. Okazało się, że miałem pękniętą kość w czaszce. Były to skutki tortur w więzieniu w Zakopanem. Kość się psuła i trzeba było ją usunąć. Czekałem półprzutomny na operację. Przedemną przeprowadzono dwa zabiegi, zaraz po nich więźniowie zmarli. Szedłem jak na śmierć. Operacja trwała prawie dwie godziny. Przeprowadził ją lekarz-więzień Wasilewski. Jakimś dłutkiem i młotkiem bez znieczulenia wycięto mi tę kość za lewym uchem. Byłem pasami przywiązany do stołu.

– W szpitalu byłem około trzech tygodni. Kiedy wyszedłem, najpierw zaprowadzili mnie do bloku, gdzie miałem mieszkać. Przywitał mnie sekretarz (schreiber) mocnym uderzeniem w głowę. Przewróciłem się i poczułem silny ból.

– Rano gong oznaczał pobudkę. Trzeba było w kilka minut wyprostować postawę, koc złożyć w kostkę i szybko do umywalni. W drzwiach stał sztabowy z dużym nahajem i każdego po gołych plecach mocno uderzał. Jeśli więzień szybko przebiegł, dostał tylko raz. Wolniejsi, starsi – kilka razy, aż do upadku, czasem śmiertelnego. Jeśli kąpiel odbywała się w okresie wiosennym lub letnim, czy nawet jesiennym – bieg do łaźni nie sprawiał większych trudności. Jeśli była zima, a blok, w którym się mieszkało mieścił się na drugim końcu obozu,

nowało nas dwóch Niemców, cywilów. Każdy więzień miał wyznaczony odcinek pracy. Kopaliśmy od rana do wieczora, jeśli dzień był dłuższy to nawet do 14 godzin. Pracując nie wolno było stanąć ani

Kiedy w kwietniu 1945 r. w baraku w umywalni, znalazłem kawałek potłuczonego lustra, na widok swojej osoby upadłem i zemdlałem. Zobaczyłem kościotrupa, tylko skóra i kości.

na chwilę, cały czas trzeba było być w ruchu. Jeśli któryś z więźniów, choćby wyprostował się na chwilę, otrzymywał takie lanie, że często już więcej nie wstawał. Najgorsze było kopanie rowów w zimie i na jesień, po kolana w błocie albo na twardo ubitej drodze, wszystko to jednak jakoś znośne. Często można było spotkać konających więźniów.

– Raz obok bramy wejściowej leżało poukładanych siedem trupów. Widok był makabryczny. Głowy roztrzaskane na pół, wnętrzności na wierzchu... Innym razem na placu przed kuchnią postawiono 12 szubienic, na których powieszono więźniów.

– W czerwcu 1944 r. ponad tysiąc więźniów przewieziono do obozu w Buchenwaldzie. W blokach nie było miejsca, dlatego umieszczono nas pod olbrzymim namiotem. Spaliśmy na gołej ziemi. Do pracy chodziliśmy do kamieniołomu. Po dwóch tygodniach przeniesiono nas jednak do komanda Lutzendorf. Mieszkaliśmy w opuszczonej szkole, skąd około 6 kilometrów chodziliśmy do pracy do fabryki syntetycznej benzyny. Budynek był nieustannie bombardowany przez samoloty, w dzień amerykańskie, a w nocy angielskie. Na jedną grupę więźniów spadły trzy bomby, które zabiły 70 więźniów i 3 esesmanów.

– Na początku stycznia 1945 roku, więźniowie zostali podzieleni na dwie grupy. Pierwszą odesłano do Buchenwaldu, druga, w której byłem, udała się do obozu Mittelbau-Dora. Stamtąd jednak przepędzono nas do Nordhausen, gdzie pracowaliśmy w tunelach Dory. Czasami dowożono nas tam wagonami kolejowymi. Zdarzały się wypadki. Pod-

czas podstawiania wagonów więźniowie rzucali się pod koła, tylko głowy odskakiwały... W tunelach, gdzie pracowaliśmy produkowano rakiety V-1 i V-2.

– Kiedy w kwietniu 1945 r. w baraku w umywalni, znalazłem kawałek potłuczonego lustra, na widok swojej osoby upadłem i zemdlałem. Zobaczyłem kościotrupa, tylko skóra i kości. Był 3 lub 4 kwietnia. Nie poszliśmy do pracy. Podzielono nas na dwie grupy. Jedni mieli rzekomo jechać do innego obozu, druga grupa, młodszy i zdrowsi, mieli udać się tam piechotą. Nasza piesza grupa ruszyła w kierunku północno-wschodnim. Co się stało z pozostałymi, których mieli przewieźć? Z odległości 3, może 4 kilometrów usłyszeliśmy długą serię strzałów.

– Szliśmy dalej, ale nasza grupa zaczęła w szybkim tempie topnieć. Z 2 tysięcy ludzi, 11 kwietnia zostało około 200 osób. Już resztkami sił doszedłem do stodoły, w której mieliśmy przynocować. Jednak po kilku minutach wypędzono nas stamtąd. Wyszedłem prawie na czworakach, upadłem. Esemman zamierzał zdjąć z ramienia karabin, jednak drugi powiedział do niego: „Zostaw, Volkssturm go dobije”. Rano, gdy się obudziłem, byli już Amerykanie.

– Po dwu i pół miesięcznym pobycie w amerykańskim szpitalu, powróciłem częściowo do zdrowia.

– Po tych tragicznych przeżyciach można powiedzieć, że pokonałem śmierć.

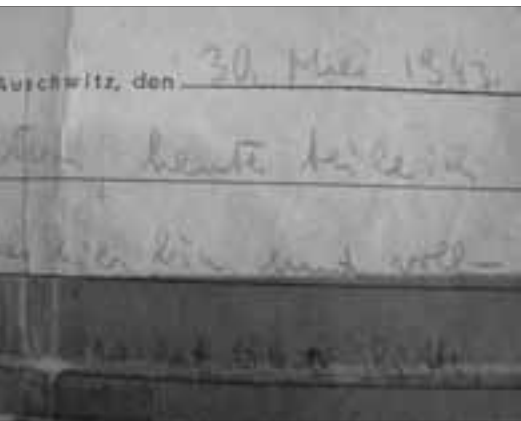
Not. MAŁGORZATA CYGNAROWICZ

Warto wiedzieć

Już po wojnie Aleksander Dębiec pracował w kamieniołomie w Klęczanach. Po 27 latach przeszedł na emeryturę. Od 20 lat pracuje społecznie na rzecz Polskiego Związku Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, a także Związku Inwalidów Wojennych. Wielokrotnie odznaczony m. in.: Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Oświęcimskim, Krzyżem Partyzanckim, Złotą Odznaką „Za Zasługi Dla Województwa Nowosądeckiego”. Jest także mężem zaufania. Ma 3 dzieci, 6 wnucząt i 4 prawnuków.

była tragedia. Biegąc przy 20-stopniowym mrozie, wielu nie zdążyło dotrzeć do swojego bloku. Ja wychodząc z łazni, biegłem jak najszybciej. Czasami przeskakując przez trupy ludzkie, żeby dotrzeć do mojego bloku.

– Schreiber zaprowadził mnie do komanda „Petersen”, które prowadziło roboty kanalizacyjne. Praca polegała na kopaniu rowów i zakładaniu rur. Pil-



FOT.MC



Paralotniarstwo jest najtańszym sposobem oderwania się od Ziemi

Świat jest piękniejszy

Dziś latające hobby może być realizowane na wiele sposobów. Jednym z nich jest paralotniarstwo. Kto raz spróbował, nie poprzestanie na tym, a wręcz zostanie od tego uzależnionym.

Po czym poznać paralotniarza?

Po pierwsze: głowa w chmurach, w przenośni i dosłownie.

Po drugie: patrzeć na otaczający świat pod kątem warunków do latania.

Po trzecie: ulubiony program telewizyjny to prognoza pogody, sprawdzania i porównywana na różnych serwisach

(krajowych i zagranicznych), aby uchwycić najlepsze warunki.

Można tu wymieniać jeszcze inne rzeczy. Rozumieją to ci, którzy tego doświadczyli i wiedzą, że to miłość „od pierwszego startu” do końca życia.

Moja przygoda z lataniem zaczęła się bardzo wcześnie, w wieku siedmiu lat. Wzbiłem się w niebo z Ojcem – instruktorem, konstruktorem i oczywiście pilotem motolotniowym. To On zaszczepił we mnie miłość do latania. Trudno było oprzeć się temu, widząc z jaką pasją budował motolotnie, a później startował w zawodach zbierając niejednokrotnie najwyższe laury. Pomagając Ojcu i uczestnicząc z nim w licznych zawo-

dach przekonałem się, że to również moja życiowa pasja. Niestety, Tata zginął w wypadku lotniczym w 1997 roku...

Wznieść się wysoko, ponad codzienność, zostawić problemy na dole; poczuć adrenalinę i podziwiać piękno Ziemi z góry, słuchając tylko szumu wiatru – to najpiękniejszy sposób obcowania z przyrodą. Latam więc nadal, ale motolotnię zamieniłem na paralotnię. W 1997 roku uzyskałem licencję pilota.

Swoją pasją pragnę zarazić następnych ludzi. Latać każdy może! Nie ma znaczenia wiek, płeć czy waga, a nawet lęk wysokości. Są tacy, którzy boją się wejść na drabinę, a nie boją się polecieć. Nie wszystkich stać na szybownictwo czy ba-



z góry

loniarstwo. Paralotniarstwo jest najtańszym sposobem na oderwanie się od ziemi, co więcej – daje możliwości wyboru: latanie swobodne lub z napędem.

Do Tęgoborzy, na stanowisko Skrzętna, z całej Polski zjeżdżają się amatorzy latania. Z roku na rok rośnie popularność paralotniarstwa.

Najbardziej popularne jest latanie żaglowe i termiczne, wykorzystujące start z góry. Natomiast dla tych, którym nie odpowiada wdrapywanie się na górę

z pełnym obciążeniem (plecak z uprzężą i skrzydłem do latania waży ok. 30 kg), istnieje alternatywa w postaci latania z napędem silnikowym. Wtedy startować można z płaskiego terenu. Co więcej, przyjemność lotu trwa dłużej, dopóty, dopóki nie skończy się paliwo.

Ja preferuję latanie swobodne, bez zakłóceń powodowanych pracą silnika. Jednak, gdy długo brak warunków do swobodnego latania, napęd jest wybawieniem. Każdy latający wyczekuje nadejścia wiosny: kwiecień, maj, to najlepsze miesiące pod względem termiki i prądów wznoszących do uprawiania tego sportu. Paralotnią latam głównie z okolicznych gór na Sądectczyźnie i Słowacji.

Do Tęgoborzy, na stanowisko Skrzętna, z całej Polski zjeżdżają się amatorzy latania. Z roku na rok rośnie popularność paralotniarstwa. Nie dziwi to, gdyż jest to sposób na oderwanie się od problemów, odreagowanie stresu i wyciszenie się. Zachęcam więc do rozpoczęcia tej pięknej, niekończącej się przygody, jaką jest latanie.

Wysokich lotów i miękkich lądowań!

MACIEJ PERZ

Autor ma 34 lata, z pochodzenia poznanian, ukończył zarządzanie i marketing na Politechnice Rzeszowskiej, mieszka w Starym Sączu od 1986 r. Pracuje w Firmie Wiśniowski na stanowisku menedżera produktu, zajmuje się bramami przemysłowymi. Powyższy tekst ukazał się także w zakładowym kwartalniku „Wiśniowski News” (nr 2/37).

Skrzydła nad Sądecą

Tego jeszcze nie było: na sądeckim niebie pokazały się wojskowe myśliwce szturmowe F-16 (cena ponad 70 mln dolarów za egzemplarz)! Krótką, ale efektowną i brawurową paradą uczciły zorganizowany przez Aeroklub Podhalański 21 sierpnia festyn lotniczy na lotnisku w Łososinie Dolnej dla uczczenia 55-lecia lotnictwa na Sądecczyźnie.

Mozna było podziwiać akrobacje samolotowe i szybowcowe, skoki spadochronowe z samolotu CASA w wykonaniu komandosów 6 Brygady Powietrznodesantowej z Krakowa. Impreza na lotnisku zgromadziła kilka tysięcy widzów.

Obecnie w Łososinie Dolnej szkolą się piloci szybowcowi i lekkich samolotów: Jaków, Zlinów i Wilg. Piloci latają też na Cessnie i AN-2. W jednym z hangarów stacjonuje jedyna w Polsce wciąż latająca replika przedwojennego RWD-5.

Tradycyjnie od lat w Łososinie szkolą się szybownicy (Aeroklub posiada 14 szybowców i cztery holówki), odbywają się tu również szkolenia do licencji samolotowej PPL (A) oraz do świadectwa kwalifikacji na samoloty ultralekkie.

Na lotnisku organizowane są loty widokowe, a piloci są wynajmowani np. przez weterynarię do zrzucania z samolotów preparatów przeciwko wściekliznie w całej południowej Małopolsce.

Co pewien okres odżywa dyskusja nad uruchomieniem w Łososinie regionalnego portu lotniczego. Potrzebne są jednak na ten cel spore nakłady finansowe, należy też spełnić wszelkie warunki bezpieczeństwa, zmodernizować infrastrukturę lotniczą (budowa stacji paliw, utwardzenie płyty, remont wieży). Lotnisko z uwagi na ograniczony pas startowy (długości ok. 1 km) zdolne byłoby przyjmować samoloty lekkie, o wadze do 6 ton.

– Z lotniska w Łososinie mogłyby startować samoloty o zasięgu do dwóch tysięcy kilometrów – mówi Andrzej Sarata, prezes Aeroklubu Podhalańskiego.

– Można by więc było stąd dolecieć nie tylko do każdego miejsca w Polsce, ale też do wielu w Europie. Ten projekt ma szansę na realizację w krótkim czasie. Mamy infrastrukturę, gmina jest właścicielem terenu. Konieczna jest jedynie modernizacja pasa startowego.

Aeroklub Podhalański założyli w 1956 r. Jerzy Iszkowski (pilot cichociemny), Leopold Kwiatkowski (znany kurier z lat wojny) i Witold Adamuszek (I sekretarz KM PZPR) z wykorzystaniem prężnego już w czasach międzywojennych ośrodka szybowcowego w Tęgoborzy, zniszczonego przez okupanta, w 1950 r. zamkniętego przez ówczesne władze; ośrodek posiadał wtedy 27 szybowców i szkolił ponad 200 osób.

W 1960 Aeroklub Podhalański oddał do użytku lotnisko w Łososinie Dolnej (w uroczystości otwarcia wziął udział znany lotnik, gen. Jan Frey-Bielecki). Prezesem Aeroklubu był w tym czasie Janusz Pieczkowski, współtwórca eksperymentu sądeckiego, ówczesny przewodniczący prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu, pilot i miłośnik lotnictwa.



czyzną

W Łososinie wyszkolono wielu znakomitych pilotów (ok. 30 z nich latało lub latało w PLL LOT, ponad 20 w wojskach lotniczych). Wychowankowie Aeroklubu zdobywali tytuły mistrza Polski w sporcie samolotowym i szybownictwie juniorów. Aeroklub organizował zawody rangi ogólnopolskiej i międzynarodowej (np. mistrzostwa świata w modelarstwie kosmicznym w 1983 r. i XV międzynarodowe mistrzostwa Polski w akrobacji szybowcowej w 2010 r.).

Kierownikami Aeroklubu Podhalańskiego i lotniska byli od 1960 r. Jerzy Iszkowski, po jego śmierci w 1962 roku – Leopold Kwiatkowski. Od 1968 r. do 1972 r. kierownikiem lotniska był Tadeusz Złotowski, a od 1973 r. do 1991 r. dyrektorem był Józef Smaga. W latach 1993–2009 funkcję dyrektora Aeroklubu pełnił Stanisław Filipek.



FOT. KATARZYNA BEDNARSKA



FOT. JEC, TVN24.PL

Tragiczny powrót do domu

Ponad dwie godziny po zakończeniu pikniku lotniczego w Łososinie Dolnej ok. godz. 19.15 z lotniska jako jeden z ostatnich odleciał ultralekki samolot Evector EV-97 Eurostar (nr rej. OK-LUR-03), który niedługo po starcie, po dwóch minutach, nagle wpadł w korkociąg i runął na pole uprawne w Bilsku, ok. 100 m od drogi krajowej nr 75 i 70 m od najbliższych zabudowań. W wypadku zginęli: 52-letni pilot Mieczysław Rumian (członek Aeroklubu Krakowskiego) i jego kolega Marek K. Prawdopodobnie przyczyną katastrofy było zaślabnięcie pilota lub zatrzymanie pracy silnika, maszyna straciła prędkość i w konsekwencji rozbiła się. Awionetka nie brała udziału w pokazach lotniczych, które zakończyły się o godz. 17 przelotem myśliwców wojskowych F-16. Pilot i pasażer przylecieli nią do Łososiny jako widzowie pikniku.

Obecnie prezesem Aeroklubu jest Andrzej Sarata, a dyrektorem Roman Matyjewicz.

Aeroklub jest stowarzyszeniem samofinansującym się, (nie otrzymuje żadnych dotacji). Utrzymuje się z wypracowanych wyłącznie przez siebie środków które zdobywane są m.in. przez zrzuty szczepionki przeciw wściekliźnie, loty reklamowe, propagandowe, zrzuty wiązanek ślubnych, organizowa-

ne co roku festyny lotnicze z okazji święta Lotnictwa cieszące się bardzo dużą popularnością wśród społeczeństwa. Pomocą służą także nieliczni sponsorzy.

16 kwietnia 1994 r. Aeroklubowi nadano imię Leopolda Kwiatkowskiego (pamiątkową tablicę odsłonił syn patrona, pilot wojskowy ppłk Andrzej Kwiatkowski, a poświęcił ówczesny miejscowy proboszcz, ks. Władysław Piątek).

(RED)

Szybowce z... kolei

Początki wiążą się z sekcją szybowcową, założoną w 1931 w Nowym Sączu z inicjatywy inżynierów (absolwentów Politechniki Lwowskiej) Henryka Błaszczyka i Bronisława Skwarczyńskiego przy Warsztatach Kolejowych (obecnie Newag). Budową szybowców zajął się mistrz Adam Bajdo. Pierwsze zawody szkoleniowe (616 lotów!) zorganizowano na Winnej Górze pomiędzy Starym a Nowym Sączem (1932). W kursie

uczestniczyło 53 adeptów latania, m.in. Jerzy Iszkowski i Leopold Kwiatkowski.

W 1933 r. sekcja przekształciła się w koło szybowcowe Ligi Obrony Przeciwlotniczej, tworząc ośrodek szkoleniowy na górze Rachów na Jodłowcu k. Tęgoborzy. Do 1939 r. zbudowano 2 hangary i skonstruowano 15 szybowców (produkowano je w Warsztatach Kolejowych). Nie brakowało społecznego wsparcia.

Szkoła szybowcowa przeszkoliła 1155 osób, wykonując 21 078 lotów o łącznej długości ponad 5 tys. km. W 1939 r. koło posiadało 33 szybowce, a także samochody, spadochrony. Instruktorem i pierwszym kier. wyszkolenia był L. Kwiatkowski, kierownikiem warsztatów szybowcowych – A. Bajdo. Po wojnie szkoła szybowcowa w Tęgoborzy odrodziła się w 1946 r. (nie-

zmordowany A. Bajdo przywiózł ze Szczecina 4 poniemieckie szybowce, a Departament Lotnictwa Cywilnego przydzielił 9 nowych „języków”).

Do legendy przeszła scena, gdy Jadwiga Kwiatkowska miała wypadek przy lądowaniu, a jej mąż, przerażony perspektywą zniszczenia szybowca, zawołał: Jadziu – ostatnia Salamandra!

Jesienią 1950 r. szkoła w Tęgoborzy (podobnie jak wszystkie inne górskie ośrodki lotnicze) została zamknięta. Reaktywowana już pod egidą Aeroklubu Podhalańskiego w 1957 r.

Źródło: J. Leśniak, A. Leśniak,
Encyklopedia Sądecka, 2000,

fot. arch. ze zbiorów Tomasza Koseckiego



Szybowce na Jodłowcu



Szybowiec Komar zbudowany w Nowym Sączu przez ekipę Adama Bajdo, 1939



Lotnisko w Kurowie, 1961



FOT. MIGA

Pieróg łomnicański

Kudłaty, gorący, po prostu pyszny

Jest kudłaty, gorący i ma wyborny, niezapomniany smak. Mowa oczywiście o pierogu łomnicańskim – tradycyjnym produkcie regionalnym, którym szczyli się Łomnica-Zdrój, znana nie tylko z tego kulinarnego przysmaku.

Tysiąc takich pysznych frykasów przygotowano na wielką degustację podczas tegorocznego IV już Festiwalu Piyrogi Łomnicańskie, który odbył się 20 sierpnia w tej urokliwej, nadpopradzkiej miejscowości.

Łomnica-Zdrój słynie ze źródeł wód mineralnych i pierogów, nie tylko na Są-

decczyźnie. Festiwal, będący połączeniem festynu i wspaniałej imprezy kulinarnej, z każdym rokiem przyciąga coraz więcej zwolenników i – co zrozumiałe – smakoszy rozplywającego się w ustach łomnicańskiego przysmaku. Od czterech lat organizuje go Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Wsi Łomnica-Zdrój „Łomniczanie”, którym kieruje prezes Zofia Franczak. Cztery lata temu ludzie działający w stowarzyszeniu wpadli na pomysł, by to swoje kulinarne dziedzictwo wypromować dalej – poza Łomnicę-Zdrój.

– *To nasza tradycja, więc czemu się nią nie chwalić* – mówi jego prezes – Zofia Franczak. – *To nasze łomnicańskie dziedzictwo, z którego jesteśmy dumni*

Tegoroczny, czwarty już festiwal był współfinansowany z Programu Opera-

cyjnego Funduszu Inicjatyw Obywatelskich, w ramach realizowanego przez stowarzyszenie projektu pt. „Odpoczywaj, baw się i pomagaj – działania młodzieży na rzecz Łomnicy i jej mieszkańców”.

Pierogi łomnicańskie – co one mają w sobie takiego, że nie można zapomnieć, jak smakują? Są kudłate, gorące, polane roztopionym masłem, czy tłuszczem ze stopionej słoniny. Po prostu wyborne. Przepis na pierogi przechodzi w tej miejscowości z pokolenia na pokolenie. Robiło się je, bo dawniej była bieda. Kiedyś gospodynie przygotowywały jeden duży pieróg, który podawało się w drewnianej niecce i jadło drewnianymi łyżkami. Teraz robi się mniejsze. O ich wielkości do dzisiaj krąży wiele anegdot, nie tylko wśród Czarnych Górali zamieszkujących okolice Rytra i Piwnicznej-Zdroju. Jedna z przekazywanych opowieści mówi, że kiedyś gaździnie gospodarzącej w kuchni spadł pieróg, który potrafił zabić kwokę i pięć kurcząt, które asystowały gospodyni przy gotowaniu obiadu. Kolejna, że jeśli gazda szedł z Łomnicy na Parchowatkę do pola na robotę, to zaczynał jeść pieróg pod domem, a kończył dopiero u celu wędrówki. Tyle tylko, że z Łomnicy na halę pod Parchowatą jest przynajmniej godzina solidnego marszu. Najbardziej nieprawdopodobną opowieścią, którą można usłyszeć jeszcze na posiadach, podczas których można popuścić wodze fantazji, jest taka, że ongiś, gdy w Piwnicznej wylał Poprad, ludzie wydufywali nadzieje z pierogów łomnicańskich, a wydrażonych, ugotowanych pierogów używali do przeprawiania się przez rzekę.

Przepis na pierogi wydawałoby się jest bardzo prosty. Ciasto to połączenie tartych, odsączonych ziemniaków, skrobi, niewielkiej ilości zmielonych ziemniaków gotowanych z dodatkiem mąki pszennej, lekko tylko posolone. Nadzienie – domowy twaróg z jajkiem, trochę posolony, ani za słodki, ani za kwaśny – taki w sam raz. Każda jednak gospodyni robi pierogi sobie znanym sposobem.

W konkursie wystartowało pięć mieszkańek wsi, a każda z nich przygo-

towała do degustacji po dwieście pierogów. To właśnie uczestnicy festiwalu, po ich skosztowaniu wybrali zwyciężczynię konkursu. Na werdykt jury oczekiwano z napięciem. W tym roku najlepszą gospodynią Łomnicy-Zdroju została Bronisława Franczak. Drugie miejsce zdobyły: Wioletta Jurczyńska i Helena Zielińska, trzecie – Maria Rusiniak, a czwarte – Maria Wnęk. Każda odebrała nagrodę.

– *Jestem naprawdę zaskoczona* – powiedziała „Sądeczanie” Bronisława Franczak, zwyciężczyni konkursu. – *Nie spodziewałam, się, że zajmę pierwsze miejsce. O tym tytule zdecydowali uczestnicy festiwalu, degustujący pierogi i tym bardziej się cieszę.*



– *Pierogi łomnickie są tak pysznym daniem, że nie mogło nie być tego festiwalu* – mówi Małgorzata Żywczak, wiceprezes Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Wsi Łomnica-Zdrój „Łomniczanie” – *Mają wyjątkowy smak. Dawniej gospodynie, jako nadzienie do nich dawały bryndzę, a nie biały ser, choć jeszcze teraz w niektórych domach używa się do wyrobu tego produktu mlecznego.*

Do Łomnicy-Zdroju na festiwal przyjechali m. in.: Stanisław Sorys, członek Zarządu województwa małopolskiego, Leszek Zegzda, radny wojewódzki, przedstawiciele Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu, władze miasta i gminy Piwniczna-Zdrój na czele z burmistrzem Edwardem Bogaczykiem. Na kulturalno-kulinarny festyn dotarli także Słowacy z zaprzyjaźnionej gminy Lutina, na czele z jej starostą.

– *Jestem pełen uznania dla mieszkańców Łomnicy-Zdroju, którzy chcą tą tradycję podtrzymać* – mówi Edward Bogaczyk, burmistrz Piwnicznej-Zdroju. – *Wielki szacunek dla nich, za to, że ją kultywują.*

– *Ważne jest to, że samorządy lokalne, wspólnie ze stowarzyszeniami, organizacjami pozarządowymi, kołami gospodyń wiejskich organizują takie imprezy, nawiązujące do tradycji* – uważa Stanisław Sorys, członek zarządu województwa małopolskiego. – *Dzisiaj ludzie bardzo chętnie wracają do tradycji, odnajdują stare potrawy. Okazuje się, że*

w czasach fast foodów odradzają się kuchnie tradycyjne, regionalne, bazujące przede wszystkim na zdrowej żywności. Jest to też istotny element, przyciągający turystów. To czwarty Festiwal Pieroga Łomnickiego, a już zdążył się przebić w regionie. Impreza gromadzi nie tylko tutejszych mieszkańców, ale ludzi, którzy na nią specjalnie przyjeżdżają.

Łomnica-Zdrój słynie ze źródeł wód mineralnych i pierogów, nie tylko na Sądecczyźnie. Festiwal, będący połączeniem festynu i wspaniałej imprezy kulinarnej, z każdym rokiem przyciąga coraz więcej zwolenników.

Wszystko wskazuje na to, że już niebawem na Małopolskiej Liście Produktów Tradycyjnych pojawią się trzy nowe przysmaki, zaakceptowane przez Radę ds. Produktów Tradycyjnych przy Urzędzie Marszałkowskim: wędzony karp zatorski, moskol oraz właśnie pierogi łomnickie.

– *W tym roku Rada ds. Produktów Tradycyjnych przy Urzędzie Marszałkowskim pozytywnie zaopiniowała nasz wniosek o to by pierogi łomnickie znalazły się na liście produktów tradycyjnych* – mówi Zbigniew Janeczek, sekretarz stowarzyszenia. – *Został on, razem z decyzją rady wysłany do Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi. To ono dokonuje wpisu. Bardzo na to czekamy.*

Festiwal jest połączeniem festynu rodzinnego i imprezy kulinarnej. Można było na nim oklaskiwać m.in. występy miejscowej kapeli „Pierogi Łomnickie”, zespołu muzycznego „Wiolinki”, Orkiestry Dętej OSP z Piwnicznej-Zdroju, a także Słowaków z Lutiny. Były konkursy i imprezy sportowe. Dochód z biletów wstępu został przeznaczony na działalność stowarzyszenia.

IGA MICHAŁEC



FOT. MIGA

Pierwsze w regionie hospicjum z prawdziwego zdarzenia

Dzieło prawie gotowe



Budynek pierwszego w regionie stacjonarnego hospicjum przy ulicy Nawojowskiej 155 w Nowym Sączu – Zawadzie, w sąsiedztwie Domu Pomocy Społecznej, jest prawie gotowy na przyjęcie pacjentów. Trwają ostatnie prace wykończeniowe, plantowanie ziemi i sprzątanie. Planowane otwarcie budynku dla pacjentów – w styczniu 2012 r., zakończenie samej budowy – we wrześniu br.

Gabinet lekarski będzie dostępny od wewnątrz hospicjum i z korytarza, specjalnie tak projektowaliśmy, żeby tutaj można było przyjmować pacjentów. Pomieszczenia są skończone. Pracujemy nad tym, żeby wyposażenie jak najszybciej znalazło się w budynku i żeby można było uruchomić placówkę – mówi prezes stowarzyszenia „Hospicjum Sądeckie” Roman Porębski. – Nie ukrywam, że chcemy wyposażyć placówkę w nowoczesny sprzęt. Liczy się każda złotówka. Będziemy wdzięczni i zobowiązani za wszelkiego rodzaju pomoc. Każdy datek trafi na zbożny cel.

Na parterze znajdzie się 12 dwuosobowych pokoi dla ludzi w stanie terminalnym. Jedna łazienka przypadnie

na dwa pokoje, oprócz tego gabinet lekarski, pokój dla pielęgniarek, kuchnia i kaplica, wokół ogród gęsto obsadzony drzewami. W przyszłości będzie można zaadaptować strych na dodatkowe pomieszczenia dla pacjentów, dach jest ocieplony, wystarczy postawić ścianki działowe. Całość ma ok. 800 m² powierzchni użytkowej.

Działkę pod hospicjum przekazało nieodpłatnie miasto, z Unii Europejskiej (Małopolski Regionalny Program Operacyjny na lata 2007–2013) pozyskano na ten cel 2,78 mln zł, doszła grupa indywidualnych darczyńców i sponsorów, o których pracownicy zabiegali działacze Towarzystwa „Sądeckie Hospicjum”.

O dofinansowanie z UE nie było łatwo, bo konkurencja dobrych wniosków spora, ale udało się. Zaważyły m.in. wa-

żne względy społeczne: idea budowy placówki tak potrzebnej w Nowym Sączu i na Sądecku oraz fakt, że Towarzystwo od wielu lat prowadzi wspaniałe hospicjum domowe, opiekując się wieloma ludźmi starszymi i ciężko chorymi.

Pozwolenie na budowę wydane zostało 18 listopada 2008 r. 18 maja 2009 r. uroczyście działkę w Zawadzie poświęcił ks. Stanisław Olesiak, duszpa-

Hospicjum będzie dostępne dla pacjentów w styczniu przyszłego roku. Znajdą w nim miejsce mieszkańcy naszego miasta, którzy znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji życiowej u schyłku swojego życia.

sterz środowiska niepełnosprawnych. Kilka tygodni później wykonawca – firma REMM – ostro zabrał się do roboty.

Hospicjum będzie dostępne dla pacjentów w styczniu przyszłego roku.



Prezes „Sądeckiego Hospicjum”, Roman Porębski:

Pracując od wielu lat w formule hospicjum domowego dostrzegaliśmy rosnące zapotrzebowanie na specjalistyczną opiekę nad ludźmi u kresu ich ziemskiej wędrówki. Nawet najbardziej regularne odwiedziny w domu chorego, czy to lekarza, pielęgniarki, duchownego, bądź pracownika socjalnego, terapeuty, psychologa, czy też wolontariusza niemedycznego, nie zastąpią stałej, całodobowej opieki. Wiele rodzin ma kłopoty z zapewnieniem terapii, godnego zmagania się ze śmiertelnym cierpieniem bliskiej osoby, lub też nie ma ku temu należytych warunków

W samym Nowym Sączu liczba zgonów z przyczyn nowotworowych waha się w granicach 120-150 rocznie.

Podjęta idea spotkała się ze społecznym poparciem i zrozumieniem. Jesteśmy wdzięczni za liczne dowody wsparcia finansowego, organizacyjnego i moralnego. Powstanie takiego obiektu na terenie miasta wypełni białą plamę na mapie opieki hospicyjnej regionu, będzie też niepodważalnym, materialnym dowodem troski Sądeczian o ludzi cierpiących na nieuleczalne choroby.

Znajdą w nim miejsce mieszkańcy naszego miasta, którzy znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji życiowej u schyłku swojego życia. Tam nie będą cierpieć i nie będą osamotnieni w tych ostatnich dniach.

Budowa wraz z wyposażeniem kosztowała około 4 mln złotych.

Towarzystwo Przyjaciół Chorych „Sądeckie Hospicjum”, utworzone przy parafii św. Kazimierza w 1999 roku z inicjatywy grupy mieszkańców miasta i ówczesnego proboszcza ks. prałata Stanisława Czachora, działa na zasadzie wolontariatu, bezinteresownej woli służenia innym ludziom.

Stowarzyszenie sprawuje opiekę hospicyjną o charakterze domowym. W swojej strukturze posiada zarejestrowany Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej – Poradnię Paliatywną, w której pracują lekarze i pielęgniarki, jako wolontariusze. Opiekę duchową czyni kapłan ks. Józef Wojnicki. Działalność stowarzyszenia finansowana jest z funduszy przekazywanych przez Urząd Miasta w Nowym Sączu, akcji charytatywnych (m. in. „Pól nadziei”, „Ziarnka gorczycy”) oraz datków ludzi dobrej woli.

Hospicjum – od łac. hospitium znaczy: przyjaźń, gościnne przyjęcie, gościnny dom, gospoda. (LB)



WARUNKI PRENUMERATU MIESIĘCZNIKA „SĄDECZANIN”

**Cena 1 egzemplarza w prenumeracie wynosi 5,00 zł (pokrywa-
my koszt przesyłki). Przy zamówieniu większej liczby egzem-
plarzy doliczamy koszt przesyłki – 1,50 zł/egz.**

PŁATNOŚĆ:

– **przelew** lub przekaz pocztowy adres redakcji: Fundacja Sądecka, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz, nr konta: PKO BP 73 1020 1097 0000 7002 0209 9018.

Tytuł przelewu: prenumerata + liczba egzemplarzy i okres prenumeraty
Jeżeli adres do wysyłki miesięcznika jest inny niż podany w przelewie,
prosimy o wpisanie go w tytule przelewu.

– **wpłata gotówka** w siedzibie Fundacji Sądeckiej, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz w godzinach 8:00-15:00

ODBIÓR:

– za pośrednictwem Poczty Polskiej
– w siedzibie Fundacji Sądeckiej w godzinach 8-16.

UWAGA:

Posiadamy archiwalne numery: rok 2010: czerwiec, lipiec, sierpień, paź-
dziernik, listopad, grudzień, rok 2011: od lutego do numeru bieżącego.

**Prenumeratę można zamówić telefonicznie – Kamila Jeleń
(18) 415 70 77 w.12, e-mail: k.jelen@sadeczanin.info**

WSPIERAJĄ NAS MEDIALNIE:

- „Uzdrowisko Krynica-Żegiestów” S.A.
- Centrum Rekreacji WSB-NLU „OLIMP” w Nowym Sączu;
- Supermarket „Rafa” w Nowym Sączu;
- Bar „Małgorzatka” w Nowym Sączu;
- „UŚMIECH DZIECKA” s. c. Dorota Pierzga, Marta Mikulska w Nowym Sączu;
- Sklep Zielarsko-Medyczny „MELISA” s. c. w Nowym Sączu;
- Zakład Fryzjerski Stanisława Jasińska w Nowym Sączu;
- Salon Cosmetic Ewa Elster w Nowym Sączu;
- Galeria Obrazów oraz Salon Fryzjerski „Rene” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „OLIVIA” Dorota Kosal w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyki Estetycznej „LAWENDA” Ewa Żygłowicz w N. Sączu;
- Angielskie ABC/Centrum Korepetycji Joanna Tomyslak w Nowym Sączu;
- „SARA” Fryzjer Damsko-Męski Elżbieta Najduch w Nowym Sączu;
- Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu;
- Fryzjer P. P. H. U., „NATALIA” Beata Kania w Nowym Sączu;
- „Multimed Sp. z o. o.” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski Barbara Pawlik w Nowym Sączu;
- F. H. U. „KRYSZTAŁ” Anna Piata w Nowym Sączu;
- Lecznica Weterynaryjna „SERWIN” Szpital Weterynaryjny w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyki Dłoni „LAWENDA” Beata Małgorzata Chrzan w Nowym Sączu;
- „SYDA” Daniel Truszkowski w Nowym Sączu;
- Firma Handlowo – Usługowa „Kregielska” w Nowym Sączu;
- Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu;
- „Bizart” – biżuteria, Wioletta Olszowska w Nowym Sączu;
- Salon fryzjerski, Anna Pietrzak w Nowym Sączu;
- NZOZ „TWOJE ZDROWIE” Chirurgia Jednego Dnia w Nowym Sączu;
- SPA dla PSA Sylwia Micigolska w Nowym Sączu.
- Salon Fryzjerski „Jola” Jolanta Sikorska w Nowym Sączu;
- Handel Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi – Kwiaty Irena Ptaczek w Nowym Sączu;
- Gabinet Stylizacji Paznokci Edyta Dobosz w Nowym Sączu;
- Studio Zdrowia – Gabinet Rolletic Elżbieta Górecka w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „Karin”, stylizacja paznokci, wizaż w Nowym Sączu;
- Gabinet stylizacji paznokci i wizażu „Joanna” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „JAROLA” s. c. Aleksandra Hajnosz-Michalik, Aleksandra i Jarosław Wingralek w Nowym Sączu;

MIESIĘCZNIK „SĄDECZANIN” I PORTAL WWW.SĄDECZANIN.INFO

- „HABART” Stacja Kontroli Pojazdów w Powroźniku;
- Zakład Fryzjerski Czesława Olszak w Nowym Sączu;
- Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu;
- Krynicka Organizacja Turystyczna w Krynicy – Zdroju;
- Salon Fryzjerski „Ewa” Grzegorz Wańczyk w Nowym Sączu;
- Osiedle „Zielony Gaj” (Chelmiec – Gaj);
- Szkoła Podstawowa nr 21 w Nowym Sączu.
- Gabinet Masażu i Neuromobilizacji „FizjoMed” Marta Ryfiak w N. Sączu;
- Salon fryzjerski „Revolution”, Katarzyna Gargas w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyczny Wiesława Wokacz w Nowym Sączu;
- „TB” Tomasz Baliczek z Nowego Sącza;
- Centrum Usług Pielęgniarsko-Opiekuńczych „RÓŻA” Marta Głabińska;
- FRAMESI BEAUTY CENTER Karol Fedko w Nowym Sączu;
- ART-AN Estetyka Ciała w Nowym Sączu;
- Centrum Kosmetyczne Karolina Zasowska w Nowym Sączu;
- Studio Fryzur i Urody „LAWENDA” Beata Iwańska w Nowym Sączu;
- EDDAR Edyta i Dariusz Wielocha z Królowej Górnej;
- Galeria Fryzur „COSMO” Bożena Ryba w Nowym Sączu;
- „Elite nails” Stylizacja paznokci Katarzyna Giedroń w Nowym Sączu;
- „Mały Robinson” w Nowym Sączu;
- Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyczny Agnieszka Sołoduszkiewicz w Nowym Sączu;
- Sądeckie Towarzystwo Sportowe w Nowym Sączu;
- Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku w Nowym Sączu.

Sądeczanin

MIESIĘCZNIK I PORTAL INTERNETOWY

REKLAMA I PRENUMERATA:

KAMILA JELEŃ, TEL. (18) 415 70 77 W. 12
E-MAIL: K.JELEN@SADECZANIN.INFO

REKLAMA I DYSTRYBUCJA:

MARCIN PAWŁOWSKI, TEL. (18) 415 72 29
E-MAIL: DYSTRYBUCJA@SADECZANIN.INFO



O. Józef Birecki z poprzednikiem, o. Kazimierzem Ptaszkovskim, 2004

Siedem tłustych lat

O. Józef Birecki SJ, proboszcz Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu, po 7 latach pracy zakończył swą posługę w kościele kolejowym i wyjechał do polskiej parafii w Chicago. Uroczyste pożegnanie proboszcza odbyło się 27 sierpnia br. Następcą ks. Bireckiego został o. Stanisław Jopek SI.

Ksiądz Birecki oprócz tego, że był proboszczem, to opiekował się Chórem im. Jana Pawła II, był kapłanem parafialnego oddziału Caritas oraz Koła Katolickiego Stowarzyszenia Kolejarzy Polskich w Nowym Sączu. Z jego inicjatywy przeprowadzono gruntowny remont kościoła kolejowego, odrestaurowano i wstawiono do świątyni nowe witraże, a także zapoczątkowano przykościelne festyny charytatywne. Parafianom z pewnością brakować będzie tego miłego i niezwykle oddanego swojej pracy duszpasterza.

Jak Ojciec zareagował na decyzję przełożonych zakonnych o zakoń-

czenia posługi w kościele kolejowym?

– Z tym faktem miałem czas się oswoić. Choć my, jezuici mamy sześćioletnie kadencje, a w zeszłym roku skończyła się tu moja kadencja proboszcza, lecz z różnych racji została ona przedłużona jeszcze o jeden rok, dlatego jakoś byłem przygotowany na tę zmianę. Wielkiego zaskoczenia nie było, chociaż oczywiście miło by było tu jeszcze zostać i móc dalej pracować w Nowym Sączu.

W parafii kolejowej szykują się zatem rewolucyjne zmiany, przybywa nowy proboszcz, o. Stanisław Jopek SI?

– Zawsze zmiana proboszcza jest dużą zmianą w parafii, choć nie wiem czy

rewolucyjną. Te kilka lat jednak tutaj spędziłem i nowy proboszcz będzie się musiał oswoić, przyzwyczaić i poznać parafię, bo nigdy tutaj nie pracował, nie był, nie zna klimatu i specyfiki parafii kolejowej.

No właśnie, nowy proboszcz będzie potrzebował chyba dużo siły i energii, żeby kierować parafią pełną rozmaitych duszpasterskich inicjatyw – czy to dziecięcych, czy młodzieżowych, z których słynie kościół kolejowy?

– Z całą pewnością będzie potrzebował dużo sił, mądrości, rady i pomocy, zarówno od parafian, jak i od księży, z którymi będzie tutaj współpracował.

W 2007 roku obchodziliśmy 70-lecie założenia parafii. Dla całej wspólnoty było to wielkie wydarzenie i z pewnością wymagało od Ojca oraz innych księży dużego zaangażowania?

– Obchodziliśmy 110-lecie założenia kościoła i 70-lecie powstania parafii.

Chcieliśmy to jakoś zaakcentować i z tej okazji powstała praca monograficzna „Kościół kolejowy i parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa”. Chcieliśmy zebrać pewne rzeczy – zdjęcia i różne fakty – dotyczące historii i rozwoju parafii od 21 listopada 1937 roku. No i udało się. Myślę, że ta publikacja przybliżyła wszystkim zainteresowanym historię zarówno kościoła i całej parafii kolejowej.

Dwa lata temu parafia i cały Nowy Sącz pożegnał niezwykle przyjaciela dzieci, o. Adama Kubisza, zwanego Gargamelem. Jak Ojciec zapamiętał tamtą chwilę?

– Było to bardzo przykre wydarzenie, Gargamel kolejny raz nas zaskoczył. Zaskoczenie to chyba trwa po dziś dzień. Niewątpliwie był on człowiekiem oddanym sprawie dzieci, duszpasterstwu najmłodszych. Był tutaj przez wiele, wiele lat, dobrze znał tę parafię i był też dla mnie, kiedy tutaj przyszedłem siedem lat temu, dużą pomocą, takim doradcą w wielu sprawach zarówno duszpasterskich, jak i codziennych, zwyczajnych, związanych też później z remontem kościoła czy wszelkimi pracami przy nim. Jego śmierć bardzo nas zaskoczyła, choć widać on dojrzał do tego momentu przejścia do tego drugiego świata, do Pana Boga, do wieczności, do domu Ojca. Na pogrzebie dostrzec można było dużą wdzięczność pokoleń – nie tylko dzieci, ale i rodziców, a nawet dziadków tychże dzieci, z którymi ojciec Gargamel pracował.



O. Józef Birecki udziela chrztu, 2007

Widać był, że to ziarno, które zasiał, przyniosło dobry owoc.

W ostatnim czasie wiele się zmieniło w naszym kościele. Remont, nowe witraże...

– Tak, to prawda. Zaczęło się od dachu kościoła, a później, skoro zrobiło się jedną rzecz, to i druga nie pasowała, więc ciągle trzeba było poprawiać, remontować, konserwować.

Z inicjatywy Ojca w parafii odbyły się już trzy majowe festyny pod hasłem „Z sercem na dłoni”. Parafianie czekają na kolejne, ale już bez Ojca...

– Mam nadzieję, że będzie to kontynuowane. Taki festyn integruje parafię, jej członkowie się poznają, a proboszcz poznaje ich, także w działaniu. Te drobne środki, które zostały zebrane na festynach, posłużyły jako cegiełka do prac związanych z remontem kościoła, wymianą posadzki, witraży.

Co w czasie sprawowania probostwa szczególnie zapadło Ojcu w pamięć?



FOT. JÓZEF STEC

Na remontowanej wieży

– Niewątpliwie specyfika całej parafii, szczerość i otwartość parafian, frekwencja na niedzielnych mszach świętych i takie duże przywiązanie oraz utożsamianie się wiernych ze swoją parafią. Także duża wdzięczność wielu osób za tę posługę, którą nie tylko my, ale i kiedyś w przeszłości pełnili inni ojcowie jezuici. Również ta rozpoznawalność

W różnych miejscach, gdzie bywałem ludzie, zawsze chętnie pomagali, dzielili się uwagami, doradzali, pytali o różne rzeczy. Zostanie mi to w pamięci jako niezapomniane przeżycie, swoisty fenomen parafii kolejowej.

ność parafian, ale nie tylko, w ogóle ludzi przychodzących do kościoła. W różnych miejscach, gdzie bywałem ludzie, zawsze chętnie pomagali, dzielili się uwagami, doradzali, pytali o różne rzeczy. Zostanie mi to w pamięci jako niezapomniane przeżycie, swoisty fenomen parafii kolejowej.

Czego chciałby Ojciec życzyć parafianom, bo z pewnością jest coś, co mógłby Ojciec nam przekazać na pożegnanie?

– Tak, to z całą pewnością. To był dobry czas, siedem dobrych lat, takich tłustych, można by powiedzieć biblijnie. A parafianom czego życzyć? Myślę, że dalszego rozwoju duchowego z pomocą Ducha Świętego, w formie duszpasterskiej naszej parafii. Bo wiadomo, że czasy się zmieniają i nie można być na to obojętnym. Zmiany są widoczne zarówno w Polsce, ale też i w samym Nowym Sączu, także tu potrzeba dużej wrażliwości i otwartości na drugiego człowieka. To jest nam bardzo potrzebne. Życzę też, by parafianie i księża dalej tak ze sobą rozmawiali i wspierali się w modlitwie.

Rozmawiała AGNIESZKA MAŁECKA
Autorka jest uczennicą VI Liceum Ogólnokształcącego im. B. Barbackiego w Nowy Sączu

KALEJDOSKOP KULTURALNY



Golcowie na imieninach Cyconia

Na Rynku w Starym Sączu 13 sierpnia odbył się koncert zespołu braci Łukasza i Pawła Golców. Była znakomita muzyka i świetna zabawa, pokaz barwnych fajerwerków i „sto lat” dla burmistrza Mariana Cyconia z okazji imienin. Śpiewu kilku tysięcy widzów Jubilat wysłuchał ze sceny. Bracia Golcowie rozpoczęli i zakończyli (na bis) znanym przebojem „Ściemnisko”. Podczas koncertu padał momentami deszcz, była nawet krótka przerwa spowodowana brakiem prądu, ale nie przeszkodziło to w świetnej zabawie. Jak górale z góralami, Golcowie i publiczność zaśpiewali sobie „Nie lej dyscu, nie lej, bo cie tu nie trzeba” i za chwilę było po kłopotcie.

Tu, gdzie śpiewał Jan Kiepura

Nie brakło plejady artystów podczas dwutygodniowego Festiwalu Kiepurowskiego w Krynicy. Bogusław Kaczyński zaprosił m.in. Grażynę Brodzińską, Małgorzatę Długosz, Tadeusza Szlenkiera i Juliusza Ursyna Niemcewicza.



Rytm festiwalowego życia wyznaczyły jak zwykle trzy najważniejsze koncerty – inauguracyjny „Zaczarowany świat operetki” (13 sierpnia), promenadowa

gala „Tu gdzie śpiewał Jan Kiepura” (20 sierpnia) i finałowa „Wielka sława to żart” (27 sierpnia). Nowością była m.in. operetka Franza Lehara „Hrabia Luxemburg”. Udanym eksperymentem było powierzenie „Gali Operowej” tylko jednej wykonawczyni – Elizie Kruszczyńskiej, laureatce I nagrody i złotego medalu na Międzynarodowym Konkursie im. Stanisława Moniuszki w Warszawie w 2010 r. (wystąpiła z Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Śląskiej w Katowicach). Ciekawym wydarzeniem był też koncert pianistyczny, w którym utwory Jana Ignacego Paderewskiego, zagrał Karol Michał Szymanowski.



Jubileusz fotoreportera

Czterdziestolecie pracy dziennikarskiej w „Gazecie Krakowskiej” świętował red. Stanisław Śmierciak, znany powszechnie na Sądecczyźnie wszechobylski fotoreporter nieustrudzenie towarzyszący ważnym wydarzeniom w regionie, mistrz w poszukiwaniu niepowtarzalnych ujęć, obecny na każdym koncercie i wieczorze autorskim, na mitingach politycznych i zawodach sportowych, na festiwalach i imprezach, a na dodatek człowiek skromny i koleżeński. Pierwsze zdjęcia z akcji straży pożarnej, wypadku drogowego i prac polowych opublikował 29 lipca 1971 r. Podczas jubileuszowego spotkania w gronie licznych przyjaciół i sympaty-

ków w Miasteczku Galicyjskim starosta Jan Golonka odznaczył go Złotym Jabłkiem Sądckim.

Przyjaciel „Rogasia”

19 sierpnia w Nowosądckiej Małej Galerii odbył się wieczór promocyjny albumu pt. „Józef Pogwizd. Grafika i rysunek” wydanego nakładem wydawnictwa Goldruk. Była przednia okazja do zapoznania się z twórczością i ciekawymi poglądami na życie i świat znanego sądeckiego artysty, działacza kulturalnego, długoletniego prezesa oddziału ZPAP, uwiecznionego w literaturze polskiej przez Marią Kownacką w opowiadaniu *Rogaś z Doliny Roztoki* jako przyjaciela sympatycznego jelonka.

Posługując się kwestionariuszem Prousta obdarzonego charakterystyczną brodą (jak u Rumcajsa!) bohatera wieczoru „przesłuchał” red. Jerzy Leśniak, który przybliżył także bogaty dorobek twórczy oryginalnego plastyka. Artysta opowiadał o swojej filozofii grafiki i mikroskopijnej wizji świata, o potrzebie spokoju i życzliwości w życiu i sztuce. Przywołał trudne dzieciństwo (biedę, aresztowanie ojca po wojnie przez UB, pobicie w szkole zakończone kalectwem, długoletnią rehabilitację w szpitalu).

Nie brakło też zabawnych anegdot i wspomnień, choćby tych związanych z nadanym Pogwizdowi podczas studiów przydomkiem „Dolar”. Dziękowano mu za to, co zrobił dla Nowego Sącza i regio-

nu, a także dla swej małej ojczyzny – Rytra (wójt Władysław Wnętrzak obdarował go złotym ryterskim denarem).

Złot oldmobili

Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu zaprosiło na III Złot Zabytkowych Pojazdów. Stare auta i motocykle zaprezentowały się w Miasteczku Galicyjskim (gdzie urządzono wystawę modeli samochodów pt. „Historia włoskiej motoryzacji w miniaturze” z kolekcji Andrzeja Zielińskiego) oraz w efektownych paradach na sądeckim rynku, a także w Starym Sączu i Podegrodziu. Na zlot przybyło ok. 50 załóg z całej Polski. Najstarszym pojazdem był Ford A z 1931 r.

Ratownicy bez granic

W Galerii MCK „Sokół” otwarto wystawę pt. „Ratownicy bez granic” dokumentującą działalność stacjonującej w Nowym Sączu Małopolskiej Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej, znanej m.in. z sekcji psów ratowniczych. Grupa od wielu lat bierze udział w akcjach ratowniczych na terenach dotkniętych skutkami katastrof i klęsk żywiołowych m.in. w Turcji i na Bałkanach, na Haiti i Iranie, wchodzi w skład USAR Poland (Urban Search and Rescue), składającej się ze strażaków z Nowego Sącza, Gdańska, Łodzi, Poznania i Warszawy, przewidzianych do działań poza granicami kraju.

Posłani z darem Ewangelii

W Domu Gotyckim w Nowym Sączu otwarto wystawę obrazującą pracę misjonarzy diecezji tarnowskiej w różnych krajach świata. Ekspozycja „Posłani z darem Ewangelii” powstała z okazji 50-lecia posługi duszpasterskiej misjonarzy naszej diecezji z inicjatywy proboszcza sądeckiej fary ks. Jana Piotrowskiego, od wielu lat związanego z działalnością misyjną w Afryce i Ameryce Południowej, przy współpracy z Anną Wantuch i Edytą Ross-Pazdyk. Honorowy patronat nad wystawą objął ordynariusz tarnowski bp Wiktor Skworec, który powiedział: „109 misjonarzy pracuje w różnych krajach świata, ale tak naprawdę misje są wszędzie. My nie tyle prowadzimy działalność misyjną na terenach – bo przecież nie można terenów ewangelizować. Ewangelizuje się ludzkie serce, a ludzkie serca do ewangelizacji są wszędzie – w Afryce, Ameryce Południowej, we Francji, a także w Nowym Sączu”.

„Mozaika sądecka” w Miasteczku Galicyjskim

Podczas imprezy plenerowej „Mozaika sądecka” w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu odbył się wernisaż wystawy zdjęć archiwalnych przedstawiających mieszkańców galicyjskich wsi i miasteczek podczas codziennych zajęć, uroczystości i obrzędów. Zaprezentowano fotografie m. in.: Walerego Eliasza-





Zbrożkowie w „Sokole”

W Galerii BWA „Sokół” w Nowym Sączu otwarto wystawę rzeźby i tkaniny pt. „Wrzeczono czasu” i „Międzyczas” małżeństwa Elżbiety Zając-Zbrożek i Piotra Zbrożka, absolwentów krakowskiej ASP (1988), zamieszkałych w Szyku k. Jodłownika. Ekspozycje można było „dotykać i wąchać”, bo miały one również walory pozawzrokowe: pięknie pachnące drewno o wyrazistej fakturze i miękkie, wełniste tkaniny.



Udane wakacje z muzyką

Ponad 300 uzdolnionych muzyków z Polski, Francji, Norwegii, Niemiec, Korei Południowej i Chin, zaangażowani profesorowie, ponad 30 różnorodnych koncertów – oto plon trwającego od 24 lipca do 14 sierpnia XVI Międzynarodowego Kursu Interpretacji Muzycznej i towarzyszący mu Festiwal „Wakacje z muzyką” w Nowym Sączu i miastach

Sądectczyzny, zorganizowanego i prowadzonego przez prof. Barbarę Halską z warszawskiego Uniwersytetu Muzycznego im. F. Chopina, sądeczanek rodem.

Piknik Contry

Występy artystyczne, konkursy i zabawy towarzyszyły Piknikowi Country, który na terenie Miasteczka Rowerowego w Nowym Sączu zorganizował radny Antoni Rączkowski. W karczmie występowały młodzi wokaliści z Miejskiego Ośrodka Kultury oraz zespoły taneczne. Zarówno dla dzieci jak i dorosłych przeprowadzono konkursy i zabawy. W finale zagrał zespół „Konwój” z Krakowa.

Norwid przy „Adasiu”

Podczas XVII wieczoru artystycznego z cyklu „Pali się fajka nocy...” na nowosądectkich plantach, przed pomnikiem „Adasia”, Scena Poetycka Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego zaprezentowała spektakl Cypriana Kamila Norwida „O pięknej rzecz jest rozwidniona...” Wystąpili: Dorota Kaczmarczyk, Katarzyna Kaczmarczyk, Monika Ślepiak, Jędrzej Bigosinski i Janusz Michalik oraz zespół Sonatina 2.

Festiwal Karpaty Offer

W programie Festiwal Karpaty Offer w Nowym Sączu na ulicach miasta i plantach w akcjach i warsztatach artystycznych, teatralnych i performance wystąpiły m. in. zespoły z Polski, Słowacji i Ukrainy – rodzinna Kapela Maliszów spod Gorlic, grupa „Acoustic Acrobats”, teatr „Tulave Divaldo” (pokazał komediową wersję Hamleta) oraz ukraińska „AtmAsfera”. Na Jagiellońskiej (zmieniła nazwę na Artystyczną Ulicę) czas umilały grupy: „Awariat NATO” i „Sharpi”, na plantach – warsztaty choreograficzno-plastyczne i bajki dla dzieci (Teatr On Off i Teatr Animacji Falkshow Krzysztofa Falkowskiego), na rynku – pokaz „Tańczących Fontann”. Nowatorski charakter miała „Karpacka Archeologia Dźwięków”, w ramach której odbędzie się nagrywanie dźwięku strun o długości 10–15 m, zamocowanych na otwartej przestrzeni, oraz projekt „Samara” – klasyczny ta-

-Radzikowskiego, Awita Szuberta, Edwarda Janusza, Wojciecha Migacza, Leopolda Węgrzynowicza, Eugeniusza Frankowskiego ze zbiorów Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie, Muzeum Tatrzańskie im. dr. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem, Muzeum Historii Fotografii im. Walerego Rzewuskiego w Krakowie, Muzeum w Przeworsku, Muzeów Okręgowych w Rzeszowie i w Nowym Sączu. Weekend w Miasteczku Galicyjskim upłynął pod znakiem pokazów i warsztatów obrazujących życie miasteczek i wsi sądeckich na początku XX w., koncertów muzycznych, „żywych” pracowni rzemieślniczych, targów i kuchni regionalnej. Można było posmakować nielegalnej wciąż śliwowicy spod Łącka oraz poflirtować z żołnierzami cesarza Franciszka Józefa.



niec indyjski przedstawiony w formie opowieści o wędrowce człowieka przez życie. Imprezę sfinansowano (100 tys. zł) z funduszy unijnych. W rejonie Baszty Kowalskiej dla fanów dzieł filmowych z nurtu wampirycznego przygotowano „Drakuliadę”.

Jarmark Anielski z piosenkami Grechuty

Koncerty Mirosława Witkowskiego oraz zespołu Plateau wraz z gośćmi: Markiem Jackowskim, Piotrem Cugowskim i Krzysztofem Kiljańskim z koncertem pod nazwą „Projekt Grechuta”, występy sądeckich artystów z Pałacu Młodzieży oraz Miejskiego Ośrodka Kultury, pokazy, prezentacje i degustacje – oto atrakcje V Sądeckiego Jarmarku Anielskiego, który odbył się na sądeckim Rynku. Swoje produkty wystawili właściciele sklepów, firm, rzemieślnicy i artyści. Głównym motywem jarmarku były anioły. Nie brakowało wyrobów ze szkła, wosku, drewna, koronek, rzeźb, obrazów, malowideł na szkłe, biżuterii.

Uczta teatralna

31 spektakli zostanie zaprezentowanych w październiku podczas XV Jesiennego Festiwalu Teatralnego w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu. W bogatym programie znalazły się komedie i farsy, widowiska dramatyczne z dużym rozmachem inscenizacyjnym, przedstawienia eksperymentalne i monodramy. Sądecka publiczność będzie miała okazję oklaskiwać wybitnych aktorów m.in. Janusza Gajosa i Jana Kobuszewskiego. Po raz jedenasty przyjedzie z Warszawy znany Teatr Kwadrat, a po latach nieobecności pojawi się Teatr im. Witkacego z Zakopanego. Jerzy Bończak

pokaże farsę „Lewe interesy” m.in. ze starszą sądecką Katarzyną Zielińską. Krakowska Scena Molier wystawi „Brata naszego Boga” Karola Wojtyły z udziałem aktorów niewidomych. Sądeckie akcenty: Teatr Robotniczy im.

W bogatym programie znalazły się komedie i farsy, widowiska dramatyczne z dużym rozmachem inscenizacyjnym, przedstawienia eksperymentalne i monodramy. Sądecka publiczność będzie miała okazję oklaskiwać wybitnych aktorów.

Bolesława Barbackiego zaprezentuje „Tryptyk Rzymski” Jana Pawła II w języku... esperanto w reż. Janusza Michalika, a Teatr NSA – widowisko „Księżę i żebrak” Marka Twaina w reż. również Janusza Michalika przy współpracy Małgorzaty Sobierskiej oraz monodram „Dekompozycja” wg „Kwartetu dla czterech aktorów” i „Audjencji III” Bogusława Schaeffera. Inauguracja jubileuszowego festiwalu zbiegnie się z wernisażem wystawy fotografii Daniela Janiszyna pt. „Teatr”.

REPORTERZY „SADĘCZANINA”

FOT. ARCH. REDAKCJI





Rozwaliny zamku w Zawrociu (w obwodzie Bocheńskim, od południa)

Zapomniany obieżyświat

Wystawa pt. *Maciej Bogusz Stęczyński – zapomniany obieżyświat*, której wernisaż odbędzie się 23 września w Galerii Dawna Synagoga w Nowym Sączu poświęcona będzie niezwykłemu człowiekowi, który niestrudzenie przemierzał trakty dawnej monarchii Habsburgów, docierając w odległe zakątki dziewiętnastowiecznej Europy.

Dokumentował zabytki widziane po drodze, życie ludu wiejskiego, stroje ludowe, domy, zamki, itp.; utrwał widoki, z których wiele do dziś stanowi nieocenione źródło ikonograficzne dla badaczy przemierzonych przez Stęczyńskiego terenów.

Na ekspozycji organizowanej w ramach projektu „Via Galicia” i w publikacji towarzyszącej tej wystawie można będzie zobaczyć obrazy, które powstały podczas galicyjskich wędrówek M. B. Stęczyńskiego od Tatr i Pienin po kresy wschodnie. Wiele miejsc zmieniło się nie do poznania, choćby Kraków widziany przez podróżnika z Kopca Kościuszki, czy nowosądecki zamek...

Czasem rysunki są staranniejsze, ale częściej to pospiesznie wykonane szkice, które w pewnym sensie zastępują fotografie, by później posłużyć rysownikowi do odtworzenia trasy i zapisania najważniejszych wrażeń. Wśród tych prac wyróżniają się akwarele.

Dzieła M. B. Stęczyńskiego nie znalazły uznania historyków sztuki ani pisarzy – dla pierwszych jest pacykarzem, dla drugich – grafomanem. Imponująca dokumentacja „okolic Galicji” wraz ze swą fascynacją tą krainą mimo wszystko budzi szacunek do dziś, szczególnie wśród miłośników górskich krajobrazów.

Większość prac M. B. Stęczyńskiego – ponad setka rysunków i grafik wykonanych według jego rysunków – znajdu-

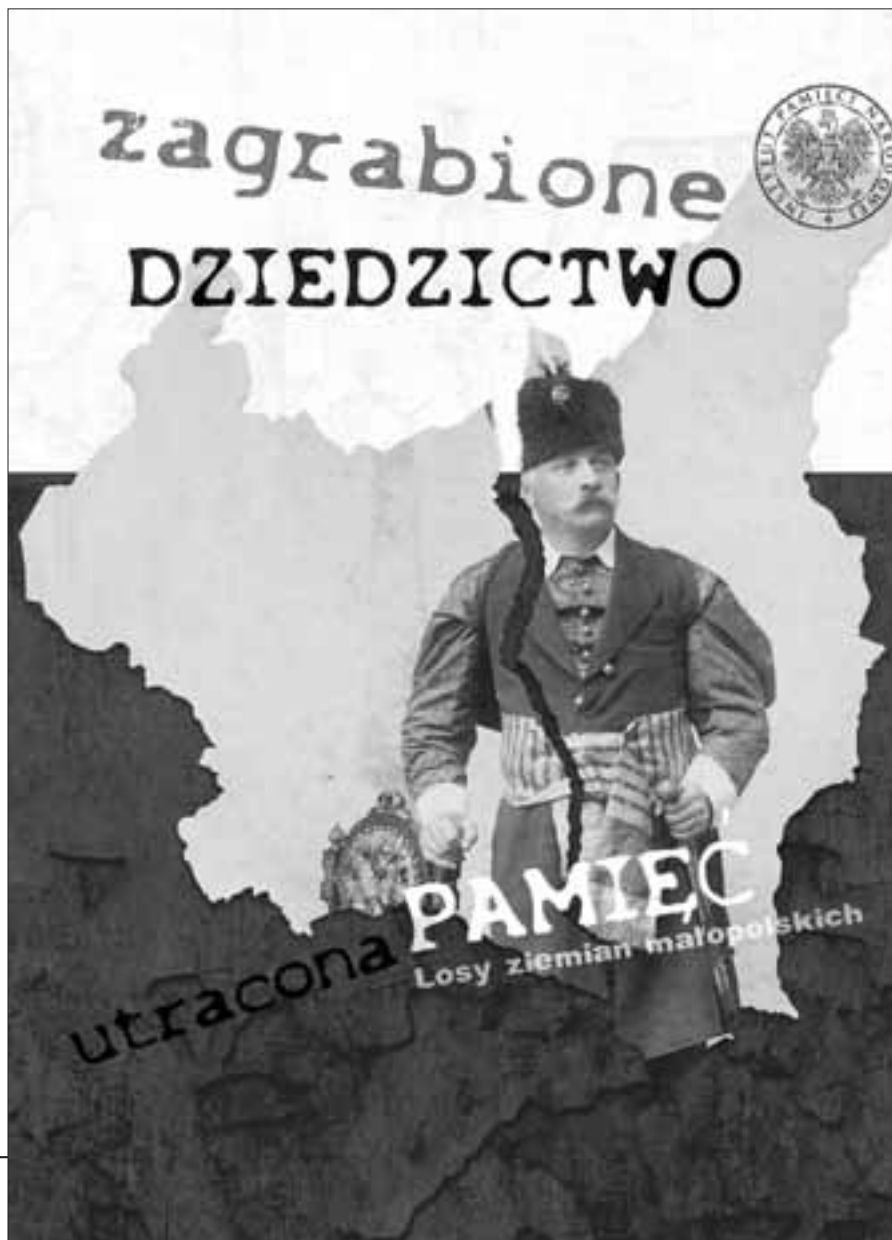
je się w zbiorach Muzeum Książąt Lubomirskich w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu, skąd pozyskano najbogatszy materiał ikonograficzny na wystawę i do publikacji. Kilkanaście grafik wypożyczono też ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie oraz ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie, uzupełniając ten zestaw zbiorami własnymi. Wypada przy tym zaznaczyć, że spośród wielu wątków tematycznych wybierane były głównie obrazy „galicyjskie” (z podróży na Dolny Śląsk, w Sudety i do krain południowej Europy także zachowało się kilkadziesiąt dzieł M. B. Stęczyńskiego). W zbiorach zagranicznych (Lwów, Wiedeń) znajdują się grafiki tego autora znane także z muzealnych kolekcji polskich.

Wystawa i publikacja adresowane są do wszystkich zainteresowanych szlakami dziewiętnastowiecznych wędrówek krajoznawczych i obrazami powstałymi podczas tych podróży – swoistą dokumentacją tamtych czasów.

(I.SZ.)

Losy ziemian małopolskich

Wystawa *Zagrabione dziedzictwo, utracona pamięć. Losy ziemian małopolskich* przygotowana przez krakowski Oddział IPN przedstawia dzieje szeroko rozumianego małopolskiego ziemiaństwa od drugiej połowy dziewiętnastego wieku do czasów współczesnych. Wystawa prezentowana będzie od 9 września do 15 października w Muzeum Pienińskim im. Józefa Szalaya w Szczawnicy i warto ją obejrzeć.



Za pomocą licznych fotografii i dokumentów ukazano najważniejsze aspekty życia ziemian, ich wkład w dzieje narodu i państwa polskiego oraz tragiczne losy w czasach okupacji i rządów komunistycznych. Wystawa ukazuje rolę ziemiaństwa jako fundamentalnego czynnika tożsamości narodowej, który na skutek brutalnych działań politycznych został bezpowrotnie zniszczony nie tylko w aspekcie materialnym, ale i duchowym.

Zmierzch ziemiaństwa w Polsce to trudny czas II wojny światowej, konieczność odnalezienia się w warunkach okupacyjnej rzeczywistości i sprostania niesionym przez nią wyzwaniom. Nadzieje na odzyskanie przez Polskę niepodległości nie spełniły się. Ziemiaństwo stało się pierwszą warstwą społeczną skazaną na zagładę przez rewolucję przyniesioną na bagnety Armii Czerwonej. Książka Marcina Chorążkiego zatytułowana *Ziemiaństwo wobec wojny. Postawy właścicieli ziemskich województwa krakowskiego*

Książka Marcina Chorążkiego zatytułowana *Ziemiaństwo wobec wojny. Postawy właścicieli ziemskich województwa krakowskiego w latach 1939-1945* jest próbą naukowego opisu ostatnich lat ziemiaństwa w Krakowskim.

w latach 1939-1945 jest próbą naukowego opisu ostatnich lat ziemiaństwa w Krakowskim. Poszukiwaniem odpowiedzi na szereg pytań związanych z postawami ziemian w tym czasie i okolicznościami, z którymi przyszło im się zmierzyć. Autor, szeroko przedstawiając losy indywidualne, konsekwentnie osadza je w kontekście historycznym i mentalnym lat okupacji na ziemi krakowskiej. Dzięki temu w wielu miejscach ukazuje fakty i zjawiska przełamujące rozpowszechnione stereotypy. Nie unikając tematów kontrowersyjnych, przybliżył nam realia przeszłości nie tak bardzo odległej, ale niemal całkowicie zapomnianej. (I.SZ.)

KALENDARIUM MUZEUM OKRĘGOWEGO W NOWYM SĄCZU

Wystawy

NOWY SĄCZ

Dom Gotycki, ul. Lwowska 3

16 września – 27 listopada

NIKIFOR I JEGO AKWARELOWO-RYSUNKOWY

ŚWIAT. Wystawa ukazująca dzieła z różnych okresów twórczości Nikifora oraz prezentująca materiały archiwalne (dokumenty, fotografie, artykuły prasowe), organizowana w ramach projektu „Via Galicia”

Kontynuacja wystaw:

Do 11 września – **DZIEŃ POWSZEDNI W MAŁYM MIASTECZKU.** Wystawa malarstwa, grafiki, rysunku i fotografii, poświęcona codzienności prowincjonalnych miasteczek, organizowana w ramach projektu „Via Galicia”.

Do 2 października – **POŚLANI Z DUCHEM EWANGELII.** Wystawa pod patronatem biskupa ordynariusza Wiktora Skworca obrazuje pracę misjonarzy diecezji tarnowskiej w świecie.

Sądecki Park Etnograficzny i Miasteczko Galicyjskie, ul. Lwowska 226

Do 31 października - wystawa **LOSYSĄDECKICH NIEMCÓW** (sektor Kolonistów Józefińskich w Sądeckim Parku Etnograficznym). Przypomnienie hi-

storii zasiedlania terenów Sądecczyzny przez kolonistów niemieckich i dalszych losów mieszkańców tych terenów. Wystawa planszowa z fotografiami i dokumentami, opatrzona komentarzami w językach polskim, niemieckim i angielskim wraz z nie licznymi pamiątkami ofiarowanymi do zbiorów przez potomków dawnych osadników.

Do 31 października **MIESZKAŃCY GALICJI.** Plenarowa wystawa fotograficzna złożona ze zdjęć archiwalnych przedstawiających mieszkańców galicyjskich wsi i miasteczek podczas codziennych zajęć, uroczystości i obrzędów, organizowana w ramach projektu „Via Galicia”.

Galeria „Dawna Synagoga”, ul. Berka Joselewicza 12

23 września – 13 listopada

MACIEJ BOGUSZ STĘCZYŃSKI – ZAPOMNIANY

OBIEŻYŚWIAT. Wystawa poświęcona człowiekowi, który niestrudzenie, piechotą, przemierzał galicyjskie trakty, dokumentował zabytki i życie ludu wiejskiego. Jego prace do dziś stanowią nieocenione źródło ikonograficzne. Wystawa organizowana w ramach projektu „Via Galicia”.

Kontynuacja wystaw:

Do 18 września – **PO TEJ STRONIE JEST DUCH ŻYCIA.** Wystawa z kręgu tradycji żydowskiej, podczas której zaprezentowana zostanie wycinanka ze zdobnictwem żydowskim – stylizowane zwierzęta i rośliny, motywy geometryczne, sceny biblijne, organizowana w ramach projektu „Via Galicia”.

KRYNICA-ZDRÓJ

Muzeum Nikifora, ul. Bulwary Dietla 19

22 września

ŁEMKOWSZCZYNA W WIERSZACH ŁEM-

KÓW II. Spotkanie z Władysławem Grabanem, łemkowskim poetą z Krynicy-Zdroju, organizowane w ramach projektu „Via Galicia”.

Kontynuacja wystaw:

Do 23 września – **RZEŻBA BRACI ORLECKICH.** Prezentacja rękodzieła i prac plastycznych artystów nieprofesjonalnych z Paszyna.

23 września – 30 października

ŚWIAT ŁEMKOWSKICH IKON III ... W DZIELACH WSPÓŁCZESNYCH ARTYSTÓW. Wystawa prac poplenerowych wykonanych przez profesjonalnych malarzy ikon z Polski i Ukrainy.

SZCZAWNICA

Muzeum Pienińskie, ul. Plac Dietla 7

9 września – 15 października

ZAGRABIONE DZIEDZICTWO, UTRACONA PA-

MIĘĆ. LOSY ZIEMIEN MAŁOPOLSKICH. Wystawa przygotowana przez krakowski oddział IPN. Podczas otwarcia wykład dr. Marcina Chorażkiego pt. „Postawy właścicieli ziemskich województwa krakowskiego w latach 1939-1945”.

Kontynuacja wystaw:

Do 30 września

PASTERSTWO W REGIONIE MAŁYCH PIENIN.

Wystawa przybliżająca specyfikę pasterstwa w rejonie Szczawnicy i dawnej Rusi Szlacheckiej.



RZEŻBA BRACI ORLECKICH. Prezentacja rękodzieła i prac plastycznych artystów nieprofesjonalnych z Paszyna

Wybitni artyści związani (mniej lub bardziej) z Sądecczyzną



Helena Modrzejewska

Niektórzy się tu urodzili, inni wychowali, inni debiutowali, a jeszcze inni po prostu tu gościli. Sądecczyzna wydała na świat wielu uznanych nie tylko w Polsce artystów, ale przy tym także była miejscem, z którym w mniejszym lub większym stopniu, związali się artyści spoza Sądecczyzny. Przypomnijmy te osobistości kultury i sztuki.

Choć w dawnych wiekach na Sądecczyźnie bywało wielu artystów (zwłaszcza w towarzystwie uznanych królów czy możnowładców) i wielu stąd właśnie pochodziło (np. XV-wieczny artysta-malarz Jakub z Nowego Sącza), to zjawisko to szczególnie nasiliło się od drugiej połowy XIX wieku.

W Nowym Sączu swoje pierwsze kroki aktorskie stawiała **Helena Modrzejewska** (1840-1909), wybitna pol-

ska aktorka, specjalizująca się w rolach szekspirowskich i tragicznych, matka chrzestna Witkacego. Podejmując swoje pierwsze próby artystyczne na scenach prowincjonalnych, w 1861 roku trafiła do Nowego Sącza. Jeden z pierwszych w jej karierze występów – przed sądecką publicznością nie pozostał bez echa w jej wspomnieniach, czego dowodem stały się choćby słowa z jej pamiętnika: Zawdzięczając swój sukces dobremu przyjęciu przez nowosądecką publicz-

ność – zdobyliśmy ostrogi aktorskie, a co warto wspomnieć – dalsze występy grupa odbywała już pod nazwą „Zespół Nowosądecki”. Kilkanaście lat później (1876) Modrzejewska wyjechała do USA, gdzie swoją grą aktorską zyskała olbrzymie uznanie i rozgłos.

Dzieciństwo i młodość na Sądecczyźnie spędziła **Zofia Rysiówna** (1920-2003) – polska aktorka teatralna i filmowa. Choć urodziła się w Rozwadowie (dzielnica Stalowej Woli), to jednak dość szybko jej rodzina powróciła do Nowego Sącza, gdzie Rysiówna skończyła Liceum Ogólnokształcące im. M. Konopnickiej (1938) i zadebiutowała na deskach Towarzystwa Dramatycznego (np. rola Maryny w *Weselu* S. Wyspiańskiego). Warto wspomnieć, że Rysiówna zaangażowana była nie tylko w działania artystyczne. Jej dom rodzinny w (ul. Matejki 2) podczas II wojny światowej był punktem ruchu oporu i mieszkał w nim nawet Jan Karski, kurier rządu emigracyjnego, który jako pierwszy przekazał na Zachód informację o holocaustie, a którego Rysiówna wraz z grupą akowców, odbiła w 1940 roku z rąk gestapo z sądeckiego szpitala. Po ukończeniu konspiracyjnego PIST-u w Warszawie i pobycie w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück rozpoczęła swoją karierę jako aktorka teatralna (m.in. w Teatrze Dramatycznym w Krakowie i Poznaniu czy Teatrze Polskim w Warszawie), a także filmowa (np. *Królowa Aniołów*, *Faustyna*), za co była wielokrotnie odznaczana wyróżnieniami teatralnymi i państwowymi. Urna z prochami aktorki spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu.

Podobnie jak Z. Rysiówna, na Sądecczyznę jako dziecko trafiła także słynna śpiewaczka operowa, aktorka i pedagog – Jadwiga Schayer, znana jako **Ada Sari** (1886-1968). Kiedy miała 3 la-

ta jej rodzina przeniosła się z Wadowic do Starego Sącza (ojciec założył tu kancelarię adwokacką, a wkrótce został burmistrzem miasta). Sari początkowo uczyła się w szkole klarysek, a następnie muzyki i śpiewu w Krakowie, Wiedniu i Mediolanie. Debiut w Rzymie rozpoczął jej wielką karierę operową – występowała w najśłynniejszych operach świata (m.in. La Scala w Mediolanie czy Carnegie Hall w Nowym Jorku), po czym oddała się pracy dydaktycznej. Od 1985 roku w Nowym Sączu odbywa się Międzynarodowy Festiwal i Konkurs Sztuki Wokalnej im. Ady Sari, którego organizatorem jest Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ. Na ścianie jej rodzinnego domu w Starym Sączu (ul. Sobieskiego) od 1969 roku widnieje pamiątkowa tablica.

Mówiąc o wybitnych postaciach polskiej kultury, które w mniejszy lub większy sposób były związane z Sądeczyną, nie można pominąć jednego z najśłynniejszych polskich śpiewaków operowych i estradowych, **Jana Kiepury** (1902-1966). Choć był artystą o międzynarodowej sławie, wielokrotnie powracał do Krynicy, w której nawet własnym sumptem wybudował willę „Patria” (1933), a po wielkiej powodzi w 1934 roku wszczął szeroką akcję charytatywną na rzecz poszkodowanych.

Od 1967 roku w Krynicy corocznie odbywa się Europejski Festiwal im. Jana Kiepury.

W Nowym Sączu bywała także polska aktorka, reżyser, dyrektorka teatrów, **Wanda Siemaszkowa** (1867-1947), m.in. występując w Towarzystwie Dramatycznym, jak również Stanisław Wy-

W Nowym Sączu swoje pierwsze kroki aktorskie stawiała Helena Modrzejewska (1840-1909), wybitna polska aktorka, specjalizująca się w rolach szekspirowskich i tragicznych, matka chrzestna Witkacego.

spiański, który w 1889 roku odbył malarską wędrowkę po Nowym Sączu i okolicy, a także gościli tu jedne z najwybitniejszych polskich pisarek: Zofia Nałkowska, Gabriela Zapolska i Zofia Kossak-Szczucka.

Z Sądeczyną związanych było także wielu artystów, którzy albo się tu urodzili, albo nawet spędzili całe życie. Nieocenioną dla sądeckiej kultury postacią jest

Bolesław Barbacki (1891-1941) – wielokrotnie nagradzany malarz (m.in. portrecista), działacz społeczny, pedagog, aktor, reżyser. Studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim, a potem malarstwo w klasie Teodora Axentowicza. Był współtwórcą sądeckiego konspiracyjnego Koła Filaretów, Towarzystwa Dramatycznego, założycielem i dyrektorem m.in. krawieckiej Szkoły Przemysłowej Żeńskiej. Jego twórczość i działalność patriotyczna związana była niemal całkowicie z Nowym Sączem, gdzie malował, organizował życie społeczne. zginął tragicznie, rozstrzelany przez hitlerowców w Biegonicach. Pochowany został w zbiorowej mogile Bohaterów Ziemi Sądeckiej w Nowym Sączu.

W Nowym Sączu urodził się jeden z najbardziej znanych polskich artystów rzeźbiarzy – **Władysław Hasiór** (1928-1999). Po ukończeniu w Zakopanem Państwowego Liceum Technik Plastycznych pod kierunkiem słynnego Antoniego Kenara, w 1958 studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie u prof. Mariana Wnuka, a w 1959 roku (dzięki stypendium francuskiego Ministra Kultury) w pracowni rzeźbiarza Ossipa Zadkine’a w Paryżu. Od 1957 roku tworzył w Zakopanem, zyskując coraz większą popularność w Polsce i za granicą. Twórczość Hasióra nawiązywała do nowoczesnych prądów artystycznych (m. in. surrealizmu) oraz do tradycyjnego rzemiosła i wytwórczości o charakterze ludowym, ale zasłynął przede wszystkim stosowaniem nowatorskiej techniki montażu przedmiotów użytkowych (tzw. assemblages – uważana za pioniera tego rodzaju sztuki).

W Kosarzyskach (w Piwnicznej-Zdroju) w 1915 roku urodziła się wybitna polska aktorka **Danuta Szafłarska**, która debiutowała na deskach Towarzystwa Dramatycznego pod okiem Bolesława Barbackiego w przedstawieniu *Tomcio Paluch*. Po ukończeniu Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie występowała w teatrach (m. in. w Teatrze Starym w Krakowie, Teatrze Narodowym w Warszawie), jak również w filmach (np. *Zakazane piosenki*, *Tydzień z życia mężczyzny*). W ciągu wielu lat pracy ar-



Danuta Szafłarska



Ada Sari



Antoni Malczak i Władysław Hasior



Nikifor Krynicki – graffiti przy ul. Batorego w Nowym Sączu

tystycznej była wielokrotnie nagradzana zarówno za zasługi dla polskiej sztuki (np. w 2005 roku Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski), jak i kinematografii (np. w 2007 wyróżnieniem dla najlepszej aktorki podczas XXXII Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni za rolę w filmie *Pora umierać*).

Z Krynica-Zdrój związany był **Nikifor Krynicki** (1895-1968, Epifan Drowniak), polski malarz łemkowskiego pochodzenia, przedstawiciel prymitywizmu, który się tu urodził i spędził niemal całe życie. Artysta ten, za życia izolując się od ludzi, uznanie zdobył dopiero po śmierci. Talent Nikifora przejawiał się głównie w łączeniu niezwyklej prostoty wyrazu z dojrzałością artystyczną, tworzył na kawałkach tektury, okładkach zeszytów, skrawkach papieru, na których malował autoportrety, widoki krynickich willi i cerkwie. Jest autorem blisko 40 tysięcy prac, a w centrum Krynicy-Zdroju w zabytkowej willi Romanówka znajduje się jego muzeum.

Na koniec warto wspomnieć o wywodzących się z Sądecczyzny artystach młodszego pokolenia, którzy obecnie wieńczą triumfy na polskiej scenie muzycznej, filmowej i teatralnej. Rodowitym nowosądectaninem jest **Wojciech Waglewski** (ur. 1953) – gitarzysta, wokalista, autor tekstów, kompozytor, aranżer i producent muzyczny; lider zespołu Voo Voo, współpracujący z takimi artystami jak Ka-

zik, M. Jakubowicz, R. Przymyk, L. Janerka, J. Steczkowska, A. Krzysztoń, M. Peszek, a także tworzący duety m.in. z T. Stańko, M. Maleńczukiem czy M. Pospieszalskim. Mówiąc o sądeckich muzykach nie można nie wspomnieć o **Majce Jezowskiej** (ur. 1960) – znanej w całej Polsce piosenkarce, która zyskała sympatię szczególnie wśród dzieci takimi przebojami jak: *A ja wolę moją mamę*, *Wszystkie dzieci nasze są* czy *Na raz, na dwa*. Z Nowego Sącza pochodzi także Jerzy

Na Sądecczyznę jako dziecko trafiła także słynna śpiewaczka operowa, aktorka i pedagog – Jadwiga Schayer, znana jako Ada Sari (1886-1968).

Schejbal (ur. 1946) – polski aktor filmowy (np. *Sąsiedzi*, *Żółty szalik* czy *Wiedźmin*) i teatralny (m. in. Teatr Polski we Wrocławiu), a ze Starego Sącza rozpoczynająca dopiero swoją karierę Katarzyna Zielińska (ur. 1979) aktorka filmowa i teatralna, piosenkarka.

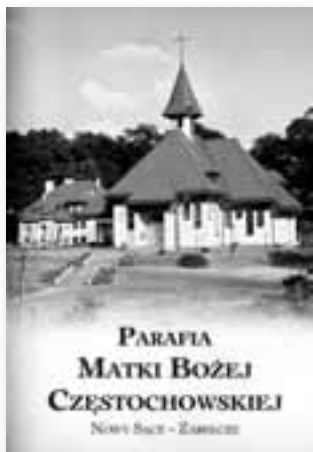
JANUSZ BOBREK

Artykuł jest częścią projektu: „Sądeckie niezwykłości” – wakacyjny cykl popularyzatorski, publikowany w portalu Sadeczanin.info. Zachęcamy do lektury.

Źródło: J. Leśniak, A. Leśniak, *Encyklopedia Sądecka*, 2000; własne

Nowe książki – sandeczana

Kto czyta, nie błądzi



Częstochowa w Zabelczu

Parafia Matki bożej Częstochowskiej w Nowym Sączu – Zabelczu doczekała się pierwszej monografii: skromna, 64-stronnicowa książeczka wydana z okazji 30-lecia istnienia wspólnoty parafialnej, w roku jubileuszu 225-lecia powstania diecezji tarnowskiej. Trudu opracowania podjął się proboszcz ks. Stanisław Świdorski wykorzystując źródła archiwalne z kroniki parafialnej, „Roczników Sądeckich”. Sięgnął też do wspomnień starszych parafian i bogatego archiwum własnego. Zdjęć użyli m.in. Kazimierz Fałowski i Sławomir Sikora.

Na wstępie dowiadujemy się co oznacza nazwa wsi – wzmiankowanej już w dokumentach Bolesława Wstydlivego, a potem w kronikach Jana Długosza – Zabelcze (Sabelcze): to „miejsce za bełkiem”, związane z wirami na Dunajcu powodującymi bełkot wody.

Początki duszpasterstwa w Zabelczu wiążą się z jezuitami, którzy od dr. Gustawa Romera nabyli w 1901 r. miejscowy folwark wraz z dworkiem. Tu urządzili kaplicę dla kleryków studiujących filozofię w Nowym Sączu. W 1950 r. władze PRL odebrały majątek, pozostały jednak kaplicę. Administracyjnie Zabelcze należało do parafii

w Wielogłowach, a kapelanem kaplicy w 1967 r. był ks. Henryk Sokołowski. W 1973 r. ks. prowincjał Stanisław Nawrocki, tutejszy rodak, ofiarował kaplicy ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej z kaplicy rzemieślniczej w Krakowie. W 1974 r. bp Jerzy Ablewicz erygował w Zabelczu rektorat, w 1981 r. utworzył samodzielną parafię (ok. tysiąc wiernych), a na pierwszego proboszcza powołał ks. Mieczysława Oleksego, którego niebawem zastąpił ks. Stanisław Świdorski.

W 1989 r. bp Józef Guca poświęcił plac pod budowę kościoła pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, w 1991 r. poświęcony przez Jana Pawła II kamień węgielny wmurował bp Józef Życiński, roboty szybko ruszyły,

Na wstępie dowiadujemy się co oznacza nazwa wsi – wzmiankowanej już w dokumentach Bolesława Wstydlivego, a potem w kronikach Jana Długosza – Zabelcze (Sabelcze): to „miejsce za bełkiem”, związane z wirami na Dunajcu powodującymi bełkot wody.

kierowali nimi bracia Józef i Stanisław Jurkowscy, przy ofiarnej współpracy parafian. Nowy kościół był gotowy w 1996 r., dwa lata później przybyły z ludwisarni Felczyńskich w Przemyślu trzy dzwony, a o wystrój wnętrza zadbał artysta rzeźbiarz dr Jacek Kucaba. W finale poświęcenia kościoła i konsekracji ołtarza dokonał bp. Wiktor Skworec w 2005 r. Upiększanie świątyni wciąż trwa, niedawno pojawiły się witraże.

Całość uzupełniają sylwetki osób duchownych z zabeleckiej parafii i kapliczek.



Opowieści spod Tatr

Od kilku miesięcy w księgarniach dostępna jest książka Bartłomieja Kurasia i Pawła Smoleńskiego *Bedzies wisioł za cosik. Godki podhalańskie*. Jej głównym walorem jest mnogość bohaterów. Oto Józef Kuraś, pseudonim „Ogień” – legendarny przywódca partyzantki na Podhalu, walczący równie zaciekle podczas wojny z Niemcami, co tuż po niej z władzą komunistyczną. Do dziś ciąży na nim jednak podejrzenia o mordowanie żydowskiej ludności. Oto Wacław Krzeptowski, przez nazistów zwany „księciem górali”, zwolennik idei Goralenvolk zakładającej stworzenie w ramach III Rzeszy samodzielnego państwa góralskiego. Jest też, jakże nie, Józef Krzeptowski, który zasłynął podczas wojny jako „król tatrzańskich kurierów”, przemycając przez góry mikrofilmy, meldunki, rozkazy oraz pieniądze niezbędne dla działalności polskiego państwa podziemnego. Jest Józef Oppenheim, zwany „Opcjo”, narciarz, ratownik górski i wieloletni kierownik TOPR, który tuż po wojnie zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. To niektórzy bohaterowie fascynującej książki ukazującej nam skomplikowane losy mieszkańców Podhala i Tatr, których wciąż dzieli pamięć o bolesnej przeszłości regionu.

Antoni Kroh w swej rekomendacji książki Bartłomieja Kurasia i Pawła Smoleńskiego napisał, że znajdujące się w niej fakty są jak kawałki rozbitego lustra – nie sposób ich do siebie dopasować. Faktycznie, rozedrgana rzeczywistość tamtych lat

sprawia, że wspomniane fakty w opowieściach jawią nam się jak porozrzucane kawałki zwierciadła. Lecz jest jednak coś, co je scala.

W tle wszystkich historii są Tatry. Te same co dziś szczyty, dolinki, stawy i granie. Odwieczne i niezmiennie. To one nadają ten szczególny, charakterystyczny rys bohaterom opowieści. To one zapewne zahartowały ich charakter, sprawiły, że są to opowiadania o ludziach gór. Cokolwiek to znaczy. To opowieść o wojennej zawierusze na Podhalu i w Tatrach, o losach ludzi, którzy zostali porwani przez wir historii, kontrowersyjnych, ale wyrazistych. To opowieść o wyborach, jakich trzeba było dokonywać, nie wiedząc, jakie będą ich konsekwencje.

To wreszcie opowieść o latach, kiedy życie ludzkie miało inną wartość niż dzisiaj, kiedy śmierć była stałym współmieszkańcem osad i lasów. Od tamtych wydarzeń upłynęło ledwie kilka dziesięcioleci, lecz czytając widzimy oczami wyobraźni twarze ze starych, lecz świetnych jakościowo fotografii.

Autorzy wykonali naprawdę dobrą robotę. Dotarli do wielu niepublikowanych relacji, przeprowadzili sporo rozmów. No i przede wszystkim, świetnie się to wszystko czyta!



Saga rodu Mordarskich

Kazimiera Mordarska-Łaganowa z Nowego Sącza na ponad 870 stronach spisała i udokumentowała dzieje swej rodziny. To prawdziwe dzieło życia sędziwej, lecz wyjątkowo skromnej,



Kazimiera Mordarska-Łagan

energicznej i twórczej sądeczanki. Pani Kazimiera jest córką Mieczysława Mordarskiego, pierwszego kapelmistrza orkiestry 1. Pułku Strzelców Podhalańskich, który na czele sądeckich muzyków prowadził defiladę polskich wojsk na Kreszczatiku we Lwowie w 1920 r.

Efekt benedyktyńskiej pracy pani Kazimieri nad dokumentowaniem dziejów rodziny, a niejako przy okazji miejscowej kultury i wojska, budzi niekłamany podziw. W opasłym tomie zgromadziła unikalne zdjęcia i partytury, reprodukcje medali i instrumentów, materiały prasowe, a przede wszystkim zapiski i dokumenty dotyczące bodajże pięciu pokoleń, zasłużonych muzyków, pedagogów i żołnierzy. Wszystko nasycone patriotyzmem i umiłowaniem rodzinnej ziemi. Opasły tom własnym, pewnie niemałym kosztem, pani Kazimiera wydała w kilkudziesięciu egzemplarzach, obdarowując nimi m.in. sądeckie instytucje (muzeum, biblioteki, archiwum, urzędy). Będzie do czego sięgać w poszukiwaniu cennych informacji sprzed lat.

Ród Mordarskich wpisał się złotymi zgłoskami w historię kultury muzycznej Nowego Sącza i Sądeczyny. Protoplasta rodu, Franciszek Mordarski (ur.

w 1854 r. w Nowym Sączu) grał na flecie w cesarsko-królewskiej orkiestrze wojskowej w Wiedniu. Po odbyciu służby wojskowej pracował w rodzinnym mieście w dyrekcji skarbowej, a potem na kolei, współzakładając orkiestrę kolejarską w 1892 r.

Kolejny przedstawiciel rodu Mordarskich – Mieczysław (1888-1959), absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Starym Sączu (matura w 1910 r.), nauczyciel śpiewu, żołnierz armii austriackiej (13 i 20 p. p.), na froncie włoskim spędził 11 miesięcy. W grudniu 1918 r. został – w stopniu sierżanta – pierwszym kapelmistrzem orkiestry 1. Pułku Strzelców Podhalańskich. Orkiestra powstała tuż po odzyskaniu niepodległości, w 1918 roku.

Kazimiera Mordarska, po mężu Łagan, grała na kontrabasie, gitarze i saksofonie, występowała – z synami Zbigniewem i Tadeuszem – w „Lachach”, pisała scenariusze widowisk, m.in. z okazji 300. rocznicy odsieczy wiedeńskiej, 700-lecia Nowego Sącza i kanonizacji księżnej Kingi. Przeprowadziła jako księgowa 23 lata w Karpaczej Brygadzie WOP, organizując m.in. wystawy o tematyce wojskowej i rękodzielniczej, otrzymując wiele nagród i wyróżnień.



Galicjana w Muzeum Okręgowym

Zbiory biblioteki specjalistycznej nososądeckiego Muzeum Okręgowego od przeszło pół wieku gromadzone są poprzez kupno, przekazywanie przez osoby

prywatne w formie daru lub drogą wymiany periodyków z innymi muzeami. Biblioteka zlokalizowana w dworze z Łososiny Górnej dysponuje ponad 17 tys. książek i czasopism o charakterze regionalnym typu Sandecjana, Galicjana oraz pozycji związanych z działalnością podstawową Muzeum Okręgowego.

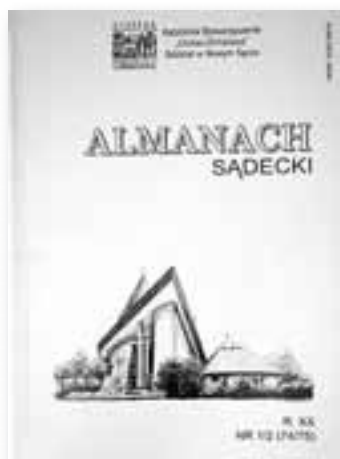
Specjalistyczny zbiór Biblioteki zawiera również encyklopedie, leksykony, słowniki ogólne i dziedzinowe, syntezy dziejów sztuki, monografie artystów i albumy. W zasobach znajdują się także: wydawnictwa z XIX wieku, m. in.: *Pieśni Ziemi Naszej z 1888 roku*, *Ilustrowane Dzieje Literatury Polskiej Henryka Biegeleisena*, *Die österre-*

Biblioteka zlokalizowana w dworze z Łososiny Górnej dysponuje ponad 17 tys. książek i czasopism o charakterze regionalnym typu Sandecjana, Galicjana oraz pozycji związanych z działalnością podstawową Muzeum Okręgowego.

ichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild z 1883 roku, *Baukonstruktionslehre – Die Konstruktionen in Holz*, *Die Geschichte der Kirche und kirchlichen Kunst im Wandel der Jahrhunderte*, *Dziesięciolecie Odrodzenia Polskiej Siły Zbrojnej*, *Polska Jej Dzieje i Kultura od Czasów Najdawniejszych aż do Chwili Obecnej*, *Nowe leczenie w przyrodzie*, *Bilz-a*, *Księga Chwały Piechoty*.

Są także czasopisma regionalne z pierwszej połowy XX w.: „Głos Podhala”, „Zew Gór”, „Lot”, „Dziennik Ziemi Sądeckiej”, „Biuletyn Informacyjny Ziemi Sądeckiej oraz wydawnictwa regionalne współczesne: „Rocznik Sądecki”, „Almanach Sądecki”, „Almanach Ziemi Limanowskiej”, „Almanach Muszyny”, „Almanach Karpacki”, „Almanach Łącki”, „Kwartalnik Gorlicki”.

Korzystanie ze zbiorów ułatwia katalog alfabetyczno-rzeczowy.



Nowy „Almanach Sądecki”, kopalnia wiedzy o mieście

Okładkę najnowszego numeru „Almanachu Sądeckiego”, kwartalnika wydawanego od 20 lat przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Nowym Sączu zdobi rysunek kościoła Matki Bożej Niepokalanej autorstwa Iwony Biernackiej.

Numer otwierają dwa artykuły wspomnieniowe o zmarłym 1 lutego br. ks. prałacie Zenonie Rogoziewiczu, długoletnim proboszczu i budowniczym kościoła na os. Milenium w Nowym Sączu. Biogram prałata kreśli ks. Marek Mierzyński, zaś naczelny „Almanachu” Leszek Migrała opisuje ks. Rogoziewicza jako organizatora życia kulturalno-duchowego i wychowawczego w parafii. Red. Migrała jest także autorem interesującego artykułu o Klubie Modelarskim „Zefirek” w Muszynie.

Z kolei Zbigniew Baran opisał w sążnistym artykule ks. infułata Romana Mazura, proboszcza sądeckiej fary w latach 1926-1948. Co to była za postać – wiedzą już tylko najstarsi sądeczanie.

„W niedzielę 28 października 1928 roku odprawił mszę św. pod przewodnictwem biskupa tarnowskiego Leona Wałęgi z okazji wizyty prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego w Nowym Sączu. Uczestniczył w pogrzebie gen. Bronisława Pierackiego (1934), będącym ogólnonarodową manifestacją polskość. Odprawił mszę św. z okazji Dnia Nowego Sącza – Stolicy Zielonego Podhala (26 czerwca 1938), którą Polskie Radio

transmitowało na całą Polskę” – pisze autor dodając: „Ks. infułata Roman Mazur zmarł 1 maja 1948 r. w Nowym Sączu, w mieście, które ukochał, zaś Nowy Sącz urządził swemu proboszczowi pogrzeb iście królewski”.

W najnowszym numerze „Almanachu” znajdujemy ponadto ciekawy artykuł o burmistrzu Nowego Sącza dr. Władysławie Barbackim (rządził miastem w latach 1900-1918) napisany wspólnie przez prawniczkę burmistrza prof. Martę Miziańską i red. Jerzego Leśniaka. „W długim poczcie sądeckich burmistrzów i prezydentów to bezwzględnie postać numer jeden” – uważają autorzy i piszą, że „za kadencji Barbackiego zbudowano wodociąg, kanalizację oraz zelektryfikowano miasto.”

„Odpowiednie warunki prawne i finansowe ożywiły ruch budowlany, który doprowadził do powstania staraniem lub poparciem przez W. Barbackiego wielu reprezentacyjnych gmachów, służących do dzisiaj jako siedziba ważnych instytucji, m.in. starostwa i dworca kolejowego” – czytamy.

To tylko niektóre z tekstów najnowszego „Almanachu Sądeckiego”. Żaden szanujący się Sądeczanin nie przejdzie obojętnie obok tej publikacji.



Z wiarą w zwycięstwo

„Czy jesteście tylko biernymi świadkami niezajmującymi się wcale losami Ojczyzny, tej matki naszej, która nas chroni i karmi, która za to znajduje tyle niewdzięczności u swych synów, którzy przyczyniają się tylko do jej zagłady, pragnąc skuwać ją w kajdanach Bolszewi-

zmu” – tym fragmentem odezwy „Wiarusów” z 1947 roku rozpoczyna Dawid Golik, historyk z krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej swoją opowieść o „Wiarusach”.

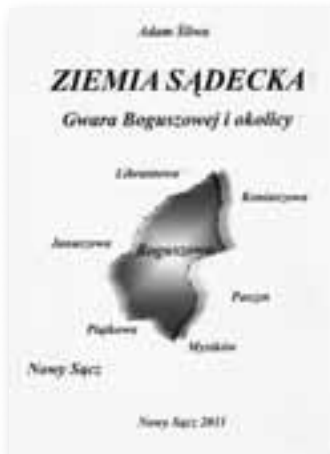
Z wiarą w zwycięstwo. Oddział partyzancki „Wiarusy” 1947-1949 to kolejna książka o charakterze albumowym wydana przez IPN, która wymazuje białe plamy w najnowszej historii naszego regionu.

„Wiarusy” stanowiły po 1947 r. najsilniejszą i najbardziej aktywną grupę zbrojną podziemia w ówczesnym województwie krakowskim. W jej szeregach walczyło na przestrzeni trzech kolejnych lat kilkudziesięciu żołnierzy związanych podczas okupacji niemieckiej zarówno z AK, jak i konspiracją ludową – w większości dawnych partyzantów zgrupowania „Błyskawica”, dowodzonego przez Józefa Kurasia ps. „Ogień”, nie brakowało wśród nich Sądeczian. W „Wiarusach” walczyli prawie wyłącznie bardzo młodzi ludzie. Zdecydowana większość z nich była w wieku od 18 do 27 lat. Dorastali w czasie okupacji niemieckiej. Kiedy po 1945 r. ich kraj w dalszym ciągu nie był wolny, sami sięgnęli po broń. Założycielem oddziału był 20-letni Józef Świder ps. „Mściciel”, który zginął 13 lutego 1948 roku w Lubniu, podczas oblavy KBW i UB. Los większości jego podkomendnych był równie tragiczny. Jeżeli nie zginęli w walce lub z wyroku stalinowskiego sądu, to w najlepszym razie zostali skazani na wieloletnie więzienie, a po odzyskaniu wolności byli inwigilowani do końca PRL.

Według szacunków bezpieki, oddział „Wiarusy” przeprowadził ponad 200 akcji o różnym charakterze, podczas których zginęło 48 osób (w tym 30 funkcjonariuszy MO, UB i KBW). Pomimo zakrojonych na szeroką skalę oblav i akcji pacyfikacyjnych oddział przetrwał aż do lipca 1949 roku. Terenem działalności oddziału oraz wywodzących się z niego grup „Zorza” i „Znicz” były przede wszystkim powiaty: nowotarski, nowosąddecki, limanowski i myślenicki.

Najsilniejszą stroną publikacji są archiwalne zdjęcia oraz dokumenty wytworzo-

ne przez „Wiarusów”. Na pozostałych fotografiach widzimy młodych chłopców, którym u początku panowania komunistycznego zamarzyła się wolna Polska.



Gwara Boguszowej i okolicy

Adam Śliwa, emerytowany nauczyciel języka polskiego i niemieckiego w sądeckich szkołach, po trzech popularnych pozycjach monograficznych o sądeckich wsiach, wydawanych w ramach serii *Ziemia Sądecka* (opisał Mystków, Paszyn, Piątkową, Mogilno, Koniuszową, Posadową i Gołąbkowice) wziął na warsztat swoją rodzinną Boguszową i okolice, jako centrum tego zakątką Sądectczyzny.

„Temat tego opracowania jest mi bardzo bliski – pisze we wstępie autor – gdyż do czasów szkolnych posługiwałem się wyłącznie gwarą. Szkoła nauczyła mnie języka literackiego, ale poza szkołą (do 15-go roku życia) rozmawiałem w domu i z rówieśnikami jedynie moim

„pierwszym językiem”. Do czasów obecnych gwarę mam zakodowaną w sobie jak w komputerze i potrafię się nią swobodnie posługiwać. W pracy tej przedstawiony został system fonetyczny gwary Boguszowej i okolicy, gwary zagrożonej przez jej największych wrogów: szkołę, radio, telewizję, służbę wojskową itp. Dokumentalny charakter mają teksty gwarowe – opowiadania ludzi mówiących czystą gwara „nieskażoną” językiem literackim. Omówione przez mnie cechy gwary Boguszowej mogą stanowić przyczynek do pogłębienia wiedzy o gwarze sądeckiej, dla której fundamentalnym opracowaniem jest „gwara podegrodzka” wybitnego językoznawcy prof. Eugeniusza Pawłowskiego.”

„Czy gwara ma szansę przetrwania?” – zastanawia się Adam Śliwa i sam sobie daje odpowiedź: „Kilkadziesiąt lat temu Boguszowa była bardziej odcięta od świata, co sprzyjało zachowaniu gwary. Do Nowego Sącza odległego

Adam Śliwa, emerytowany nauczyciel języka polskiego i niemieckiego w sądeckich szkołach, po trzech popularnych pozycjach monograficznych o sądeckich wsiach, wydawanych w ramach serii *Ziemia Sądecka* (opisał Mystków, Paszyn, Piątkową, Mogilno, Koniuszową, Posadową i Gołąbkowice) wziął na warsztat swoją rodziną Boguszową.

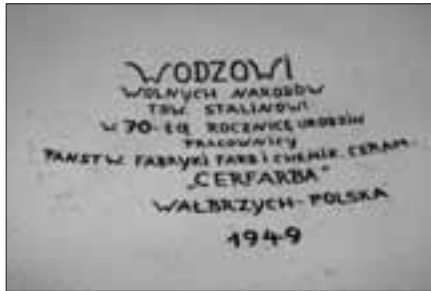
o około 6 km szło się 1,5 godziny. Dziś odległość ta skróciła się do kilku minut dzięki asfaltowej drodze i samochodom. Kontakt mieszkańców wsi z miastem skłania ich do unikania słownictwa gwarowego...”

Choć to książka dla językoznawców, to i laik, jeśli przebrnie przed kod fonetyczny autora, odniesie z jej lektury satysfakcję.

BIBLIOFIL



Ulica Lecha i Marii Kaczyńskich w Batumi



FOT. ARCH. KRZYSZTOFA SZKARADKA

Pocztówka z Gruzji

Podczas kończącego się lata sądeczanie rozjechali się po świecie. Krzysztof Szkaradek, znany działacz sportowy, trener kajakarstwa górskiego, prezes Startu Nowy Sącz, współwłaściciel firmy instalacyjno-budowlanej, przez dwa tygodnie wojażował po Gruzji. Najbardziej zapamiętał wizytę w Tbilisi, Mccheti, pierwszej stolicy tego małego (5 mln mieszkańców), ale dumnego kaukaskiego kraju, Batumi i Gori.

Wielkie wrażenie zrobiły na nim monastery prawosławne z pierwszych wieków chrześcijaństwa oraz opuszczone, zruj-

nowane domostwa na pograniczu z Osetią Południową, pozostałość po kilkudniowej wojnie z Rosją w sierpniu 2008 roku.

– *Stolica Gruzji i Batumi nie ustępują zachodnim metropoliom i kurortom, ale na prowincji panuje bieda* – opowiada nasz podróżnik. – *W Batumi, jedna z większych nadmorskich alei nosi imię Lecha i Marii Kaczyńskich, a w Gori wielką atrakcją turystyczną jest dom rodzinny i muzeum Stalina. Poza tym piękne pejzaże, góry Kaukaz i niestety, ślady wojny z Rosjanami. Dzięki postawie Lecha Kaczyńskiego podczas wojny Gruzji z Rosją, Polacy są tam bardzo serdecznie przyjmowani.*

Z Gruzynami łatwo się dogadać. – *Ze starszymi rozmawialiśmy po rosyjsku, a młodzi znają angielski, w ogóle widać, że Gruzini są bardzo proamerykańscy* – dodaje Krzysztof Szkaradek.

(HSZ)

Fundusze Europejskie dla Małopolski



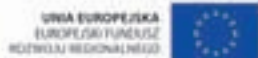
Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu
zaprasza na wystawę

„Maciej Bogusz Stęczyński – zapomniany obieżyświat”

Otwarcie wystawy: 23 września 2011

Galeria Dawna Synagoga
Nowy Sącz, ul. B. Joselewicza 12

Wystawa poświęcona człowiekowi, który niestrudzenie, piechotą, przemierzał trakty galicyjskie (i nie tylko), dokumentował zabytki widziane po drodze, życie ludu wiejskiego, stroje ludowe, domy, zamki; utrwał XIX-wieczne widoki, z których wiele do dziś stanowi nieocenione źródło ikonograficzne dla badaczy przemierzonych przez Stęczyńskiego terenów. Wystawie towarzyszyć będzie katalog pod tym samym tytułem.





Wzgórza w regionie Tokaj współtworzą wyśmienite *terroir* dla wzrostu jaśnych odmian winogron. Na zdjęciu: fragment tokajskiej winnicy Hetszolo

Kulinarna Rafa (5)

Wino – radość życia

Wino – niskoprocentowy trunek czy wykwintny nektar, prefermentowane soki owocowe czy arcydzieło kulinarne, pospolity alkohol czy raj dla podniebienia?

W krajach bez tradycji winiarskiej, szczególnie w Polsce, wino dopiero wkracza w progi naszej kultury pomalą zajmując miejsce alkoholi mocnych, szczególnie wódek. W ostatnich latach o winie coraz częściej mówi się i pisze w kontekście tzw. alkoholi ekskluzywnych. Coraz częściej wino postrzegane jest jako napój wyjątkowy i coraz częściej spożywane dla przyjemności smaku, a nie tylko w celu odczucia jego skutków (zwłaszcza w nadmiarze). W miarę poznawania różnorodności win i odkrywania ich tajemnic, wprowadzamy w nasze życie nowy styl kulinarny. Z czasem wino staje się nieodłącznym kompanem spotkań towarzyskich i biznesowych, pojawia się na stołach podczas imienin, jubileuszów, wesel, w domu i ogrodzie, staje się wreszcie niezbędną przyprawą kuchenną do wielu potraw nadając im pełnię i głębię smaku.

Degustacja jest tym przyjemniejsza im większe mamy doświadczenie w tym zakresie, inaczej mówiąc, smakowania wina trzeba się nauczyć. Tak jak dziecko, przedkładające ponad wszystko prostą słodycz cukierka, nie dostrzega nic szczególnego w krwistym steku, soczystej pieczeni

z dziczyzny czy w pleśniowym serze, tak początkującego degustatora na początku nie zachwycają piżmowe i dymne nuty w bukicie, czy goryczka tanin i garbników na języku. Trzeba czasu, aby w pełni zachwycić się wszystkimi walorami dobrego wina.

Na ogół przygodę z tym napojem większość amatorów rozpoczyna od win lekko słodkich, łatwych w przyjęciu, raczej tańszych, z ładną ety-

kietą – co nie koniecznie musi być wyznacznikiem jakości. Później zaczynają się poszukiwania w kategorii półsłodkiej, aż na końcu wytrawnej i w miarę możliwości coraz droższej. Różnorodność win jest tak potężna, że zapewnia nam niekończącą się przygodę w świecie smaków i zapachów, pozwala eksperymentować i odkrywać. Degustacyjne poszukiwania nie sprowadzają się do poznania pewnych reguł typu „jakie wino do jakiego mięsa”. To byłoby zbyt nudne, schematyczne i przewidywalne jak na przygodę przez wielkie „P”. Te poszukiwania to komponowanie wina z chwilą kiedy go będziemy pić: z pogodą, porą dnia i roku, nastrojem, okazją, miejscem, towarzystwem...

Dobre wino towarzyszące nam przy rozmaitych okazjach to coś więcej niż orzeźwienie i chwila dla podniebienia – dobre wino to nowy styl bycia. To eleganckie, a zarazem radosne i spontaniczne powitanie w progu gościa zmrożonym frizzante w wysmukłym kielichu, dającym natychmiastową ulgę po podróży i pobudzającym apetyt na kolejne poczęstunki. To kulisty kielich Chianti połyskującego rubinowo w świetle świec, na stole zastawionym pieczeni w sosie śliwkowym, gdy za oknami listopadowa, mokra noc. To złocisty Tokaj o kwiatowo-morelowym bukicie, mieniący się odbłaskami słońca w pokrytym rosą szkle, podany w ogrodzie rodzicom czy dziadkom. Wspólne degustowanie z rodziną czy znajomymi otwiera nasze wnętrza, umacnia przyjaźnie, przełamuje mosty.

Wobec takiej różnorodności win i niezliczonej ilości czynników dyktujących wybór, wydaje się wręcz niemożliwe dokonanie idealnego zakupu.



W naszym sądeckim regionie Rafa zapewnia pełen przekrój świata win z profesjonalną i życzliwą obsługą. Oferta win z własnego importu dostępna jest pod adresem www.rafa-wine.pl

Na początek dobrze jest poznać podstawowe smaki i zasady komponowania z posiłkami. Tu przydać się może jakaś książka kulinarna lub rzetelny artykuł na ten temat, a ponad wszystko – odrobina praktyki. Znający się na rzeczy sprzedawca jest często nieocenionym pomocnikiem

Degustacja jest tym przyjemniejsza im większe mamy doświadczenie w tym zakresie, inaczej mówiąc, smakowania wina trzeba się nauczyć.

w ostatecznej chwili, podobnie jak umiejętność odczytywania etykiet. Pochodzenie i nazwa szerepu winogron mają najważniejsze znaczenie jeśli chodzi o rodzaj smaku i bukietu. Każdy szczep winorośli posiada własne charakterystyczne cechy, te natomiast modyfikowane są poprzez klimat, podłoże i sposób winifikacji. Oznaczenia w postaci kilku liter DOC, AOC, DO itp. odnoszą się do jakościowej klasy wina, czy inaczej – wykwinności

wina. Sama cena, jakkolwiek jest pewnym odzwierciedleniem jakości, nie powinna być czynnikiem decydującym o wyborze i niczego nie gwarantuje. Poziom naszych doznań degustacyjnych w dużym stopniu zależy od odpowiedniego „rytuału” – degustacja zaczyna się już w momencie przecierania kieliszków, muszą być nieskazitelnie czyste. Dobór odpowiedniego kształtu to nie tylko kwestia estetyki, ale przede wszystkim uwypatnienia walorów zapachowych. Podobnie jak biały obrus podkreśli przejrzystość, barwę i odcienie. Wygodne siedzenia, przewietrzony pokój, nastrojowa muzyka – wszystko to powinno być w harmonii i nasycić nas zadowoleniem i radością.

Pijmy wino dobre, czyli takie, które nam smakuje, ale nigdy nie przestawajmy odkrywać nowości. W naszym nowosądeckim regionie Rafa zapewnia pełny przekrój świata win, z fachową poradą i życzliwą obsługą. Kilka z nich otrzymało medale na niedawnym Vinoforum w Krynicy. Wina słodkie i wytrawne, białe i czerwone, europejskie i z Nowego Świata, każde inne, każde wypiełgnowane przez winiarza, każde pełne niespodzianek. Może właśnie z tego powodu wino wyróżnia się spośród tzw. win

owocowych. „Wino” z porzeczek pachnie i smakuje porzeczkami, z dzikiej róży ma smak dzikiej róży, z jabłek jest jabłkowe, natomiast prawdziwe wino jest skarbnicą zapachów wszystkich owoców świata: od trawiastego agrestu i cierpkiej porzeczki przez orzeźwiający owoc cytrusowy aż do słodkich fig i bananów. W bardziej wyrafinowanych okazach odkrywamy nuty kwiatowe, leśne, a nawet zapach dymu czy wędzenia. Wachlarz smaków równie szeroki, od miodowej słodyczy, przez delikatnie kwaskowe jagody do wytrawnych garbników dębowego drewna.

Życzę Państwu wielu miłych doświadczeń z tym wspaniałym trunkiem, którym cieszy się świat już od kilku tysięcy lat!

Paweł Chojnacki

biuro@rafa-supermarket.pl



Akupunktura znana jest od ponad 4 tysięcy lat i leczy nie tylko objawy choroby, ale i jej przyczynę. Co więcej jest metodą bezpieczną, skuteczną i bez efektów ubocznych. Ze względu na swoją skuteczność przetrwała do czasów współczesnych. Coraz częściej jest wykorzystywana w medycynie zachodniej, czego potwierdzeniem jest decyzja Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) która zaleca jej stosowanie w leczeniu ponad 300 dolegliwości. Szególnie zalecana jest na leczenie przewlekłego bólu (pleców, głowy, migreny, reumatyczne, dyskopatie etc.), osób znerwicowanych, z wysokim stresem, zaburzeń nastroju, zaburzeń układu pokarmowego, uzależnień, problemów kobiecych (ból miesiączkowy, menopauza, problemy z płodnością), rehabilitację neurologiczną, oraz inne schorzenia, których leczenie metodami konwencjonalnymi nie przynosi rezultatów, lub powoduje dokuczliwe efekty uboczne.

Uzupełnienie zabiegów akupunktury stanowią techniki wspomagające. Najważniejszym jest fitoterapia czyli terapia ziołami orientalnymi. Jest bardzo dobrze poznana i szeroko akceptowaną nauką o potwierdzonej klinicznie skuteczności. Pomaga wyeliminować lub ograniczyć przyjmowanie środków farmakologicznych, a w połączeniu z akupunkturą przynosi doskonałe rezultaty. Dodatkowe techniki wspomagające to masaż na leczniczym łóżku nefrytowym, lecznicze lampy TDP, ultradźwięki, elektroakupunktura, ignipunktura (moksas), acu-taping.

Od niedawna mają Państwo możliwość skorzystania z tych zabiegów w „Centrum Medycyny Naturalnej Akupunktura i Fitoterapia” w Nowym Sączu i w Krynicy-Zdroju. Zabiegi wykonuje Małgorzata Koszyk, która zdobyła dyplom lekarza akupunktury i medycyny orientalnej na uniwersytecie National University of Health Sciences w USA. Posiada też licencję wydaną przez amerykańską komisję egzaminacyjną (NCCAOM) na wykonywanie zabiegów akupunktury i fitoterapii na całym świecie.

Zapraszamy do gabinetów: Nowy Sącz, ul. Kochanowskiego 30, Krynica-Zdrój, ul. Ebersa 5, tel. 664 234 224

WWW.CENTRUMAKUPUNKTURY.PL



NIEPUBLICZNE PRZEDSZKOLE

BAJKA

DYSPONUJEMY JESZCZE WOLNYMI MIEJSCAMI! ZAPRASZAMY!

Zapisy dzieci do przedszkola od poniedziałku do soboty w godz.: pn-pt: 10-16, sob: 10-14

ul. Barbackiego 81, Nowy Sącz
tel. (18) 443 77 28

e-mail: efekt1szkola@op.pl
www.przedszkole-nowysacz.pl

NASZYM PRIORYTETEM JEST UŚMIECH NA TWARZY TWOJEGO DZIECKA!

STOLMEB

- POMIAR
- TRANSPORT
- MONTAŻ

**MEBLE KUCHENNE**

609 627 768
Nowy Sącz, ul. Śniadeckich 3

eurocent €[®]

Jedyna Chwilówka
z obsługą w domu



POŻYCZKI GOTÓWKOWE
POŻYCZKI CHWILÓWKI

663 225 225
(12) 684 35 74

Sprawdź sam na www.eurocent.pl

Bar  **SMACZNA DOMOWA KUCHNIA**
ze świeżych produktów

Lwowska 56 **Wiśniowieckiego 129** **Jagiellońska 31** **Franciszkańska 7**

pon.-piąt. 9.30-17.00, sob.-niedzi. 9.30-12.00 pon.-piąt. 8.30-18.00, sob.-niedzi. 10.00-17.00 pon.-piąt. 9.30-17.00, sobota 9.30-14.30 pon.-piąt. 9.30-17.00, sobota 9.30-14.30

FIRMA PRODUKCYJNO-HANDLOWO-USŁUGOWA

KRYSZTAŁ**CENTRUM SZKŁA**

Producent szyb zespolonych U 1,0

- Produkcja szyb zespolonych
- Szkło dekoracyjne (witraże, piaskowanie, malowanie)
- Drzwi szklane i kabiny prysznicowe na miarę
- Balustrady ze szkła
- Lustra i szkło do wnętrz
- Daszki z poliwęglanów i szkła
- Hurtowa sprzedaż szkła
- Oprawa obrazów

Cyfrowa Obróbka Szkła

www.kryształ.pl

F.P.H.U. „Kryształ”
33-386 Podegrodzie 210
tel. (018) 445-94-99, 445-95-99
tel./fax (018) 445-95-04
kryształ@kryształ.pl

Sklep Firmowy „Kryształ”
33-300 Nowy Sącz
ul. Kochanowskiego 5
tel./fax (018) 441-32-97
kom. 0 664 143 054
sklep@kryształ.pl

Sklep Firmowy „Kryształ” s.r.o.
01 088 Żilina
Kamenná Cesta C.3
tel./fax 41 764 12 96
mgplata@kryształ.pl



W dniach 29-30 sierpnia br. w siedzibie Firmy odbyły się warsztaty szkoleniowe cięcia i klejenia szkła dla najlepszych naszych klientów, organizowane przez Kryształ przy współpracy ze Stowarzyszeniem Producentów Szyb Zespolonych oraz firmę BOHLE.

ZAPRASZAMY NA NASZE STOISKO NA WYSTAWIE

agro PROMOCJA

NAWOJOWA, 3-4 WRZEŚNIA 2011





Arcybiskup Adam (z prawej) z metropolitą Sawą

Jubileusz prawosławnego władzyki

Urodził się we Florynce, studiował w Warszawie, był kapłanem w Wysowej i Kalnikowie, a od prawie pięciu dekad związany jest z Sanokiem: Jego Eksceleńcja Najprzewielebniejszy Adam, arcybiskup przemyski i nowosądecki, ordynariusz diecezji przemysko-nowosądeckiej Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, skończył właśnie 85 lat. Jest najstarszym hierarchą tego Kościoła w Polsce.

Arcybiskup Adam urodził się jako Aleksander Dubec 14 sierpnia 1926 r. Jego rodzice, Łemkowie, Wasyl i Maria

z Worhaczów, byli rolnikami. Pod niemiecką okupacją uczył się w Ukraińskim Seminarium Nauczycielskim w Krynicy, po wojnie zaś, w czasie ak-

cji Wisła, wraz z rodziną został wysiedlony na Ziemię Zachodnie. W latach 50. wstąpił na studia – i w 1960 r. ukończył Prawosławne Seminarium Duchowne w Warszawie, cztery lata później zaś Chrześcijańską Akademię Teologiczną (stopień magistra uzyskał na podstawie pracy o początkach chrze-

Arcybiskup Adam urodził się jako Aleksander Dubec 14 sierpnia 1926 r. Jego rodzice, Łemkowie, Wasyl i Maria z Worhaczów, byli rolnikami.

ścijaństwa na ziemiach polskich). 30 stycznia 1965 r. przyjął z rąk arcybiskupa łódzkiego i poznańskiego Jerzego święcenia kapłańskie.

Po krótkim okresie pracy w Wysowej i Kalnikowie ks. Dubec otrzymał nominację na proboszcza parafii w Sanoku. Jak miało się później okazać – z miastem tym związał się na resztę życia. Długo piastował godność dziekana, na koniec sobór biskupów wybrał go zwierzchnikiem diecezji. Chirotonia na biskupa lubelskiego, w trakcie której przyjął imię Adam, miała miejsce 30 stycznia 1983, dziewięć miesięcy później odbył się uroczysty ingres ordynariusza do katedry w Sanoku – oznaczający odrodzenie po blisko 300-letniej przerwie (spowodowanej likwidacją po zawarciu Unii Brzeskiej, łączącej Cerkiew z Kościołem łacińskim w Rzeczypospolitej Obojga Narodów) prawosławnej diecezji przemyskiej. Z niej wyrosła w następnych latach diecezja przemysko-nowosądecka, której stolicą pozostaje Sanok. W 1996 r. bp Adam obdarzony został godnością arcybiskupa.

Uroczyste obchody 85. urodzin ordynariusza celebrowane były w Sanoku 13 i 14 sierpnia. Boskiej Liturgii przewodniczył zwierzchnik Kościoła prawosławnego w Polsce metropolita Warszawy i całej Polski Sawa wspólnie z jubilatem, a także arcybiskupem Preszowa i całej Słowacji Janem, arcybiskupem lwow-

skim i drohobyckim Augustynem, arcybiskupem lubelskim i chełmskim Ablem oraz biskupem gorlickim Paśjuszem.

Po zakończeniu nabożeństwa dziękczynnego w intencji arcybiskupa, metropolita Sawa powiedział: „*Gdy 85 lat temu Pan powołał cię na świat, nikt nie myślał jak ważne miejsce przyjdzie ci zająć w historii naszej Cerkwi. Nikt nie domyślał się, że Florynka może wydać człowieka tak mocnej wiary. Urodziłeś się na tej ziemi, gdzie po 300 latach oderwania od Matki-Cerkwi rozpoczął się proces powrotu do prawosławia ludności unickiej. Dzisiejszy dzień jest podziękowaniem Bogu od całej Cerkwi w Polsce za ciebie i twoich wiernych razem z duchowieństwem*”.



Arcybiskup przemyski i nowosądecki Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego Adam

Ordynariusz Adam jest znany w całej południowej Polsce – m.in. za sprawą utworzenia monasteru Opieki Matki Bożej w Wysowej-Zdroju i monasteru w Ujkowicach, a także Centrum Religijno-Kulturalnego w Gorlicach; wierni i kapłani jego diecezji sprawują staranną opiekę nad wieloma cerkwiami, tylko dzięki ich staraniom ocalonych od zagłady. Arcybiskup zainicjował budowę 5 nowych świątyń (w tym zlokalizowanej w Rzeszowie) oraz 11 plebanii, odegrał ponadto znaczącą rolę w staraniach o kanonizację księdza męczennika Maksyma Sandowycza, czczonego teraz jako św. Maksym Gorlicki. Diecezja jest wydawcą ważnych dla wyznawców prawosławia czasopism: rocznika „Cerkownyj Kalendar” oraz kwartalnika „Antyfon”.

Za swoje zasługi władcyka był wielokrotnie nagradzany – m.in. został pierwszym w historii Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej kawalerem Orderu św. Piotra Mochyły, prezydent Wiktor Juszczenko nadał mu wysokie odznaczenie państwowe Ukrainy, Order Księcia Jarosława Mądrego V stopnia; od „Przeglądu Prawosławnego” z kolei otrzymał Nagrodę im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, przyznaną za duszpasterską opiekę nad wiernymi we wskrzeszonej diecezji przemysko-nowosądeckiej oraz za szczególną troskę o zachowanie kulturowego dziedzictwa Łemków.

Z drugiej zaś strony – przez ludzi, ponad autentyczne świadectwa bliźnich przedkładających haniebne produkty policji politycznej PRL, został oskarżony o nazbyt bliskie kontakty ze Służbą Bezpieczeństwa. Sam arcybiskup zaprzeczył jakoby miał składać donosy na swoich wiernych i kapłanów, a także na duchownych unickich oraz łańskich.

Sanockie uroczystości miały charakter ekumeniczny. W cerkwi nie zabrakło kapłanów innych Kościołów, sprawujących posługę w tym mieście wielu wyznań: m.in. obecny był archiprezbiter Kościoła łańskiego ks. Feliks Kwaśny, franciszkanin o. Stanisław Glista, proboszcz parafii polskokatolickiej ks. Ryszard Rawicki. (WALD)

Był rok 1944, piąty rok niemieckiej okupacji. Trwała „Akcja Burza”. Mocnym i głośnym jej akcentem w Obwodzie Limanowskim AK była brawurowa akcja przeprowadzona w nocy z 31 lipca na 1 sierpnia 1944 r. na posterunek żandarmerii niemieckiej w Kamienicy. Sukces militarny partyzantów okazał się jednak wielką klęską miejscowej ludności.

Już od wczesnego ranka 1 sierpnia pojawił się w Kamienicy liczny oddział Wehrmachtu, SS i funkcjonariuszy gestapo. Na plac (wiejski rynek) między szkołą, plebanią, kościołem i domem parafialnym Niemcy spędzili 17 zakładników; dzieci, kobiety mężczyzn, a wśród nich ks. proboszcza Mieczysława Dydyńskiego. Zażądali ujawnienia nazwisk rodzin partyzantów i współpracujących z nimi mieszkańców wsi oraz ujawnienia miejsc, gdzie ukrywają się „bandyci”. Gdy tego nie osiągnęli, rozstrzelali dla przykładu dwie osoby, a gdy i to nie poskutkowało, podpalili plebanię, zabrali na samochody zakładników i odjechali do Nowego Sącza na gestapo.

Po południu tego samego dnia zakładników rozstrzelano w Rdziostowie k. Chełmca. Po tym zdarzeniu parafię ogarnął tak wielki strach i przerażenie, że ludzie przestali gromadzić się na nabożeństwa w kościele, a pozostali dwaj księża J. Kluczyński i St. Obal zaczęli ukrywać się poza parafią. Pierwszą mszę św. niedzielą ksiądz odprawił dopiero po przejściu wojsk Armii Czerwonej na początku trzeciej dekady stycznia 1945 r. Wiele miesięcy upłynęło nim Kamieniczanie odnaleźli miejsce egzekucji i pochówku wciąż oplakiwanych swych krewnych i ich ukochanego księdza proboszcza. Po ekshumacji zwłok i przewiezieniu trumien do Kamienicy 15 kwietnia 1945 r. odbył się pogrzeb przy bardzo licznych udziałach parafian i ludności z okolicznych para-



FOT. ARCH.

Losy księży z kamienickiej parafii w czasach niemieckiej i sowieckiej niewoli

Męczennicy z Kamienicy

fii. Była to wielka manifestacja uczuć religijnych i patriotycznych. Po mszy żałobnej trumny złożono do wspólnej mogiły na miejscowym cmentarzu i nakryto płytą nagrobną z wrytymi na niej nazwiskami pomordowanych.

Konsekwencje tego wydarzenia będą dawały znać o sobie jeszcze przez wiele lat. Odbudowa pogorzelska nie była sprawą łatwą. Ogólne, powojenne zubożenie parafian nie ułatwiało realizacji tego zadania. Księża pozostawali bez godnego, nawet na ten powojenny czas,

mieszkania. Parafia posiadała jeszcze dość duży, ok. 160 m² pow. mieszkalnej, budynek – dom parafialny, który na początku okupacji władze niemieckie przejęły na swoje potrzeby administracyjne. Po wojnie nowa władza ludowa nie chciała go zwrócić parafii, a nawet czyniła starania, by go wpisać do ksiąg wieczystych jako mienie gminne „odzieńdzione po Niemcach”. W tym czasie na terenie Kamienicy były inne duże budynki należące przed wojną do spółki „Saturn”, ale ich adaptacja na cele administracyjne gminy jeszcze wtedy nie

była brana pod uwagę. Zrobiono to dużo później, gdy osłab pierwszy etap walki z Kościołem.

W tej atmosferze pod koniec 1945 r. Kuria w Tarnowie mianowała nowym proboszczem w Kamienicy ks. Franciszka Habasa. Był to kapłan już nie młody, o bardzo surowym sposobie bycia, dużo wymagający od siebie, ale i od innych. Próby naprawy rozkołatanego wojną społeczeństwa parafii zakończyły się jego chorobą i długim pobytem w szpitalu m. in. w Krakowie. Na jego miejsce przybył do Kamienicy ks. Jan Lech, dotychczasowy proboszcz w parafii Krasne w dekanacie tymbarskim.

Ks. Jan Lech

Urodził się 8 stycznia 1904 r. w Brzezówce w wielodzietnej rodzinie chłopskiej w parafii Zabrze, obecnie gmina Szczucin w powiecie Dąbrowa Tarnowska (jego brat też był księdzem i proboszczem w parafii Chomranice). Ukończył Seminarium Duchowne w Tarnowie i 29 czerwca 1929 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa Leona Wałęgi. Ks. Jan jako neoprezbiter pełnił posługę kapłańską w parafii Wierzchosławice, rodzinnej wsi Wincentego Witosa, legendarnego przywódcy chłopów, trzykrotnego premiera II RP. Po dwóch latach biskup zlecił mu funkcję administratora parafii w Dębnie k. Tarnowa, a później przez pewien czas był katechetą w Bochni. W 1934 r. ks. biskup L. Wałęga miano-

Wiele miesięcy upłynęło nim Kamieniczanie odnaleźli miejsce egzekucji i pochówku wciąż opłakiwanych swych krewnych i ich ukochanego księdza proboszcza.

wał go proboszczem w parafii Krasne, dziś Krasne Lasocice. Była to nowa, zaledwie 9 lat wcześniej erygowana parafia, bez własnego kościoła, plebanii i całego zaplecza gospodarczego, niezbędne dla normalnego funkcjonowa-

nia parafii. Stojący tam dziś, murowany z kamienia kościół, to jego dzieło, które rozpoczął zaraz po objęciu urzędu proboszcza.

Po wojnie w miarę możliwości finansowych realizował kolejne zadania zarówno przy wyposażaniu kościoła, jak i rozbudowie gospodarstwa plebańskiego. Działalność jego w Krasnem dość nieoczekiwanie została przerwana decyzją ks. biskupa dr J. Stepy z listopada 1948 r. nakazującą mu objąć probostwo w parafii Kamienica k/Łącka. Parafia ta, jak już to było wspomniane, nie cieszyła się wtedy najlepszą opinią. Posługę proboszcza rozpoczął od próby rewindykacji rozproszonego majątku plebańskiego, szczególnie ziemi, żądał stanowczo należnych, a niepłaconych przez dzierżawców opłat dzierżawnych itd.

Te działania podyktowane były głównie potrzebą natychmiastowej spłaty bardzo dużego zadłużenia parafii wobec państwa i z tym związaną zapowiedzią licytacji majątku parafialnego. Zbliżał się też nieuchronnie terminem wynikający z dekretu o reformie rolnej przekazania spółdzielni produkcyjnej w Kamienicy nadwyżki ziemi plebańskiej. Gospodarstwo plebańskie miało wtedy jeszcze ponad 57 ha ziemi rolnej i lasów. Ponadto ksiądz rozpoczął bezkompromisową, publiczną walkę ze

W grupie aresztowanych znaleźli się też księża kamienickiej parafii. Aresztowanego ks. Lecha przewieziono oddzielnie samochodem do Krakowa do siedziby WUBP przy Placu Inwalidów, a później do więzienia na Montelupich.

wszystkimi miejscowymi przywarami. To nie spodobało się pewnym ludziom i zaczęły słać na proboszcza liczne anonimy i jawne skargi nawet do UB w Limanowej. Ksiądz został więc otoczony „specjalną opieką” przez ppor. limanow-

skiego UB Augustyna Horwacika. Odwiedzał on księdza kilka razy i wkładał wiele trudu w to, by odwieść go od dotychczasowych metod duszpasterskiego działania, a równocześnie wiadomymi metodami zmusić do współpracy jako „TW”. Ksiądz stanowczo takiej współpracy odmawiał.

W tym samym czasie kierownictwo zrzeszenia przemysłu drzewnego postanowiło ostatecznie przerwać złodziejskie procedery w kamienickim tartaku i w tym celu mianowało nowego kierownika inż. Mariana Kukawskiego, który zamieszkał w Kamienicy wraz ze swoją siostrą Wandą, artystką malarką, absolwentką Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie. Po pewnym czasie, kiedy Kukawscy zaproponowali księdzu pomoc finansową i fizyczną przy przygotowaniu kościoła do konsekracji. Kiedy u rodzeństwa Kukawskich zamieszkał mjr AK Zbigniew Makusz-Woronicz zażyłość towarzyska mieszkańców plebanii i tartaku jeszcze się wzmogła i nie mogła ująć uwadze tych, którzy mieli zadanie obserwować i jednych i drugich. Gdy Wydział III Woj. Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie otrzymał od swoich informatorów wiadomość, że mieszkający w Kamienicy były mjr AK Zb. Makusz organizuje „kontrewolucyjną i antykomunistyczną” organizację pod nazwą Odwet Górski, założył sprawę agenturalną pod kryptonimem „Tartak” i zgromadziwszy dostatecznie dużo dowodów kontrewolucyjnej działalności rozpoczął zakrojoną na szeroką skalę akcję aresztowania członków i sympatyków tego ruchu.

W grupie aresztowanych znaleźli się też księża kamienickiej parafii. Aresztowanego ks. Lecha przewieziono oddzielnie samochodem do Krakowa do siedziby WUBP przy Placu Inwalidów, a później do więzienia na Montelupich. Po długim, wielomiesięcznym śledztwie por. Jan Gil sporządził akt oskarżenia, w którym zarzucał księdzu m.in. przynależność do tajnego, kontrewolucyjnego związku Odwet Górski, który planował siłą obalić legalny ustrój Polski, pełnienie w tym związku pod pseudonimem „Góra” funkcji kapelana.

Chociaż ksiądz Lech do żadnego z tych zarzutów się nie przyznał, to i tak WSR w Krakowie na rozprawie w dniu 30 września 1953 r. działając w oparciu o art. 86 paragraf 1 i 2 kodeksu karnego Wojska Polskiego skazał go na 10 lat więzienia, utratę praw obywatelskich i honorowych na 3 lata i przepadek mienia osobistego na rzecz skarbu państwa. Na czas odbywania kary księdza przewieziono z Krakowa do więzienia w Nowym Wiśniczu. Był tam przydzielany do różnych prac fizycznych, głównie w magazynie materiałowym.

Więzienni przełożeni oceniali go jako więźnia zdyscyplinowanego, nieprzystępnego, nierozmownego, zamkniętego w sobie, czasami nieuprzejmego. Jeśli już wdał się w rozmowę, to zawsze w niej podkreślał, że jest niewinny i nie zna przyczyny, dla której znalazł się w więzieniu. Dodawał też, że po to jest księdzem, by prowadzić ludzi a nawet publicznie piętnować ich naganne postawy moralne. Przez cały czas pobytu w więzieniu w Wiśniczu ksiądz miał obok siebie co najmniej jednego więźnia „opiekuna”, który dobrowolnie lub pod przymusem zgodził się być „kapsusem” i zdawać relacje władzom więziennym z całodobowego życia więziennego księdza. Ksiądz wiedział, że jest inwigilowany i nawet domyślał się, który z więźniów taką rolę pełnił.

Już trzy miesiące po wyroku w wyniku grudniowej amnestii z 1953 r. WSR w Krakowie skrócił księdzu karę więzienia o 1/3, czyli do 6 lat i 3 miesięcy. Zaś 3 maja 1956 r. po prawie czterech latach pobytu w więzieniu w Nowym Wiśniczu ksiądz opuścił więzienie i udał się do swego brata Stanisława, proboszcza w Chomranicach. Po dwumiesięcznym urlopie powrócił do Kamienicy 7 lipca tego roku, by ponownie stanąć na czele wciąż oczekujących go parafian. Zaraz też złożył do Prezydium WRN w Krakowie wniosek o zgodę na nauczanie religii w szkołach na terenie swojej parafii. Takiej zgody nie uzyskał.

W tym czasie też złożył do Prokuratury Generalnej w Warszawie prośbę

o rehabilitację, czyli prośbę o unieważnienie wyroku WSR w Krakowie z 30 września 1953 r. Odpowiedź otrzymał dopiero 31 stycznia 1958 r., kiedy odwiedził go funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa i pouczył o procedurach prawnych, jakie musi spełnić, by jego prośba mogła być rozpatrywana. Ponieważ ksiądz tych warunków nie mógł spełnić, sprawa rehabilitacji odsunęła się na dalszy plan. Uwaga księdza skupiła się teraz głównie na posłudze duszpasterskiej i rozbudowie potencjału gospodarczego plebańskiego gospodarstwa. A pracy było wiele. Odbudowa spalonej przez Niemców plebanii nie została jeszcze zakończona. Budynek kościoła też wymagał renowacji. Budynek gospodarstwa plebańskiego również upominały się o remont. Nie zakończył się też wielce nabrzmiały problem z domem parafialnym. Wszystkie te problemy mogły być rozwiązane jedynie przy użyciu dużych środków finansowych, których ani ksiądz proboszcz ani parafianie nie posiadali.

W tej sytuacji ksiądz postanowił rozpocząć dochodową działalność gospodarczą. Z pomocą jednego z kamienickich gospodarzy Marcina Bieńka zawiązał spółkę i rozpoczął produkcję cegły. Środki pieniężne uzyskane ze sprzedaży miały być spożytkowane na odbudowę plebanii i remont budynków inwentarskich plebańskiego gospodarstwa. Niestety, stało się inaczej, bo oto 11 listopada 1958 r. ks. Lech został ponownie aresztowany. Na podstawie pomówień i fałszywych oskarżeń sąd pierwszej instancji skazał go nieprawomocnym wyrokiem na wieloletnie więzienie. Jego obrońca złożył apelację, a Sąd Najwyższy dopatrywał się wielu uchybień proceduralnych i procesowych w wyniku czego zaskarżony wyrok został w całości uchylony i ksiądz został uwolniony od postawionych mu zarzutów. Do Kamienicy już jednak nie wrócił. Ksiądz biskup polecił mu objąć probostwo parafii w Starej Jastrzębce w dekanacie radomyskim w pow. mieleckim. Posługę proboszcza pełnił tam prawie 12 lat do emerytury w 1972 r. Zmarł 17 października 1976 r. w wieku 72 lat.

Ks. Eugeniusz Kubowicz



W tym samym dniu wraz z ks. J. Lechem UB aresztował jednego z jego katechetów, ks. Eugeniusza Kubowicza. Ksiądz E. Kubowicz urodził się 25 listopada 1925 r. w Starym Sączu. Studia teologiczne ukończył w Seminarium Duchownym w Tarnowie. Świecenia kapłańskie przyjął z rąk ks. biskupa dr J. Stepy 14 czerwca 1948 r. Od 24 lipca tego roku pełnił posługę kapłańską w parafii w Lisiej Górze, a później od 25 listopada 1950 r. w parafii Kamienica k./Łącka. W kwietniu 1951 r. z ks. Kubowicz nawiązał kontakt towarzyski z byłym mjr AK Zbigniewem Makuszem. Jakiś czas później został członkiem Odwetu Górskiego i przyjął pseudonim „Czajka”. Będąc w tej organizacji miał pomagać Makuszowi w „rozpracowaniu i zwalczaniu lokalnych struktur przestępczych działających na szkodę miejscowej ludności”. Ksiądz w tym nic złego nie dostrzegał, a wręcz przeciwnie sądził, że taka działalność może nawet pomóc naprawić kondycję moralną parafii rozchwianą przez lata okupacji niemieckiej. Nie uważał też by jego postępowanie stało w sprzeczności ze społeczną nauką Kościoła, czy też z „tezami” zawartymi w „porozumieniu między rządem a Episkopatem” z 14 kwietnia 1950 r.

Przyjaźń i współpraca z Makuszem i z jego organizacją zakończyła się dla księdza tragicznie, bo 30 kwietnia 1952 r., ksiądz został aresztowany przez UBP pod zarzutem przynależności do tajnej kontrrewolucyjnej organizacji Odwet Górski, która planowała siłą obalić legalny ustrój Polski. Po zaaresztowaniu księdza przewieziono do Krakowa i po wstępnym śledztwie i upływie ok. 11 godz. bez jedzenia i picia umieszczono go w więzieniu na Montelupich. Po wielu miesiącach śledztwa oficer śledczy prokuratury wojskowej kpt. Władysław Huk skierował akt oskarżenia do WSR w Krakowie, w którym zarzucał księdzu m.in. przynależność

do tajnej kontrrewolucyjnej organizacji Odwet Górski. Ksiądz nie przyznał się do prokuratorskich zarzutów i z pomocą swojego obrońcy, jak i też świadków m. in. ks. Lecha, ks. Wójtowicza, Kukawskiego i Makusza uwolnił się

Przyjaźń i współpraca z Makuszem i z jego organizacją zakończyła się dla księdza tragicznie, bo 30 kwietnia 1952 r., ksiądz został aresztowany przez UBP pod zarzutem przynależności do tajnej kontrrewolucyjnej organizacji Odwet Górski.

od większości zarzutów, a mimo to 28 maja 1953 r. WSR w Krakowie na rozprawie pod przewodnictwem sędziego mjr. Mikołaja Tołkana i w obecności ławników szer. Ryszarda Michalskiego i szer. Ryszarda Brzezińskiego skazał księdza na 10 lat więzienia, utratę praw obywatelskich i honorowych na 8 lat, oraz przepadek mienia na rzecz skarbu państwa.

Do odbycia zasądzonej mu kary został przewieziony z Krakowa do więzienia w Nowym Wiśniczu. Po upływie roku 28 maja 1954 r. WSR w Krakowie na posiedzeniu niejawnym złagodził mu karę o 1/3 tj. z 10 lat na 6 lat i 6 miesięcy. Pobyt w więzieniu bardzo mu nie służył i wciąż zapadał na różne dolegliwości zdrowotne. Szczególnie uciążliwą stawała się nerwica wegetatywna i częste stany zapalne stawów. Będąc w październiku 1954 r. na badaniach przed więzienną komisją lekarską w Krakowie przy wzroście 172 cm ważył tylko 58 kg. W związku z ciągłymi problemami zdrowotnymi zakład karny w Wiśniczu przekazał go do więzienia w Krakowie. W październiku 1955 r. Prokuratura Generalna udzieliła mu przerwy w odbywaniu kary więzienia na okres 12 miesięcy. W czasie tej przerwy w maju 1956 r. na mocy kwietniowej amnestii z tego roku skrócono mu

karę o połowę tj. do 3 lat i 4 miesięcy. co było jednoznaczne z zakończeniem odbywania kary. Po kilku miesiącach rekonwalescencji z początkiem 1957 r. Kuria skierowała go do parafii w Nowym Sączu. Później pełnił posługę duszpasterską jeszcze w kilku parafiach. W sierpniu 1965 r. otrzymał nominację na proboszcza w parafii Słopnice k/Limanowej, gdzie przebywał do 1989 r. Po przejściu na emeryturę zamieszkał w Domu Księża Emerytów w Tarnowie. Ciesząc się jeszcze całkiem dobrym zdrowiem zaproponował ks. biskupowi Ordynariusz pracę w dowolnej parafii na Białorusi. Po otrzymaniu zgody wyjechał z początkiem 1994 r. do parafii Olkowice na Białorusi, gdzie przebywał do końca lat 90-tych. Zmarł 30 sierpnia 2000 r. i jest pochowany na cmentarzu komunalnym w Starym Sączu.

Ks. Julian Wójtowicz

Trzecim księdzem z kamienickiej parafii aresztowanym przez UB w związku z Odwetem Górkim był ks. Julian Wójtowicz, który urodził się 19 lutego 1927 r. w Porąbce Uszewskiej w gminie Dębno w powiecie brzeskim. Studia teologiczne ukończył w Seminarium Duchownym w Tarnowie i w czerwcu 1951r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa dr J. Stepy. W lipcu tego roku jako neoprezbiter został posłany przez biskupa z posługą

duszpasterską do parafii w Kamienicy. Tu podobnie jak dwaj poprzedni księża zapoznał się z mjr. Zb. Makuszem, który zaproponował mu współpracę w ramach organizacji Odwet Górkim. W opinii księdza organizacja ta nie miała charakteru militarnego, ani terrorystycznego i nie zagrażała bezpośrednio ani zdrowiu, ani życiu ludzi, a wręcz przeciwnie miała to zdrowie, w szczególności moralne, naprawić. Z tego też

Przez cały okres pobytu w więzieniu w Nowym Wiśniczu pracował jako introliigator lub pomocnik w magazynie materiałowym. Służba więzienna oceniała go pozytywnie jako więźnia starannego, sumiennego i pilnego w pracy.

powodu ksiądz nie dopatrywał się sprzeczności ze społeczną nauką Kościoła, ani też z nakazami Episkopatu.

Aresztowany został najpóźniej, bo 5 maja 1952 r., przez uzbrojonych w długą broń funkcjonariuszy UB podczas lekcji religii w szkole w Kamienicy. Strach, jaki przeżyli wówczas uczniowie towarzyszył im przez całe życie. Podobnie jak księża, ks. Lech i ks. Kubowicz, także ks. Wójtowicz przewieziony został do Krakowa do WUBP przy Placu Inwalidów. Tam po wstępnym przesłuchaniu i postawieniu mu prokuratorskich zarzutów został przekazany do więzienia na Montelupich. Tam rozpoczął się trwający długie miesiące proces śledczy pod nadzorem prokuratora prokuratury wojskowej w Krakowie kpt. Romana Doróżewskiego. Przygotowany przez prokuraturę akt oskarżenia zarzucał księdzu m.in. przynależność do tajnej, kontrewolucyjnej organizacji, która planowała siłą obalić legalny ustrój Polski. Do zarzutów postawionych przez prokuraturę ksiądz się nie przyznał, a mimo to WSR W Krakowie w dniu 19 listopada 1952 r. obradując pod przewodnictwem sędziego kpt. Tadeusza

Makowskiego i w obecności ławników por. Władysława Sygneta i ppor. Bronisława Mieszkowskiego skazał go z art. 86 paragraf 1 i 2 KKWP i do art. 7 MKK na karę 8 lat więzienia i pozbawienie praw obywatelskich i publicznych na okres 3 lat oraz przepadek mienia na rzecz skarbu państwa.

Przez cały okres pobytu w więzieniu w Nowym Wiśniczu pracował jako introliigator lub pomocnik w magazynie materiałowym. Służba więzienna oceniała go pozytywnie jako więźnia starannego, sumiennego i pilnego w pracy. Dużo czasu spędzał w więziennej bibliotece i w czytelnicy. Zawsze miał blisko siebie jednego lub więcej współwięźniów – „kapusiów”, którzy sporządzali o nim raporty opisujące jego poglądy. Z raportów tych można wnioskować, że wiedział o inwigilacji jego osoby przez współwięźniów i w rozmowach był bardzo ostrożny, szczególnie w tematyce politycznej. Zawsze powtarzał, że jest niewinny i bezpodstawnie uwięziony. Podkreślał przy tym, że jako ksiądz ma zawsze prawo i obowiązek ukazywać każde zło nawet publicznie, także to czynione przez ludzi władzy. Był także przekonany, że III wojna światowa to kwestia niedługiego czasu, a po niej wszystko się zmieni. Więzienni „kapusie” często podkreślali, że w rozmowach politycznych nigdy nie przejawiał pozytywnego stosunku do władzy ludowej.

W wyniku amnestii z grudnia 1953 r. WSR w Krakowie na posiedzeniu niejawnym skrócił mu karę więzienia o 1/3, czyli z 8 lat do 5 lat i 4 miesięcy, a 10 lutego 1955 r. tenże sąd wydał decyzję o warunkowym zwolnieniu księdza z obowiązku odbywania dalszej kary więzienia. Więzienie w Nowym Wiśniczu opuścił 17 lutego i udał się do swojej rodziny w Porąbce Uszewskiej. Po dwumiesięcznym urlopie ks. biskup zlecił mu posługę duszpasterską w parafii Wola Radłowska, a później w innych parafiach. Od 1962 r. był proboszczem w parafii Gromnik w dekanacie ciężkowickim. Od 1972 r. będąc już na emeryturze przebywał w tej parafii jako ksiądz rezydent. Zmarł w 1976 r. i tam jest pochowany.

WŁADYSŁAW PIERZGA



Trzy pogrzeby Bronisława Pierackiego



Kondukt pogrzebowy w Nowym Sączu

Dla większości sądeczan jest już postacią nieznaną. Niewiele pomogły bardzo skromne zresztą obchody 100. rocznicy jego urodzin, które przypadły na rok 1995. Niewiele pomogło wmurowanie tablicy pamiątkowej na budynku I Liceum im. Długosza, wymienienie go na tablicy w kościele św. Kazimierza, czy przywrócenie ówczesnemu Domowi Kultury Kolejarza imienia generała.

Niewiedza również dotyczy pogrzebów Pierackiego. Praktycznie wszędzie można przeczytać, że było ich dwa: na Cmentarzu Zasłużonych i Komunalnym. A to nieprawda. Było ich trzy.

Bronisław Pieracki urodził się 28 maja 1895 roku w Gorlicach w rodzinie o patriotycznych tradycjach, która po upadku powstania listopadowego schroniła się w Galicji przed rosyjskimi

represjami. Dzieciństwo i wiek młodości spędził w Nowym Sączu. Później zrobił wspaniałą karierę wojskową i polityczną. Posiadał wszystkie najwyższe polskie odznaczenia cywilne i wojskowe (Order Orła Białego, Wielką Wstęgę Orderu Odrodzenia Polski, Order Wojenny Virtuti Militari, Krzyż Niepodległości, Krzyż Walecznych 4 razy itp.). Otrzymał także Honorowe Obywatelstwo miasta Nowego Sącza.

15 czerwca 1934 roku został postrzelony przed lokalem BBWR w Warszawie. Zmarł tego samego dnia.

Jako minister spraw wewnętrznych był zwolennikiem porozumienia z mniejszościami narodowymi, w tym z Ukraińcami.

„Jedynym przywilejem narodu polskiego jest to, że stanowi on większość. Z tego przywileju wynika obowiązek wyrzeczenia się nacjonalizmu przez Polaków na rzecz zgodnego współżycia z mniejszościami narodowymi. [...] Ale rząd polski jest mandatariuszem interesu narodu polskiego i będzie realizował nakazy polskiej racji stanu wbrew nacjonalizmowi ukraińskiemu i polskiemu, narodowość jest dla państwa obojętna. Dla prawa również”.

Niewiedza również dotyczy pogrzebów Pierackiego. Praktycznie wszędzie można przeczytać, że było ich dwa: na Cmentarzu Zasłużonych i Komunalnym. A to nieprawda. Było ich trzy.

Jednak – jak na ironię – sam padł ofiarą tego nacjonalizmu. Radykalne organizacje ukraińskie nie chciały konsensusu, nie chciały porozumienia. Chciały „samostijnej Ukrainy”. Minister nawołujący do zgody i współistnienia był więc ich naturalnym wrogiem, który mógł przekonać niezdecydowanych, aby – zamiast występować przeciwko Polsce – stali się jej lojalnymi obywatelami.

Dlatego zginął.

Szczegóły zamachu są do dziś niejasne. Wskazuje się różnych sprawców



Pieracki na łożu śmierci



Bronisław Pieracki w Krynicy, 1932

i różne motywy: od politycznych po osobiste. Na ogół uważa się, że zamachu dokonał Grzegorz Maciejka z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Nigdy go nie ujęto, za to postawiono przed sądem 13 członków OUN. Zapadły trzy wyroki śmierci (zamienione później na dożywocie) oraz więzienia. Jednym ze skazanych na śmierć był krwawo później zapisany w naszych dziejach Stefan (Stepan) Bandera.

W odezwie rozprowadzanej w kraju czytamy: „15. VI. 1934 bojowiec UWO [Ukraińskiej Wojskowej Organizacji – przyp. aut.] wykonał w imieniu ukraińskiej rewolucji narodowej wyrok śmierci na jednym z katów narodu ukraińskiego. 15. VI. 1934 bojowiec UWO zabił w Warszawie Ministra Spraw Wewnętrznych polskiego Rządu okupacyjnego [...] – Pierackiego. [...] Pieracki to likwidator ukr. szkolnictwa, ukr. kulturalno-oświatowych instytucyj, gospodarczych, kooperatywnych, sportowych towarzystw i kótek, to polonizator cerkwi ukr. Pieracki to twórca i realizator polskiej rabunkowej polityki kolonialnej [...], polonizator ziem ukr. polskimi przybłędami, zalewu ośrodków przemysłowych przez polskich robotników”.

Zamach stał się przyczyną utworzenia w Berezie Kartuskiej obozu, w którym przetrzymywano najpierw wrogo do Polski nastawionych Ukraińców, a potem innych „niewygodnych”, m.in. komunistów.

Pierackiego pośmiertnie mianowano generałem brygady. Jego pogrzeb miał charakter wielkiej patriotycznej manifestacji zarówno podczas warszawskiej części uroczystości żałobnych 17 czerwca, jak i w Nowym Sączu 21 czerwca, gdy pochowano go na Cmentarzu Komunalnym „w grobie rodzinnym”, jak

stwierdza autor biogramu w „Polskim Słowniku Biograficznym”. To zachowano do dziś grobowiec Soczyńskich.

Tak wspomina uroczystości pogrzebowe Wiktoria Gizowa: „... rano zajęły fabryczne syreny i rozdzwoniły się żałobne dzwony wszystkich sądeckich kościołów. Samo nabożeństwo odbyło się w kościele farnym. Zebrały się nieprzebrane tłumy. Kazanie wygłosił ksiądz biskup Lisowski. Pamiętam, że mówił, aby nie bać się tych co ciało zabijają, ale ducha zabić nie mogą. Mówił pięknie o wtedy już generale Pierackim jako o soli Ziemi Sądeckiej, jako o tym, który wracając na tarczy do swego rodzinnego miasta, budzi dla siebie szacunek i kłaniając się mu ministrowie i wojsko i cała sądecka społeczność. Kroczyliśmy z mężem w żałobnym kondukcie, którego początek już wkraczał na cmentarz, kiedy jeszcze nie wszyscy spod kościoła ruszyli”.

Drugi pogrzeb odbył się 18-19.10.1935 r., już na Cmentarzu Zasłużonych. Grób został nakryty granitową płytą, z napisami po bokach: „Bronisław Pieracki * 28 maja 1895 żył 39 lat. Poległ na posterunku 15 czerwca 1934 r. Oficer 4 pp Legionów, obrońca Lwowa 1918, poseł na sejm 1928, minister spraw wewnętrznych – mąż stanu 1929, generał brygady 1934, 1912 żołnierz, 1934 obywatel”. Naprzeciw cmentarza wzniesiono Dom Strzelecki, poświęcony pamięci Pierackiego (powszechnie po wojnie znany jako... Dom Kultury Kolejjarza).

Nie spoczywał tam długo. Podczas okupacji, na polecenie niemieckich władz, grób Pierackiego przeniesiono na cmentarz komunalny (kw. 27). Jak wspominała Irena Styczyńska: „Grobowiec przetoczony został metodą podkładania okrągłaków w stronę ul. Długosza, stamtąd ul. Młyńską. Wcześniej przewieziono karawanem trumnę. Płytę przetaczał i grób oporządzał kamieniarz Stanisław Decker...”.

Znajduje się tam do dziś, pomimo kilkakrotnych apeli o przeniesienie go na pierwotne miejsce, czyli na Cmentarz Zasłużonych. To byłby już czwarty pogrzeb Bronisława Pierackiego.

JACEK ZAREMBA

Konkurs „Żołnierze Wyklęci – Bohaterowie Antykomunistycznego Podziemia”

Stary Sącz i okolice w walce z władzą ludową w latach 1945-1956

31 maja br. w sądeckim Ratuszu ogłoszono wyniki konkursu *Żołnierze Wyklęci – Bohaterowie Antykomunistycznego Podziemia*. Konkurs był skierowany do uczniów szkół ponadgimnazjalnych Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego. Jego organizatorem był poseł do Parlamentu Europejskiego Zbigniew Ziobro oraz radny Sejmiku Województwa Małopolskiego Andrzej Romanek wraz z Instytutem Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie oraz Towarzystwem Nauczycieli Szkół Polskich.

„Sądeczanie” sprawował patronat medialny nad konkursem. W porozumieniu z organizatorami wybraliśmy do druku dwie prace. W sierpniowym numerze naszego miesięcznika (nr 8/44) opublikowaliśmy pracę Dominiki Tabasz z I Liceum Ogólnokształcącego im. Jan Długosza

w Nowym Sączu, która zdobyła I miejsce. W tym numerze publikujemy, wyróżnioną przez komisję konkursową pracę Przemysława Ćwika z Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej – Curie w Starym Sączu.

(HSZ)

Wsylwestrową noc z 31 grudnia 1943 na 1 stycznia 1944 r. z inicjatywy Polskiej Partii Robotniczej powstała Krajowa Rada Narodowa. Była ona samozwańczym polskim parlamentem i miała stanowić załączek polskiej władzy powojennej, której korzenie sięgały Moskwy. Reprezentowała obóz będący opozycją dla rządu Stanisława Mikołajczyka. KRN nie została wybrana w sposób demokratyczny, a w chwili jej powołania jedyną uprawnioną reprezentacją polityczną rządów Rzeczypospolitej była Krajowa Reprezentacja Polityczna. Utworzenie KRN było pierwszym znaczącym krokiem w prze-



mowaniu władzy w Polsce przez komunistów. Kolejnym etapem było utworzenie z inicjatywy Józefa Stalina Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego 20 lipca 1944 r. Przewodniczącym PKWN wybrano Edwarda Osóbkę-Morawskiego. Mogłoby wydawać się, że PKWN było naczelnym organem w przejmowaniu władzy, jednak uznawał on zwierzchnictwo KRN. Istotnym wydarzeniem było również porozumienie między Komitetem a rządem sowieckim w sprawie przestępstw popełnianych w strefie wojennej. Od tej pory sprawa aresztowanych żołnierzy AK podlegała kompetencji NKWD oraz radzieckich sądów wojskowych. Dnia 31 grudnia 1944 r. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego został przekształcony w Rząd Tymczasowy. W taki sposób komuniści stali się oficjalnym polskim rządem. Ich przewaga nie zmniejszyła się w związku z utworzeniem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, ponieważ komuniści obsadzili wszystkie resorty siłowe pozwalające na pełną kontrolę sytuacji w kraju.

Pierwsze powojenne wybory do Sejmu Ustawodawczego w 1947 roku zostały niemal na każdym szczeblu

komisji wyborczych zafałszowane przez władze komunistyczne. W tym samym czasie Państwowa Komisja Bezpieczeństwa przeprowadziła akcję przeciwko działaczom i politykom Polskiego Stronnictwa Ludowego. Zostało aresztowanych od sześćdziesięciu do osiemdziesięciu tysięcy zwolenników i działaczy PSL. Większości aresztowanych nie przedstawiono zarzutów bądź

Jednym z bardziej znanych w kraju oddziałów zbrojnych, nazywanych przez władze komunistyczne „bandą reakcyjną”, było zgrupowanie „Błyskawica” majora Józefa Kurasia.

nakazów aresztowania. W czasie wyborów 19 stycznia 1947 r. Bierut oraz rząd PPD podjęli dodatkowe kroki, mianowicie podmianę urn w niektórych obwodach, podrzucanie kart do głosowania, a także przygotowanie protokołów bez danych liczbowych, które miała

otrzymać Polska Partia Robotnicza w celu wpisania wygodnych dla komunistów danych. Według oficjalnych wyników wyborów „Blok Demokratyczny” (PPR, PPS, SD, SL) zdobył 80,1% głosów. W rzeczywistości większość głosów zdobyło PSL. W wyniku wyborów prezydenckich przeprowadzonych przez Sejm Ustawodawczy prezydentem został wybrany 443 głosami przy dwudziestu czterech oddanych białych kartkach i jednym głose nieważnym Bolesław Bierut. Był on jedynym kandydatem. Taka sytuacja polityczna i pozorne tylko „wyzwolenie” zmusiły tych, którzy nie zapomnieli o przysiędze złożonej narodowi i obowiązku służby Polsce do walki o niepodległą ojczyznę.

Jednym z bardziej znanych w kraju oddziałów zbrojnych, nazywanych przez władze komunistyczne „bandą reakcyjną”, było zgrupowanie „Błyskawica” majora Józefa Kurasia.

Józef Kuraś, ps. „Orzeł” / „Ogień”, urodzony 23 października 1915 roku w Waksmundzie, zmarły 22 lutego 1947 r. w Nowym Targu, był kapralem Wojska Polskiego, podhalańskim partyzantem, a w czasie drugiej wojny światowej jednym z dowódców podziemia antykomunistycznego. W latach 1936-1938 pełnił służbę wojskową w 2. Pułku Strzelców Podhalańskich w Sanoku, a następnie w Korpusie Ochrony Pogranicza w Głębokiem. W okresie okupacji hitlerowskiej Kuraś walczył z okupantem w ramach tzw. Konfederacji Tatrzańskiej używając pseudonimu „Orzeł”. 29 czerwca 1943 roku Niemcy oraz współpracujący z nimi goralenkowie wywołali pożar, w którym zginęli jego ojciec, żona oraz syn. Po stracie najbliższych w tak dramatycznych okolicznościach Józef Kuraś zmienił swój pseudonim na „Ogień”. Kuraś nie podporządkował się w pełni żadnemu z politycznych czy militarnych ośrodków konspiracyjnych, a po wojnie utworzył samodzielne zgrupowanie partyzanckie.

Zgrupowanie „Ognia” – „Błyskawica” w latach 1945-1946 liczyło około 500 leśnych oraz kilkakrotnie więcej członków w siatce cywilnej. W walce





Mjr Józef Kuraś, ps. Ogień



przeciwko grupie Kurasia zginęło około 130 komunistów – milicjantów, funkcjonariuszy UB i NKWD oraz ich współpracowników. UB próbowało zlikwidować „Błyskawicę” na wiele sposobów. Jednym z nich miało być wprowadzenie do siatki tajnego agenta, który następnie miałby otruć Kurasia i jego ludzi. 21 lutego 1947 w Ostrowsku „Ogień” z nieliczną grupą podkomendnych zostali otoczeni przez grupę operacyjną KBW. Po zaciętej walce i nieudanej próbie wydostania się z okrążenia Kuraś usiłował popełnić samobójstwo. 22 lutego 1947 zmarł w szpitalu w Nowym Targu. Miejsce pochówku nie jest znane. Obecnie Józef Kuraś oskarżany jest o zbrodnie prze-

ciwko ludności żydowskiej i słowackiej, jednak według słów jego zastępcy Jana Kolasy, „Błyskawica” walczyła „o Polskę bez komunistów i Żydów tą ideologię wyznających”. Warto zaznaczyć, że dużą część komunistycznego aparatu bezpieczeństwa w czasach stalinowskich w Polsce stanowiła ludność pochodzenia żydowskiego.

Kolejnym oddziałem zbrojnym związanym terytorialnie z ziemią sądecką a walczącym z komunistami była Polska Podziemna Armia Niepodległościowa. Została ona założona jesienią 1947 r. przez Stanisława Pióro ps. „Emir”, pochodzącego z Nawojowej. Osobą ściśle związaną z partyzantami był jezuita o. Władysław Gurgacz ps. „Ojciec” / „Sem”, dbający o morale oddziału. W lipcu 1949 r. podczas nieudanej akcji w Krakowie został pojmany przez funkcjonariuszy MBP i w wyniku nieuczciwego, pokazowego procesu skazany na śmierć. W czasie procesu bronił swoich towarzyszy oraz idei PPR, wiedząc, że przyczyni się to do podjęcia decyzji o najwyższej karze. Wyrok został wykonany 14 września 1949 r. w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie.

Jedynym oddziałem podziemia antykomunistycznego związanym bezpośrednio ze Starym Sączem był poakowski oddział dowodzony przez Stanisława Frączka ps. „Zator”, urodzonego 20 lutego 1914 r. w Stróży koło Grybowa. W 1934 r. ukończył Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, a następnie Szkołę Podchorążych Rezerwy w Cieszynie. Brał udział w wojnie obronnej w 1939 r. w oddziałach Obrony Narodowej. W czasie okupacji niemieckiej pracował jako urzędnik poczty w Starym Sączu, gdzie prowadził bardzo dobrze zorganizowany podsłuch jednostek niemieckich. Objął dowództwo nad placówką AK „Swisłocz” w Starym Sączu po śmierci poprzedniego komendanta, ppor. Feliksa Gryźniaka ps. „Groń”. W wyniku donosu złożonego przez burmistrza Gminy Stary Sącz, członka PPR W. Górskiego, 7 kwietnia 1945 Zator wraz z pięcioma innymi członkami Placówki AK „Swisłocz” zostali aresztowani przez NKWD i osadzeni w więzieniu grodzkim w Starym

Sączu. Dzień później, w czasie transportu do Nowego Sącza pod eskortą trzech żołnierzy NKWD oraz dwóch milicjantów z posterunku MO w Starym Sączu, w miejscowości Biegonice doszło do odbicia aresztowanych. Akcją tą zorganizował były dowódca partyzancki BCH i AK, komendant posterunku MO w Starym Sączu Józef Hejmej. Akcją dowodził por. AK Ignacy Konstanty ps. „Smaragd” – jeden z 316 „cichociemnych” zrzuconych w lasy Zamojszczyzny oraz żołnierz powstania warszawskiego. Ludzie „Smaragda” zabili dwóch żołnierzy radzieckich i ranili trzeciego. Tego dnia powstała „reakcyjna banda” Stanisława Frączka. W jej skład wchodziło około osiemnastu aktywnych członków pochodzących z różnych środowisk i co najmniej sześciu pomocników i meliniarzy. Oddział ten działał na południu powiatu nowosądeckiego, szczególnie na terenie gmin: Stary Sącz, Łącko, Piwniczna oraz Rytro. Partyzanci stacjonowali głównie w budynkach gospodarczych Ignacego Pietrzyka w Popowicach i Franciszka Cebuli w Gołkowicach. Mieli na wyposażeniu 25 sztuk broni wraz z amunicją i granatami. Podczas trzymiesięcznej działalności oddział „Zatora” dokonał siedmiu czynów „przestępczych”, między

Obecnie Józef Kuraś oskarżany jest o zbrodnie przeciwko ludności żydowskiej i słowackiej, jednak według słów jego zastępcy Jana Kolasy, „Błyskawica” walczyła „o Polskę bez komunistów i Żydów tą ideologię wyznających”.

innymi 14 czerwca 1945 roku napadu na posterunek MO w Ryttrze, gdzie obeszli komendanta i zagarnęli kilka sztuk broni. 23 czerwca w Obidzy „bandyci Zatora” wykonali wyrok śmierci na czterech żołnierzach sowieckich. Ze względu na penetrację operacyjno-zbrojną ze strony MO i UB po tej akcji grupa Frączka chwilowo zaniechała dalszych

Korespondencja z Krakowa

Patriotyczny dancing na Mazurach

działań. Byli nieuchwytni dla bezpieki. W tej sytuacji władze polityczne wezwały oddział „Zatora” do kapitulacji w zamian za gwarancję nie pociągania do odpowiedzialności karnej i możliwość rozpoczęcia nowego trybu życia oraz nakłoniły do pomocy dwóch duchownych, którzy zwrócili się do teścia dowódcy grupy, Jana Jodłowskiego, z prośbą o przekonanie zięcia do przyjęcia propozycji. 13 lipca 1945 r. w placówce MUBP w Starym Sączu Stanisław Frączek wraz z dziewięcioma innymi partyzantami złożyli broń.

Oddział Stanisława Frączka nie był jedynym działającym w bezpośrednio w okolicy Starego Sącza jednak ramy opracowania nie pozwala na szersze przedstawienie zagadnienia. Należy wspomnieć jednak o oddziale Stanisława Perełki z Podegrodzia walczącego z komunistycznym aparatem do początków lat 50-tych XX wieku.

Działalność „Żołnierzy Wyklętych” do dzisiaj budzi kontrowersję i wywołuje burzliwe dyskusje w naszym kraju. Nie wszyscy jeszcze chcą widzieć w „Żołnierzach Wyklętych” bohaterów narodowych. Większość społeczeństwa polskiego ulega postkomunistycznej wizji, która chce widzieć w nich bandytów a nie bohaterów. Prezydent Lech Kaczyński ustanowił 1 marca Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych, co niewątpliwie przełoży się w najbliższych latach na upowszechnienie wiedzy o walce podziemia antykomunistycznego z aparatem komunistycznej władzy w naszym kraju. Można powiedzieć, że żołnierze ci, byli pierwszymi żołnierzami wolności, awangardą opozycji politycznej w Polsce, która znalazła kontynuację w działalności KOR w latach 70-tych i w działalności NSZZ „Solidarność” w latach 80 – tych XX wieku. Pamiętajmy więc o „Żołnierzach Wyklętych”, którzy otworzyli drzwi do wolności następnym pokoleniom. Ich walka i poświęcenie nie poszły na marne.

PRZEMYSŁAW ĆWIK

Autor jest uczniem Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej – Curie w Starym Sączu. Jego nauczycielem historii jest mgr Andrzej Sojka.
FOT. ARCH. IPN

Niedawno obchodziliśmy kolejną rocznicę jednego z największych na przestrzeni dziejów Rzeczypospolitej triumfów polskiego oręża, odniesionego 91. lat temu na pod Warszawą nad bolszewikami przez armię pod przywództwem Józefa Piłsudskiego.

Do 1939 roku było to jedno z najważniejszych świąt państwowych, podczas którego naród entuzjastycznie, z potrzeby serca, bez najmniejszego przymusu fetował swoje siły zbrojne.

Od kilku lat 15 Sierpnia jest ponownie zapisanym w kalendarzu na czerwono Świętem Żołnierza. Ale w zamierzonych czasach Polski Ludowej był to zwykły dzień pracy, o którego patriotycznym znaczeniu pamiętali jedynie nieliczni. Wszelka próba organizowania w nim jakichkolwiek uroczystości z góry skazana była na przeciwdziałanie Służby Bezpieczeństwa, zwłaszcza jeśli wciągało się do takich zakazanych ceremonii młodzież.

W sierpniu 1978 roku prowadziłem obóz szczerpu „Żurawie” na Mazurach. Kiedy wchodzące w jego skład podobozy wyruszyły na kilkudniowe wę-

drówki, tradycyjnym zwyczajem wybraliśmy się w gronie kadry kierowniczej w cywilnych ubraniach na uroczystą kolację do Giżycka. Był już wieczór i w głównej restauracji kurortu o mało oryginalnej nazwie „Mazurska” odbywał się dancing. Nie przeszkadzało nam to i zajęliśmy (było nas około 10 osób) stolik w centrum. Na podeście grał zespół muzyczny, wokół nas dzielni żeglarze i kajakarze obficie raczyli się alkoholem. Atmosfera gęstniała, jak to na dancingu, ale my trzymaliśmy fason.

Na parkiecie pojawiało się coraz więcej par, mężczyźni przy stolikach wokół nas nabierali odwagi z każdym kieliszkiem i zaczęli coraz bardziej łałkomy wzrokiem patrzeć na moje urodziny, z których żadna nie miała więcej niż 18 lat. Byłem o nie całkiem spokojny, znając ich charakter i wiedząc, że dziewczyny potrafią godnie odpowiedzieć na każdą zaczepkę.

Kiedy do naszego stolika zaczęło podchodzić coraz więcej rozochoconych działaniem produktów monopolowych na organizm ludzki kandydatów na Don Juanów, postanowiłem jednak przejąć inicjatywę. Przypomniałem sobie, że jest przecież 15 sierpnia i postanowiłem wykorzystać tę datę, nie zdając sobie początkowo sprawy z możliwych konsekwencji spontanicznie podjętej decyzji. Wyczekałem momentu, kiedy muzykanci



Jerzy Bukowski

przesną grać, wskoczyłem na krzesło i gromkim głosem zawołałem:

– *Proszę szanownych państwa o chwilę uwagi. Czy wiecie, jaki dzisiaj mamy dzień?*

Szumiąca alkoholowym gwarem sala natychmiast zainteresowała się nietypowym wystąpieniem jednego z gości. Błyskawicznie zapadła życzliwa cisza. Postanowiłem iść na całość:

– *Równo 58 lat temu marszałek Józef Piłsudski odniósł wiekopomne zwycięstwo nad bolszewikami pod Warszawą, zatrzymując pochód wschodniego barbarzyństwa na Europę. Dzięki temu odegraliśmy – nie pierwszy raz w naszej historii – rolę przedmurza chrześcijaństwa i zachodniej cywilizacji. Na cześć Komendanta i bohaterskich żołnierzy polskich z 1920 roku hip hip...*

Urwałem i spojrzałem z napięciem na przepelnioną salę. Nie musiałem długo czekać, po sekundzie restauracją wstrząsnął okrzyk:

– *Hurra, hurra, hurra.*

Jako specjalista od organizowania masowych imprez wiedziałem już, że sala jest moja. Zwróciłem się w kierunku muzyków:

– *Panowie, „Pierwszą Brygadę”!*

Ryzyko było podwójne. Po pierwsze nie miałem pojęcia, czy rozrywkowy zespół instrumentalno-wokalny, specjalizujący się w przebojach najmodniejszej wówczas grupy ABBA i utworach w rodzaju „Jesteśmy na wczasach”, potrafi zagrać tę melodię. Po drugie zdawałem sobie sprawę, że nawet jeśli znają, to mogą się obawiać jej wykonania przed tak liczną publicznością, bo było raczej pewne, że jeszcze tego wieczoru miejscowa bezpieka dostanie raport z antypaństwowego incydentu w „Mazurskiej”.

A jednak znali i zaryzykowali. Moi instruktorzy przyjęli pozycję zasadniczą i podjęli śpiew:

– *Legiony to żebracza nuta...*

Nie skończyliśmy jeszcze pierwszej zwrotki, a już wszyscy uczestnicy dancingu stali. Część z nich śpiewała z nami, reszta, mimo że nie bardzo wiedziała, o co chodzi, również prężyła piersi, mając świadomość, że dzieje się coś ważnego i nietypowego.

Dyrygując ze stolika, na który sam nie wiem kiedy i dlaczego wskoczyłem, zacząłem się zastanawiać, jaki będzie finał. Widząc entuzjazm, który z każdą nutą ogarniał salę, nabierałem jednak pewności, że nie dojdzie raczej do szybkiej interwencji smutnych panów, bo mogłoby się to skończyć zbyt wielkim skandalem. Ale co będzie dalej?

– *Na stos rzuciliśmy swój życia los, na stos, na stos...* – wybrzmiały ostatnie słowa refrenu, który przyswoili już sobie wszyscy goście „Mazurskiej”. I wtedy gruchnęła salwa oklasków. Wszyscy bili brawo, odwracając się w moją stronę. Nie powiem, że nie ogarnęła mnie duma, poczułem się niekwestionowanym bohaterem chwili. No, a potem się dopiero zaczęło. Zamiast dancingowych przebojów, orkiestra grała – na zamówienie gości – żołnierskie i partyzackie piosenki, do naszego stolika ustawiła się zaś kolejka osób, które koniecznie chciały się zaprzyjaźnić, a wiadomo, co

to w Polsce oznacza. Przyznaję, że dla dobra sprawy kilka razy złamałem 10. punkt Prawa Harcerskiego, aczkolwiek nikt nie miał świadomości, że jesteśmy skautami.

Ponieważ czekała nas jeszcze droga powrotna do obozu, około 22:00 chciałem dać hasło do odwrotu. Nie było jednak o tym mowy. Po patriotycznych uniesieniach powrócił dancingowy nastrój, w głowach gości „Mazurskiej” szumiało coraz bardziej, moich młodszych kolegów zaczęły prosić do tańca takie dziewczyny, że daj Boże zdrowie, a zachowanie panów wobec druzhen spełniało wszelkie kryteria bon-tonu, połączonego z szarmancką elegancją.

Kiedy wyrwaliśmy się wreszcie około północy z lokalu, zespół zagrał nam na pożegnanie „Ułani, ulani, malowane dzieci”, a orszak odprowadzający nas do samochodu marki żuk nader głośno zapewniał, że „gdymy co”, to z pomocą przyjdą nam całe Mazury.

Następnego dnia przyjechał do mnie miejscowy leśniczy – nasz wielki przyjaciel.

– *Aleś pan wczoraj narozrabiał. Całe Giżycko mówi o tym, co się działo na dancingu w „Mazurskiej”. Tu panna nie ruszą, ale raport pewnie już poszedł do Krakowa. Nie chciałbym być w Pańskiej skórce, jak Pan wróci do domu – mówił z troską, ale i z wyraźnym uznaniem w głosie.*

O dziwo, nie było jednak żadnych konsekwencji. Dopiero w 1982 roku, podczas pierwszego w moim życiu przesłuchania przez Służbę Bezpieczeństwa, prowadzący je oficer dał mi do zrozumienia, że dobrze wie, co wyprawiałem 15 sierpnia 1978 roku w Giżycku. Ja udałem natomiast, że nie mam pojęcia, o co chodzi, bo coś ostatnio kiepsko u mnie z pamięcią.

Taki to był patriotyczny dancing na Mazurach w rocznicę warszawskiego zwycięstwa Wojska Polskiego nad bolszewikami.

JERZY BUKOWSKI

Autor jest doktorem filozofii, harcmistrzem ZHP, rzecznikiem Porozumienia Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych w Krakowie. Apelowal do prezydenta Nowego Sącza o usunięcie pomnika Armii Czerwonej przy al. Wolności.

Sądeckie dożynki w okresie stalinowskim

Na przełomie lat 40. i 50. ubiegłego stulecia sądeckie społeczeństwo coraz dotkliwiej odczuwało skutki rządów komunistycznych. Przystąpiono wówczas do intensywnej budowy podstaw socjalizmu, wzorowanego na socjalizmie radzieckim.

Centralne władze polityczne wydały dyrektywy zalecające propagowanie doktryny socjalistycznej, założeń marksizmu i leninizmu interpretowanych z pozycji stalinowskich. W tym trudnym okresie dla społeczeństwa coraz większego znaczenia nabierała propaganda, której celem było krzewienie ideologii państwowej, zjednywanie zwolenników władzy ludowej. Indoktrynacja w duchu stalinowskim przenikała wiele sfer życia codziennego.

Jedną z form pozyskiwania zwolenników budowy socjalizmu były organizowane imprezy masowe. Przekonywano podczas nich, że wrogami Polski są przede wszystkim kraje kapitalistyczne, a szczególnie imperializm zachodniemiecki. Wraz z upływem lat szczególnego znaczenia nabierały uroczystości dożynkowe, których organizacja przebiegała według ścisłych wytycznych partyjnych.

W 1948 r. wojewoda krakowski przesyłał do starostów pismo odnośnie organi-

zowania i przeprowadzania akcji dożynkowej. Stwierdził, iż dożynki należy traktować jako kampanię polityczną, skupiającą chłopów wokół aktualnych zagadnień politycznych i gospodarczych. Zgromadzenia miały na celu zmanifestować sojusz robotniczo-chłopski, przyjaźń ze Związkiem Radzieckim i państwami demokracji ludowej, mobilizować do dalszego „wzmoczonego wysiłku, pracy dla nowych osiągnięć, do walki z elementami kapitalistycznymi na wsi i w mieście” (AP Kraków, UW Kr. 805, k. 511). Celem uroczystości dożynkowych miało być wykazanie, że reforma rolna została przeprowadzona dzięki sojuszowi robotniczo-chłopskiemu, iż podniesienie zamożności chłopów możliwe jest tylko przez rozwój spółdzielczości i ośrodków maszynowych.

Wytyczne przekazane organizatorom dożynek radziły, aby podczas zgromadzeń potępiać wyzysk biednych i średnich chłopów przez zamożnych gospodarzy, podkreślać „konieczność

walki z kumoterstwem, złodziejami i elementami wrogimi”. Wszystkie te zagadnienia miały być tematem dla hasel w kampanii dożynkowej.

Władze partyjne były przeciwne organizowaniu dożynek powiatowych, lecz zalecały, żeby uroczystości te odbywały się w gminach wspólnie z robotnikami i pracownikami majątków państwowych, a także przedstawicielami Stronnictwa Ludowego, Związku Samopomocy Chłopskiej, Związku Zawodowego Robotników i Pracowników Rolnych. Postulowano, aby w skład komitetów organizacyjnych weszli przedstawiciele rad narodowych, Związku Samopomocy Chłopskiej, Związku Robotników Rolnych, stronnictw politycznych, przodownicy pracy w rolnictwie (chłopi i robotnicy rolni), przodownicy pracy z pobliskiego zakładu przemysłowego, przedstawiciele organizacji społecznych, Związku Młodzieży Polskiej. Położono nacisk, by w zgromadzeniach dożynkowych brały udział przedstawiciele władz państwowych, samorządowych lub wojska (starosta, przedstawiciel Powiatowej Rady Narodowej, jednostki wojskowej), delegacje i grupy robotnicze, orkiestry i artystyczne zespoły wiejskie, koła wiejskie PPR ze sztandarami partyjnymi.

Władze polityczne Sądeczyny posłusznie wykonywały zalecenia Komitetu Wojewódzkiego PZPR odnośnie organizacji dożynek. 18 września 1948 r. starosta powiatowy nowosądecki wysłał do swych krakowskich przełożonych wyczerpujące sprawozdanie z przebiegu dożynek w powiecie nowosądeckim (AP Kraków, KW Kr 805, k. 549 – 557). Opisał w nim uroczystości w kilku miejscowościach, przedstawiając fakty, które – jego zdaniem – zasługiwały na szczególną uwagę. W 1948 r. dożynki odbyły się 5 września i miały podobny przebieg w poszczególnych miejscowościach.

W Grybowie dożynki zostały przygotowane przez zarząd miejski i gminny. W godzinach porannych zebrali się uczestnicy pochodu (ok. 3 tysiące osób). Na uroczystość przybyły pieszo i na furmankach gromadzkie grupy regionalne wraz z narzędziami rolniczymi, następn-



nie przedstawiciele „Służby Polsce”, Milicji Obywatelskiej, Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, straży pożarnych oraz szkół. Delegaci poszczególnych gromad wręczyli reprezentantom władzy partyjnej siedem wieńców dożynkowych. W godzinach popołudniowych odbyła się zabawa.

W 1948 r. utworzono wspólny komitet organizacyjny dożynek w Krynicy i Krynicy Wsi. W skład komitetu weszli: przedstawiciele zarządu miejskiego, przedstawiciele partii politycznych, związków zawodowych, przedstawiciele Kongregacji Kupieckiej i Zrzeszenia Przemysłu Gospodarczego, przedstawiciel gminy Krynica Wieś. Wieczorem,

w przeddzień uroczystości dożynkowych, urządzono capstrzyk, w którym wzięły udział organizacje młodzieżowe oraz straże pożarne z Krynicy i Krynicy Wsi. Zgromadzeni, przy dźwiękach orkiestry przemaszzerowali z pochodniami przez Krynicy Wieś i Krynicy.

Następnego dnia odbyła się akademia, podczas której przemawiali przedstawiciele Wojska Polskiego, partii politycznych i zarządu miasta. W trakcie akademii chór „Echo” odśpiewał szereg „aktualnych pieśni”, a uczniowie szkół deklamowali wiersze. W godzinach popołudniowych orszak dożynkowy przeszedł z Krynicy Wsi do Krynicy, gdzie został powitany przez przedstawi-

ciela miasta i delegatów miejscowych władz.

Starosta powiatu nowosądeckiego zapisał w swym sprawozdaniu: „Symbolem zbliżenia się wsi do miasta i miasta do wsi był moment, kiedy burmistrz wysiadł z autobusu i wsiadł na furmankę dożynkową, powożąc końmi, zaś wójt gm. Krynica przesiadł się do autobusu. Tak autobus, jak i dziesiątki barwnie udekorowanych furmanek wyruszyły do parku Słotwińskiego, gdzie na specjalnym miejscu wręczono przedstawicielom władz społecznych i politycznych piękne wieńce z kłosów zboża przy śpiewie krakowianek i orkiestrze kapeli ludowej. W przemówieniach okolicznościowych podkreślano znaczenie rolnika w odbudowie kraju i wspólne dążenia tak mieszkańców wsi, jak i miasta do poprawienia bytu, do zwalczania wyzysku człowieka przez człowieka i do zwiększenia produkcji rolnej”. Krynickie uroczystości zakończyły się festynem.

Uroczysty przebieg miały dożynki w gminie Muszyna. Mieszkańcy tej gminy przybyli w strojach regionalnych na przybranych w zieleni furmankach z wieńcami dożynkowymi do gromady Złockie. Do licznie zgromadzonej lud-

Celem uroczystości dożynkowych miało być wykazanie, że reforma rolna została przeprowadzona dzięki sojuszowi robotniczo-chłopskiemu, iż podniesienie zamożności chłopów możliwe jest tylko przez rozwój spółdzielczości i ośrodków maszynowych.

ności przemawiali przedstawiciele władz politycznych i wojska. Po przemówieniach zespoły ludowe poszczególnych gromad dały pokaz regionalnych tańców, a także śpiewały pieśni. Na koniec uroczystości młodzież wiejska zrzeszona w Związku Samopomocy Chłopskiej odegrała sztukę pt. Maćków snop.

Podobny przebieg miały dożynki w Tyliczu. Ich organizatorzy uformowali pochód składający się z ludności okolicznych gromad, pocztów sztandarowych OSP, kompanii ORMO, Służby Polsce, który przedefilował przed trybuną przedstawicieli władz powiatowych i miejscowych. Następnie kierownik miejscowej szkoły Michał Chrobak wygłosił referat, w którym poruszył kwestię ucisku chłopstwa polskiego w okresie przedrozbiorowym i w Polsce międzywojennej. Traktował również o reformie rolnej. Kolejnym mówcą był delegat Powiatowej Rady Narodowej, który „w krótkich i treściwych słowach opisał znaczenie reformy rolnej”, wskazując „jasno i dobitnie cel i znaczenie walki klasowej”.

Po wystąpieniach prelegentów, delegacje poszczególnych gromad wręczyły władzom wieńce dożynkowe, a miejscowy chór odśpiewał kilka ludowych pieśni. Na zakończenie uroczystości koło amatorskie przy tylickiej kompanii ORMO odegrało w Domu Ludowym dwie sztuki: *Przebaczenie* i *Jeden z nas musi się ożenić*. W godzinach wieczornych odbyła się zabawa taneczna.

5 września 1948 r. były na Sądecku niezwykle bardzo sprzyjające warunki atmosferyczne do organizowania

uroczystości dożynkowych. Słoneczna, ciepła pogoda umożliwiła odbycie wieców na wolnym powietrzu. Imponujący korowód zorganizowano w Piwnicznej. Na jego czele kroczyła orkiestra Ochotniczej Straży Pożarnej, po nich maszerowały osoby niosące sztandary oraz członkowie partii i młodzież szkolna. Następnie podążały przystrojone regionalne bandery konne (ok. 150 koni) oraz mieszkańcy poszczególnych gromad gminy Piwniczna. Na piwniczańskim rynku odbyła się uroczysta akademii, po czym nastąpiło wręczenie wieńców dożynkowych władzom zebranych na trybunie. Ostatnim punktem programu uroczystości był mecz piwniczanie o najpiękniejszy wieniec żniwny z druzynami KS Rytry oraz KS Barcice.

W dokumencie z tamtego okresu stwierdzono: „Święto dożynkowe było pierwszym tego rodzaju obchodem zorganizowanym na terenie gminy Piwniczna, należy podkreślić pełen zapału udział ludności w obchodzie, dzięki czemu dzień ten przybrał charakter żywiłowej manifestacji ludu chłopsko-robotniczego na terenie Piwnicznej, który z entuzjazmem podkreślił swą solidarność z wytycznymi zakreślonymi przez Rząd Polski Ludowej”.

Święto dożynek uroczysty przebieg miało również w Starym Sączu oraz w miejscowościach gminy Nowy Sącz, jak: Biegonice, Dąbrowa, Kamionka Wielka, Paszyn i Zawada. Władze komunistyczne nie były natomiast usatysfakcjonowane organizacją dożynek w Podegrodziu, oceniając, iż „nie wszyscy obywatele docenili doniosłość uroczystości”. Niektóre wsie zbojkotowały dożynki, nie wysłały na nie swych reprezentantów. Gromadami tymi były: Brzeźna, Chochorowice, Długołęka-Świerkla i Stadło. W związku z tą sytuacją nowosądeckie starostwo prowadziło dochodzenie, mające na celu ustalenie, dlaczego wyżej wymienione gromady nie wzięły udziału w podegrodzkich dożynkach.

We wrześniu 1948 r. uroczystości dożynkowe odbyły się również na terenie gmin: Łabowa, Nawojowa, Korzenna, Kobyle Gródek i Łącko. W ostatniej z wymienionych miejscowości zbudowano trybunę, na której zasiedli przedstawiciele PPR i PPS.

Przebieg tych dożynek tak opisywał zarząd łąckiej gminy w sprawozdaniu do starosty powiatowego: „Tereny całego Łącka przyjęły odświętny wygląd. Ludność zadowolona, uśmiechnięta – antagonizm znika – budynki przyjęły swój wygląd świąteczny, chorągwie i napisy znaczyły cel dzisiejszego święta – sam rynek przyjął (...) wygląd świąteczny – trybuna z pięknym napisem *Niech Żyje Sojusz Chłopsko-Robotniczy*. Powoli nadjeżdżają z wszystkich gromad delegacje, wiozą symbol swej pracy całorocznej, słysząc tylko śpiew i widząc malującą się radość na twarzy, młodzi i starzy biorą udział w dożynkach i rozumieją, że przy wspólnych wysiłkach chłopca i robotnika buduje się lepsze jutro (...). Na wozach rolnicy wiozą napisy połączenia chłopca z robotnikiem i plan Marshalla, który siedzi na worku z pieniędzmi i gra na harmonii, a państwa, które są związane z planem Marshalla, tańczą” (Polska odrzuciła propozycję skorzystania z planu Marshalla, tj. amerykańskiej pomocy gospodarczej. Decyzja ta została wymuszona przez Związek Radziecki).



Czynem produkcyjnym witają ludzie pracy program wyborczy Frontu Narodowego i XIX Zjazd WKP (b)

z zakładów przemysłowych rzetelnie wzywają do podejmowania zobowiązań

W odpowiedzi na ogłoszenie programu wyborczego Frontu Narodowego i dnia uroczystości XIX Zjazdu WKP b, zakłady z wielkich zakładów pracy podjęły w dniu 8 km. sesję zwołania produkcyjna.

Są to zakłady: Nowej Huty, Huty „Biebrak”, Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie, kopalni „Purszel”, Zakładów im. Dymitrowa w Wornawie, węzła kolejowego Bydgoszcz, ZPB im. F. Dzierżyńskiego w Łodzi, Zakładów Chemicznych im. I. Moja

w Zachęcie i elektrowni „Victoria” w Wałbrzychu. Wszelkie one masowo produkują Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, aby swe zrozumienie ogromnej wagi obywateli wyrażać poparciem czynem produkcyjnym.

Ogólnopolskie Dożynki w Krakowie



Łąckie dożynki miały specyficzny charakter, na co zwróciły uwagę władze powiatowe. Otóż, jak przekazał starosta powiatu nowosądeckiego do Urzędu Wojewódzkiego, pewna część ludności ziemi łąckiej, pomimo manifestowania na cześć władzy ludowej, była do niej bardzo nieprzychylnie nastawiona. W rozmowach z zebranymi na łąckim rynku rolnikami dało się zauważyć „obawę przed kołchozami”, tj. przymusowym tworzeniem spółdzielni produkcyjnych, których zadaniem była likwidacja – na wzór radziecki – prywatnej własności ziemi.

W okresie stalinizmu toczyła się walka o pozyskanie młodzieży dla władzy ludowej. PZPR przykładła bardzo dużą wagę do udziału młodzieży w dożynkach. Tego typu święta stanowiły okazję do zmanifestowania przez młode pokolenie swego związku z nową rzeczywistością polityczną jaka nastąpiła po drugiej wojnie światowej. Młodzież składała uroczyste ślubowanie „Ludowej Ojczyźnie”, wyrażając stwierdzenie, że dołoży wszelkich starań, by państwo socjalistyczne funkcjonowało jak najdoskonalej.

Ślubowanie Młodych Przodowników Budowniczych Polski Ludowej brzmiało następująco:

*„Ślubujemy Tobie, Ojczyzno,
na chwałę okryte sztandary,
Na testament wielkich patriotów
i rewolucjonistów:
Tadeusza Kościuszki,
Adama Mickiewicza,
Ludwika Waryńskiego,
Feliksa Dzierżyńskiego,
Marcelego Nowotki,
Karola Świerczewskiego,
na krew ojców i braci naszych,
poległych w walce o wolność
i socjalizm,
na Konstytucję Polskiej
Rzeczypospolitej Ludowej,
która spełnia marzenia minionych
pokoleń.*

*Ślubujemy Tobie, Ojczyzno,
my – synowie i córki ludu
pracującego,
młodzi przodownicy pracy i nauki,*



*młodzi robotnicy, chłopci i żołnierze,
umacniać władzę robotników
i chłopów,
walczyć z ciemnotą, zacofaniem
i przesądami,
pomnażać bogactwa narodu
pracą i nauką,
walczyć w pierwszych szeregach
o wykonanie Planu 6-letniego,
o rozwój nauki i wzrost kultury
narodowej,
o zwycięskie zbudowanie socjalizmu.*

*Ślubujemy Tobie, Ojczyzno,
oddać wszystkie siły
świętej sprawie obrony pokoju
przed amerykańskimi i hitlerowskimi
podpalaczami i ludobójcami;
strzec niezłomnie granic Twoich
na Bałtyku, Odrze i Nysie,
umacniać naszą niepodległość i węzły
braterstwa
z obrońcami pokoju na całym
świecie,
rozwijać wieczystą przyjaźń
z potężnym krajem radzieckim –
ojczyznę Lenina i Stalina.
Będziemy czujni i nieprzejednani
wobec wrogów ludu i obcych
najmitów,
wobec zdrajców narodu i szkodników,
będziemy wiernie strzegli
mienia i dobra narodowego.*

Ślubujemy wypełniać wskazania

*naszego nauczyciela,
Budowniczego Polski Ludowej –
ukochanego Towarzysza Bolesława
Bieruta,
ofiarnie służyć sprawie
rozkwitnięcia i świetności
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”.*

Nie ulega wątpliwości, iż indoktrynacja sądeckiego społeczeństwa w duchu stalinowskim stanowiła dotkliwy cios szczególnie dla młodzieży. Władze komunistyczne zakazały działalności katolickich organizacji młodzieżowych, zmuszając młodych ludzi do wstępowania w szeregi Związku Młodzieży Polskiej i Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”. Wychowanie w ideologii stalinowskiej miało oderwać młode pokolenie od wiary katolickiej, a związać silnie z socjalizmem. W radzieckich kręgach partyjnych przewijała się myśl rusyfikacji polskiego społeczeństwa, które zostało zmuszone do nauki języka rosyjskiego i przyjmowania radzieckich wzorców kulturalnych.

JAN WNĘK

Autor jest doktorem historii, nauczycielem akademickim w Krakowie (UJ, AP) i Krośnie (PWSZ), zasiada w Komitecie Redakcyjnym „Rocznika Sądeckiego”.

Zajmuje się zagadnieniami historii politycznej XIX i XX wieku, a także kultury i nauki tego okresu. Jest autorem książek, m. in.: *Naukowe poznanie Sądeckizny w XIX i XX wieku* (2009) oraz monografii czasopisma „Związek Chłopski” w latach 1894-1908.

Poczet pszczelarzy sądeckich

Hilary Rysiewicz – nestor pszczelarzy sądeckich

Być może ktoś zarzuci mi kumoterstwo. Bo jakże to, żeby Rysiewicz pisał o Rysiewiczzu. I pewnie nie będę bezstronny, ale wiem jedno, że wśród nas, w naszych Małych Ojczyznach, żyje wielu, bardzo wielu ludzi, którzy Ojczyźnie i Rodzinie oddali wielkie przysługi. Nikt ich nie dostrzegł, prasa raczej unikała z nimi spotkań, a oni codziennym trudem zaświadczyli, że republikańska Rzeczpospolita stanowi dla nich najwyższą wartość i że tej pokoleniowej ciągłości pod żadnym pozorem nie wolno przerwać; pomimo dziejowej hekatombi czarnego i czerwonego totalitaryzmu.

Hilary Rysiewicz urodził się w 1930 roku w Ptaszkowej z ojca Wojciecha Rysiewicza i matki Marii Rysiewicz. Czy nie jesteście zdziwieni, że rodzice nosili to samo nazwisko? Rzadko, ale czasem bywa, że dwa różne rody, o tym samym nazwisku, mogą się jednak spotkać. Zwłaszcza w tej samej wiosce!

A dzisiaj trzeba o Hilarym Rysiewiczzu powiedzieć dumnie – chłopski syn. I właśnie dlatego swoje życie poświęcił wsi i rolnictwu. A w trudnych czasach przyszło mu żyć, bo przecież dzieciństwo zabrała mu II wojna światowa, a jako młodzieniec i później świadomy obywatel musiał zderzyć się z sowiecką okupacją Ojczyzny po 1945 roku.

Szukając swojego miejsca na powojennej polskiej ziemi Hilary Rysiewicz, po ukończeniu Technikum Rolniczego w Nawojowej, na przełomie lat 40. i 50. zeszłego stulecia został słuchaczem Instytutu Kształcenia Nauczycieli Szkół Rolniczych w mazowieckim (nomen omen) Pszczelinie. Ta szkoła rolnicza słynna była już pod koniec XIX wieku. Tak o jej początkach piszą dzisiaj historycy:

Początki szkoły pszczelińskiej są związane z inicjatywą działaczy ludowych skupionych w istniejącym od 1896 r. Warszawskim Towarzystwie Pszczelniczno-Ogrodnicznym. Dostrzegali oni



Hilary Rysiewicz

konieczność kształcenia młodzieży wiejskiej, uświadomienia politycznego i społecznego chłopów, poprawy stanu gospodarczego i kulturalnego wsi. Towarzystwo to w krótkim czasie rozwinęło intensywną działalność: w swojej warszawskiej siedzibie przy ul. Wiejskiej 12 prowadziło kilkuniedniowe kursy pszczelniczno-ogrodnicze, wydawało fachowe pismo „Pszczelarz i Ogrodnik”, gromadziło okazy i rozszerzało muzeum pszczelniczno-ogrodnicze. Powzięło też zamiar nabycia kolonii i prowadzenia jedenastomiesięcznych praktycznych kursów ogrodniczno-pszczelnicznych dla synów włościańskich.

Czy można się zatem zdziwić, że młody chłopak z Ptaszkowej, gdzie lasy na sądeckim Jaworzu kwiecia pełne i spadzi, a sąsiedzi „wszędę roje utrzymywali”, czerpał pełną garścią z tradycji pszczelińskiej szkoły, reaktywowanej do życia po 1945 r. przez wielkiego pasjonata, obywatela i działacza przedwojennego ruchu ludowego Zbigniewa Bańkowskiego?

Losy, a czasem przymusowy nakaz pracy, rzuciły wuja Hilarego, po Pszczelinie, w różne miejsca. Najpierw skierowano go do Jabłonia w powiecie Radzyń Podlaski. Został tam nauczycielem w Szkole Rolniczej Praktyków Specjalistów. I właśnie tam wuj Hilary kupił



pierwsza rodzinę pszczelą w 1952 r., którą zasiedlił pierwszy swój ul, typ tzw. „warszawski poszerzony” – być może najbardziej popularny polski typ ula. A ul był to duży, solidny, ciężki, nie tylko, gdy był pełny miodu. Tutaj w Jabło-

I w Bobowej, która stała się jego drugą po Ptaszkowej ojczyzną, pracował, wybudował dom, działał w ruchu ludowym, rozwinął pasiekę. Dzisiaj, w 2011 roku, w bobowskich sadach stoi 50 rodzin pszczelich.

niu odbył wuj Hilary swoje pierwsze miodobranie. Kronikarze nie odnotowali ile miodu wuj utoczył. A szkoda...

Następnym etapem rolniczego życia wuja Hilarego został podkrakowski Czernichów. Tutaj w miejscowym Technikum Rolniczym, w 1954 roku został mianowany kierownikiem Szkolnego Gospodarstwa Rolnego. I to właśnie

w Czernichowie pasja pszczelarstwa wuja Hilarego zaczęła się rozwijać pod skrzydłami wybitnego krakowskiego pszczelarza Stanisława Kapusty. Tenże posiadał dużą 60-pniową pasiekę, którą posadził w przysiółku Czernichowa, zwanym, oczywiście (jakież to musiały być piękne pszczelarzkie czasy), Pasieką. W gospodarstwie szkolnym były 4 rodziny pszczoły, a u Stanisława Kapusty, Hilary zasiedlił kolejne 3 rodziny. I tak zaczęło się profesjonalne pszczelarzenie wuja Hilarego. Z Czernichowa do Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Krakowie było już blisko. Stanisław Kapusta pomagał, jako pszczelarz praktyk, organizacja była niedaleko, pożytki wspaniałe – słowem żyć, nie umierać – jak mawiała moja świętej pamięci Mama.

Jednak Czernichów nie był nawet przedostatnią przystanią w życiu Hilarego Rysiewicza. W 1959 roku trzeba było wyjechać do Technikum Rolniczego w Moszczenicy k. Żywca i kierować jego Gospodarstwem Rolnym do 1963 roku. Z różnych względów pszczoły pozostały w Czernichowie, ale wuj Hi-

lary już nie mógł o nich zapomnieć. I kiedy w 1963 roku został mianowany kierownikiem Stadniny Koni w Siarach w Gospodarstwie Siedliska k. Bobowej, a więc właściwie wrócił „na stare śmiecie”, bo przecież do Ptaszkowej było już niedaleko – jakieś 15 km, to natychmiast zaordynował przywóz z Czernichowa do Bobowej swojego dobytku pszczelarzkiego. Pierwsze, jeszcze „czernichowskie” ule stoją zresztą do dzisiaj w jego pasiece!

I w Bobowej, która stała się jego drugą po Ptaszkowej ojczyzną, pracował, wybudował dom, działał w ruchu ludowym, rozwinął pasiekę. Dzisiaj, w 2011 roku, w bobowskich sadach stoi 50 rodzin pszczelich, a ich właściciel, Hilary Rysiewicz, od wielu lat przewodzi Terenowemu Kołu Pszczelarzy w Bobowej i bodaj już 5. kadencję pełni odpowiedzialną funkcję wiceprezesa Karpackiego Związku Pszczelarzy w Nowym Sączu, najpierw za Janusza Kasztelewicza, a dzisiaj za Stanisława Kowalczyka (o obu zacnych pszczelarzach sądeckich Czytelnicy „Sadeczanina” mieli okazję przeczytać moje felietony).

Pszczelarze polscy i sądecy docenili zasługi swojego wybitnego kolegi. Hilary Rysiewicz został odznaczony Złotą Odznaką Polskiego Związku Pszczelarzkiego i Medalem Dzierżona – najwyższym odznaczeniem polskiego pszczelarstwa, a Karpacki Związek Pszczelarzy nadał Hilaramu Rysiewiczowi Złotą Odznakę.

Czapki z głów Mości Państwo!

Ten pszczelarzski życiorys wymaga podsumowania. Szkoda utracić to, co znika gdzieś w wersach krótkiego felietonu.

Hilary Rysiewicz nie jest tylko pszczelarzem i działaczem pszczelarzskim. Od 1950 roku był członkiem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, a członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego pozostał do dzisiaj. Przez wiele lat był szefem Gminnego Zarządu ZSL w Bobowej, a pełnił także funkcje radnego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu. Zrealizował pomysł i doprowadził do szczęśliwego końca projekt gazyfikacji gminy Bobowa, jako

przewodniczący komitetu gazyfikacyjnego. Niewielu obywateli Bobowej może poszczycić się takim szacunkiem i poważaniem w swoim środowisku.

Dlatego na koniec tylko jedna uwaga. Kiedy 4 lata temu ówczesny wójt Bobowej Waław Ligęza (a obecny burmistrz), z wielką pompą zapraszał do Urzędu Gminy bobowskie pary małżeńskie, które obchodziły Złote Gody, czyli 50. rocznicę zawarcia związku małżeńskiego, Zofia (nauczycielka i wychowawczyni wielu pokoleń młodzieży w Sędziszowej) oraz Hilary Rysiewiczowie nie zostali zaproszeni na tę uroczystość przez Waławę Ligęzę i uhonorowani, choćby dobrym słowem, ciastkiem i kwiatami. Dlaczego? Burmistrz Waław Ligęza powinien złożyć w tej sprawie oficjalne oświadczenie. I wstydić się do końca świata.

Dzisiaj, po tym krótkim tekście o nie tylko pszczelarskiej historii Hilarego Rysiewicza, chciałbym przypomnieć, że dzieci Zofii i Hilarego Rysiewiczów: Maryla, Grzegorz (z powodzeniem kontynuuje pszczelarską pasję, także w Bobowej), Wojciech i Maciej mają

Zrealizował pomysł i doprowadził do szczęśliwego końca projekt gazyfikacji gminy Bobowa, jako przewodniczący komitetu gazyfikacyjnego. Niewielu obywateli Bobowej może poszczycić się takim szacunkiem i poważaniem w swoim środowisku.

wspaniałe rodziny. I stadko wnucząt przyjeżdża do dziadków Zofii i Hilarego. I tylko tak Polska może rosnać w siłę. Bóg, honor, rodzina i ojczyzna! Nie ma ważniejszych spraw! A Zofia i Hilary Rysiewiczowie wiedzą o tym od dziecka. Bo ktoś im o tym powiedział! A Oni rozumieli to w lot!

A Ty, Czytelniku, proszę, przekaż dalej tę dobrą nowinę!

MACIEJ RYSIEWICZ

Przysmak niew

W tym wyjątkowym Roku Jubileuszu 225 Lat Diecezji Tarnowskiej postanowiłam przyłączyć się do dopiero XXIX Pieszej Pielgrzymki Tarnowskiej. Kiedyś byłam znana jako pątniczka niemal wyczynowa, która zaliczyła chyba wszystkie najważniejsze trasy polskich pielgrzymek, jak – nie przymierzając – Jerzy Kukuczka tzw. koronę Himalajów, a Zygmunt Berdychowski już niebawem koronę Ziemi.

Zainspirowały mnie ponadto piesze włóczęgi po kraju eks-wicemarszałka Leszka Zegzdy i Marka Surowiaka, dyrektora z zawodu – zupełnie jak postać grana przez Jerzego Dobrowolskiego w komedii „Poszukiwany-poszukiwana”, której też było wszystko jedno, gdzie dyrekturkuje, szpital czy PKS, pacjenci czy pasażerowie...

Dla rozbiegu i treningu postanowiłam domaszeraować na miejsce startu. Albowiem pomyślałam sobie, że jak zajdę do Tarnowa, to i potem na samą Jasną Górę też się jakoś dowlekę. Wyruszyłam tak, żeby zdążyć przed początkiem pielgrzymki, który

wyznaczono na 17 sierpnia. Szłam i szłam w podniosłym, nabożnym nastroju i oczywiście zgłodniałam. Już w Librantowej. W ten sposób znów profanum niestety chwilowo zatriumfowało nad sacrum. Zastanawiałam się, czy napocząć zapasy suchego prowiantu, jaki pchałam przed sobą w wózku wypożyczonym z pewnego hipermarketu, gdy oczom moim przepastnym ukazała się stacja paliw Mo-Bruku w Łęce.

No tom wstąpiła zdrożona na dary boże. Zdradzono mi, że akurat właśnie w tej chwili kucharka lepi pierogi. Nie trzeba było mi tego dwa razy powtarzać – zamówiłam ruskie (7 zł). No i wiecie co: pielgrzymka rozpoczęła się



Bezimienny bar na stacji paliw w Łęce FOT. ŁYZY

iernych

pod dobrymi auspicjami, jakby ktoś czuwał nad moimi kubkami smakowymi. Zjadłam tuzin posypanych skwarkami z boczku, zaprawdę powiadam Wam: były przedniej jakości. Wrażenia całości nie psuło nawet ciasto, grube jak pancierz czołgu T-34. Jednak o dziwo nie było twarde jak huba, za to zółciutkie jak pisklaki, które niedawno wykluły się z jajek, jakich widocznie nie żałowano do mąki.

Pokrzepiona na ciele i duchu ruszyłam w dalszą drogę. Po łagodnym zejściu do Korzennej po prawej stronie zachęcająco wyłonił się Zajazd Korzeński. Nie byłabym sobą, gdybym nie zboczyła. A tam okazało się, że jest to raczej pizzeria. Lecz przecież nie będą raczyła się ociekającymi tłuszczem pizzami, które kulinarnie wynaradawiają naród nasz bogobojny. Kosmopolitycznie opowiedziałam się za przysmakiem niewiernych – kebabem (7,50 zł).



Pizzeria Zajazd Korzeński FOT. ŁYZY



Lody Tradycyjne w Bobowej FOT. ŁYZY

I też się nie zawiodłam: ciepła, krusza bułka pita nadziana obfitością pieczonej kurczęciny i świeżych warzyw zalanych dość nawet dietetycznym, rozrzedzonym, chyba jogurtowym sosem. W to wszystko wbity plastikowy widelczyk, dzięki któremu przy nadgryzaniu pokarmu nie zapaskudziłam sosem swych szat pokutnych. Dodatkową premią było to, że razem z barmanką obejrzelśmy sobie wstrząsający do trzewi odcinek telenoweli południowoamerykańskiej.

Tak wzmocniona dobrnęłam do Bobowej. Miejscowa mordownia przy rynku zamknięta chyba już na amen

na cztery spusty, ale za to czynna była lodziarnia Lody Tradycyjne. Niebosko drogie, bo po 2 zł gałka, lecz za to śmietankowe i zielone jabłuszko bez zarzutu. Tylko truskawkowe w ogóle nie miały smaku ni aromatu desygnatu.

Zastanawiałam się, czy napocząć zapasy suchego prowiantu, jaki pchałam przed sobą w wózku wypożyczonym z pewnego hipermarketu, gdy oczom moim przepastnym ukazała się stacja paliw Mo-Bruku w Łęce.

I tak najedzona dumiałam na bobowskim bruku pod pomnikiem upamiętniającym odzyskanie przez tę miejscowość praw miejskich. Stanęłam bowiem przed iście hamletycznym dylematem: iść czy nie iść dalej. Nogi bolały bowiem okrutnie, do toalety się chciało, no i skończyły mi się pieniądze. Wsiadłam więc do busa i wróciłam do Nowego Sącza jak niepyszna. I jeszcze, kurczę pieczone, przytyłam blisko półtora kilo...

ŻYWIŚLAWA ŁYZKA

Lokale nawiedzone przeze mnie w ramach prywatnej pielgrzymki nie zostały wystarczająco wnikliwie przetestowane, ale zaliczkowo otrzymują w 10-stopniowej skali: bezimienny bar na stacji paliw w Łęce – 7 pkt, Zajazd Korzeński – 6, a Lody Tradycyjne w Bobowej – 4.



III Wodna Drużyna

Szanowny Panie Redaktorze,
Pragniemy Panu podziękować za opublikowanie relacji ze spotkania w Znamirówicach nad Jeziorem w 66. rocznicę powstania III Wodnej Drużyny Harcerskiej im. generała Mariusza Zaruskiego. Był to już piętnasty ze zjazdów zapoczątkowanych w 1995 roku.

Jest nas, starych druhów-wodniaków, już coraz mniej, wielu odeszło już na wieczną wachtę. Ci, którzy pozostali w domu z uwagi na wiek i kiepski stan zdrowia, mogli przeczytać i obejrzeć znajome, bliskie sercu miejsca nad jeziorem, twarze kolegów i koleżanek. Z tej okazji postaraliśmy się o skromną pocztówkę, na której m.in. uwieczniliśmy zbiorówkę, którą zgodnie z przepisami i harcerską tradycją, zarządził przyboczny podharcemistrz Janusz Korpak wydając komendę: baczność, bandera na maszt!

Dziękujemy też ks. Janowi Popie z parafii w Zbyszycach za odprawienie mszy polowej w intencji nieżyjących członków III WDH.

Z pozdrowieniami. Czuwaj! Chłopcy, ahaj!

Do zobaczenia za rok.

LESZEK PROROK, NOWY SĄCZ

W sprawie luxtorpedy

W sierpniowym „Sądeczanie” (nr 8/44) zamieściliśmy dwa listy odnoszące się do opisu zdjęć, ilustrujących

artykuł red. Waldemara Bałdy pt. „Luxtorpeda – legendarny rekordzista PKP”, opublikowany w numerze czerwcowym naszego miesięcznika (nr 6/42). Autor napisał, że tunel w Kamionce Wielkiej został zniszczony we wrześniu 1939 roku, tymczasem – jak prostują nasi Czytelnicy – tunel uległ zniszczeniu w styczniu 1945 roku.

Poniżej wyjaśnienia autora artykułu.

Cieszę się, że mój tekst wywołał zainteresowanie – dla autora nie ma milszych efektów jego starań... Wolałbym co prawda, aby nie był powodem kontrowersji, ale skoro tak się już stało, gotów jestem głowę popiołem posypać; nie tyle jednak z powodu własnych grzechów, co nadmiernego zawierzenia – wydawać by się mogło – wiarygodnemu źródłu.

Fotografia luxtorpedy, ilustrująca mój tekst, pochodzi (co zazaczyłem zresztą w tekście) ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego; instytucja to zacna, przeto opis, umieszczony w metryczce, uprawnił mnie do potraktowania wiadomości o zniszczeniu tunelu w 1939 r. jako pewnika. Nawiasem: nie tylko ja dałem się tak zwieść – identyczną wiarą w rzetelność komentarza wykazał się Ryszard Stankiewicz, współautor obszernej i rzetelnej pracy „Kolej Transwersalna przez Galicję” (Rybnik 2009, s. 220). Pisząc swój tekst (a raczej dwa feralne zdania, odnoszące się do zdjęcia) filmu nie znałem.

Byłbym samobójcą, gdybym chciał polemizować z opinią kogoś, kto wojenne dzieje tunelu w Kamionce zna z autopsji, a nie – jak ja – z przekazów. Serdecznie więc dziękuję Panu Janowi Zającowi za korektę. Pozwolę sobie przekazać ją administratorom Narodowego Archiwum Cyfrowego.

WALDEMAR BAŁDA

Mieszkam w Krakowie, a kibicuję Sandecji

Szanowna Redakcjo!

Dziękuję serdecznie za Wasze pismo, które tutaj w Krakowie jest moją dziurką od klucza na miasto, w którym się urodziłem i spędziłem młodość. W Krakowie mieszkam już 50 lat, ale moje serce wciąż bije dla Nowego Sącza. Kibicuję oczywiście Sandecji i wszystkim innym sądeckim drużynom, a dopiero później jestem za Cracovią i Wisłą.

Jako stały czytelnik (prawie od pierwszego numeru) pozwalam sobie na parę uwag dotyczących redakcji:

- proszę o więcej bieżących wiadomości o Sączu;

- bardzo chętnie widzę artykuły na temat rozwoju miasta;

- proszę o wprowadzenie stałych rubryk dotyczących zabytków naszego miasta i powiatu;

- można by redagować stały kącik o najwspanialszych zbiorach muzealnych będących w muzeach, kościołach, instytucjach i domach prywatnych naszego miasta i regionu;

- opis tras turystycznych, którymi warto przejść czy przejechać;

- w samym Sączu jest ponad 20 klubów sportowych, proszę o cykl artykułów opisujących ich sukcesy, bołaczki, obiekty i cele na przyszłość;

- więcej o Sądeczanie, ludziach kultury i nauki rozsianych po całej Polsce, ich sukcesach i wspomnieniach o rodzinnym mieście;

- koniecznie trzeba dofinansować P. T. „Łyżkę”, by nie opisywała wrażeń kulinarnych z budki z piwem, tylko również z eleganckich restauracji.

Ponadto uważam, że za dużo dajecie artykułów tzw. kościółkowych (chyba nie sponsoruje Was Kuria). Za dużo też



pszczelarstwa, tak jakby nie było innych pasjonujących zajęć i zawodów.

Z poważaniem
STANISŁAW STOŻEK, KRAKÓW

Ps. Przesyłam w załączeniu katalog z wystawy grafik P. Zbigniewa Czopa, wspaniałego artysty, jednego z trzech w Polsce miedziorytników, który tworzy wspaniałe dzieła na użytek reklamy i promocji miast. Napiszcie koniecznie o Nim, to jest Sądeczanie, może zainteresuje to odpowiedni wydział promocji Urzędu Miasta i Ratusz zleci np. wykonanie panoramy Nowego Sącza tak pięknej jaką posiada Kraków (Genius Loci).

Od redakcji:

Bierzemy sobie do serca uwagi i sugestie krakowskiego Sądeczanie. W miarę możliwości postaramy się spełnić jego życzenia. W kwestii rzekomej „kościółkowości” „Sądeczanie”, to zapewniamy, że nie jesteśmy sponsorowani przez kurię tarnowską, ani żadną inną instytucję. Jesteśmy pismem niezależnym, wydawanym przez Fundację Sąddecką. Tematyka religijna nie może nie pojawiać się na łamach „Sądeczanie”, bo wtedy to nie byłby „Sądeczanie”. Dzieje i współczesność Nowego Sącza i Sądeczczyny są nierozdzielnie związane z wiarą naszych ojców i dziadów, a mamy ambicje kronikarskie, chcemy wierne odzwierciedlać rzeczywistość.

W jednym z najbliższych numerów opisujemy twórczość znakomitego grafika Zbigniewa Czopa z sądeckim rodowodem, na razie reproduujemy fragment jego miedziorytu „Cracovia Genius Loci”.

REDAKCJA

W sprawie kawiarni Cafe Kawka na sądeckich Plantach

Pan Henryk Szewczyk
Redaktor Naczelny „Sądeczanie”

Wniosek o bezpłatne opublikowanie sprostowania oraz odpowiedzi na stwierdzenia naruszające dobra osobiste zmierzającej do usunięcia skutków naruszeń tych dóbr.

I. Rzeczowe i odnoszące się do faktów sprostowanie wiadomości nieprawdziwej lub nieścisłej.

Wiadomością nieprawdziwą zawartą w materiale prasowym opublikowanym na str. 95 sierpniowego numeru miesięcznika „Sądeczanie”, a zatytułowanego „Cafe K...” jest stwierdzenie przez redaktora ukrywającego się pod pseudonimem Żywiśława Łyżka, że kelnerka („najładniejsza” wg subiektywnego odczucia tegoż redaktora) używa słów ordynarnych, a z „jej ust wydobywa się to samo, co uprzykrzonym kawkom spod ogona”.

Ponadto, tę nieprawdziwą zawartą w powyższym materiale jest stwierdzenie, że w jadłospisie „Cafe Kawka” znajdują się tylko naleśniki. Twierdzenie to polemizuje z rzeczywistym stanem faktycznym, który można ustalić w oparciu o funkcjonujące w tej kawiarni karty „Menu”.

Informacją nieprawdziwą jest także stwierdzenie autora przedmiotowego artykułu odnoszące się do ilości podawanego klientom kawiarni soku, cyt.: „zawartość pół wąskiego kieliszka nie nalanego zresztą do pełna”. Każdy klient kawiarni otrzymuje zamawiany napój w ilości nie mniejszej niż określona w karcie „Menu” i jednocześnie zamówiona. Stwierdzenie sugerujące, że klientowi podano mniejszą ilość soku, bez uprzedniego zmierzenia tej ilości przy pomocy specjalnych urządzeń mierniczych jest zwykłym zniekształceniem i uznać należy za bezprawne działanie redaktora.

Kolejno, przytoczone twierdzenia autora dotyczące ceny soku są nieścisłe. Wskazać należy, że celem otrzymania gotowego produktu, który jest podawa-

ny klientowi należy zakupić odpowiednie surowce, dysponować odpowiednim urządzeniem, naczyniami, zatrudnić pracownika, dysponować tytułem prawnym do lokalu, lokal ten ubezpieczyć, odprowadzić od tego lokalu jak i od uzyskiwanego dochodu należne podatki. Wszystkie te elementy, wynikające z elementarnej wiedzy dotyczącej gastronomii, a które zostały pominięte przez autora materiału prasowego mają wpływ na cenę gotowego produktu serwowanego klientowi. Cenę która i tak nie jest wygórowana i nie odbiega od cen tego typu produktów obowiązujących na Sądeczczynie, nie wspominając już o województwie małopolskim.

II. Rzeczowa odpowiedź na stwierdzenie zagrażające dobrom osobistym.

Wskazać należy, że w materiale prasowym opublikowanym na str. 95 sierpniowego numeru miesięcznika „Sądeczanie”, a zatytułowanego „Cafe K...” redaktor pod pseudonimem Żywiśława Łyżka rozpowszechnił wśród czytelników informacje, że w kawiarni o nazwie „Cafe Kawka” kelnerka używa słów ordynarnych, a z jej ust wydobywa się to samo, co uprzykrzonym kawkom spod ogona. Spekulowanie w materiale prasowym, że w lokalu gastronomicznym mojej Mandantki „Cafe Kawka”, kojarzonym z uwagi na jego funkcje i przeznaczenie z serwowaniem napojów i posiłków, wydobywa się kał czy inne zwierzęce odchody (przyp. redaktora kawka) jest naruszeniem Jej dóbr osobistych, w szczególności Jej dobrego imienia, firmy i wizerunku, na który długo pracowała.

Jednocześnie redaktor tego artykułu pomógł dobre imię mojej Mandantki, gdyż użył w tytule artykułu, nigdzie nie zarejestrowanego i nie używanego w obrocie, skrótu kawiarni, sugerującego na obraźliwe i wulgarnie stwierdzenie. Konstatacja ta jest tym bardziej uzasadniona, że w tekście przedmiotowego artykułu redaktor użył raz jeszcze tego skrótu, jednoznacznie wskazując na wulgaryzm i wyraz powszechnie uznawany za obelżywy.

Informacje zawarte w przedmiotowym artykule są swoistym pomówie-



niem mojej Mandantki, godzą bowiem w Jej dobre imię i cześć. Kawiarnia „Cafe Kawka” od dłuższego czasu jest cennym i poważanym miejscem w branży gastronomicznej, w której ceny nie są wygórowane. Podnieść należy, że naruszenie dobrego imienia kawiarni „Cafe Kawka” rzutuje negatywnie na inne, doskonale znane na rynku gastronomicznym, lokale wchodzące w skład przedsiębiorstwa prowadzonego przez moją Mandantkę.

Na skutek działań redaktora i błędów oraz przekłamań zawartych w materiale prasowym lokal i moja Mandantka utracili dobre imię wśród klienteli, a od czasu publikacji tego artykułu moja Mandantka utraciła korzyści, których oczekiwała od potencjalnych klientów.

Istotnym jest, że postępowanie wyjaśniające w toku którego przepytano cały personel, poddano audytowi wewnętrznemu jakość usług i produktów serwowanych w kawiarni „Cafe Kawka” ustalono, że opisywane w przedmiotowym artykule sytuacje nie miały miejsca.

Wobec powyższego wnoszę o niezwłoczne usunięcie skutków naruszania dóbr osobistych mojej Mandantki w postaci dobrego imienia i wizerunku poprzez złożenie na łamach najbliższego numeru „Sądcezanina” w widocznym miejscu i dużą wytłuszczoną czcionką oświadczenia o treści: „Przepraszamy za naruszenie dóbr osobistych właściciela i pracowników kawiarni „Cafe Kawka” dokonanych w artykule prasowym opublikowanym w sierpniowym numerze „Sądcezanina”, pt.: „Cafe K...” zawierającym błędy i przekłamania”.

III. Oświadczenie, które należy umieścić na stronie internetowej miesięcznika „Sądcezanin”, mające na celu usunięcie skutków naruszenia dóbr osobistych mojej Mandantki.

„Przepraszamy za naruszenie dóbr osobistych właściciela i pracowników kawiarni „Cafe Kawka” dokonanych w artykule prasowym opublikowanym w sierpniowym numerze „Sądcezanina”, pt.: „Cafe K...” zawierającym błędy i przekłamania”.

Jednocześnie wskazuje, że brak złożeń stosownych oświadczeń woli, satysfakcjonujących moją Mandantkę sprawi, że podejmę w jej imieniu stosowne czynności procesowe.

Ponadto celem ustalenia czy treść i forma sprostowania i odpowiedzi są zgodne z zasadami współzycia społecznego (art. 33 ust. 1 pkt 3 prawa prasowego) imieniem Mandantki wnoszę o dokładne sprecyzowanie daty i godziny wizyty w kawiarni „Cafe Kawka” autora przedmiotowego materiału prasowego oraz ewentualne przeprowadzenie spotkania konfrontacyjnego tegoż redaktora z personelem kawiarni „Cafe Kawka”.

**Za wnioskodawcę – pełnomocnik
ADW. JAROSŁAW SUWAŁA**

Od autora:

Odpisane łyżką

Na temat dwóch niewielkich fragmentów w skromnej przecież objętościowo recenzji kulinarnej, wcale niekrytycznej względem spożytych przeze mnie potraw, SzP Mecenas sprokurował aż 4-stronicowe pismo. Nadal jednak uważam, bo takie przysługuje mi

niezbywalne prawo, że cena 8 zł za porcję soku pomarańczowego w ilości „na oko” 150-200 ml jest przesadzona. Dzięki rachunkowi z kasy fiskalnej, jak przewidująco zachowałam w swoich zbiorach, mam dowód na biesiadę w Cafe Kawka. W przypadku postępowania sądowego jestem gotowa do konfrontacji pod warunkiem, że Wysoki Sąd zarządzi wyłączenie jawności rozprawy, a wszyscy jej uczestnicy zobowiążą się słowem honoru, przysięgą na Biblię oraz na piśmie notarialnym, iż nie zdradzą, jak wyglądam, gdyż to by mi szalenie utrudniło bezszelestne wizyty w lokalach, jakie z narażeniem żołądka odbywam w interesie konsumenckim, czyli społecznym. Wcześniej nie zdradzę daty inkryminowanego posiłku, gdyż zapewne adwokackie działa zostałyby wytoczone także przeciwko wspomnianej w tekście kelnerce. Celem mojej pisaniny nie jest bowiem karanie personalne i zwalnianie z pracy, lecz odnotowywanie zjawisk, prowokowanie do refleksji i wyciągania wniosków, a wszystko to czynię z wiarą w poprawę obyczajów w naszej przasnej jeszcze gastronomii. Mam zatem nadzieję, że po takiej lekcji wychowawczej wspomniana kelnerka przestanie posługiwać się plugawym językiem przynajmniej w pracy.

ŻYWIŚLAWA ŁYŻKA

Sprostowanie



Serdecznie przepraszamy Rodzinę śp. Małgorzaty Kałamarz, primo voto Pałowskiej, z domu Olszyńskiej, zmarłej po długim i pięknym życiu 9 lipca br. w Nowym

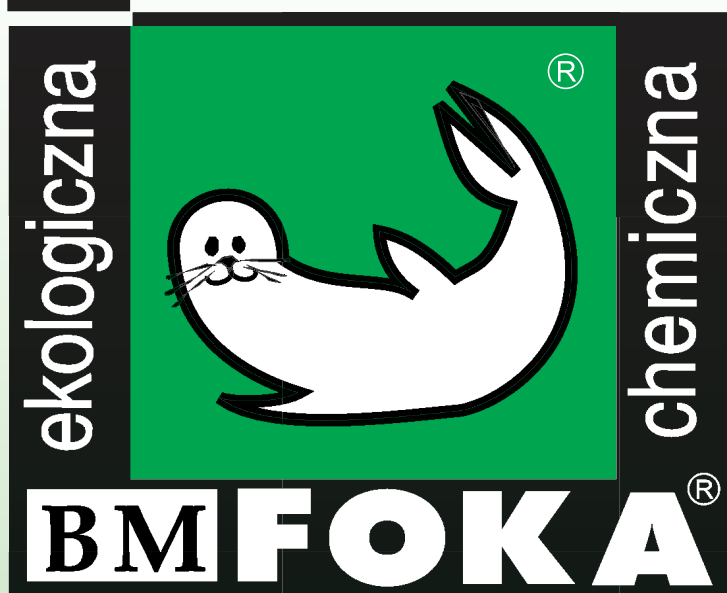
Sączu, w wieku 89 lat, za pomylenie fotografii, zamieszczonej w sierpniowym numerze „Sądcezanina” (nr 6/42).

Powyżej publikujemy właściwe zdjęcie śp. Małgorzaty Kałamarz, jednej z ostatnich przedstawicielek przedwojennej generacji Sądcezanek, wychowanych w ideałach służby Bogu i Ojczyźnie.

Jeszcze raz przepraszamy bliskich Zmarłej.

REDAKCJA

P R A L N I A



15 lat
doświadczenia

profesjonalnie
ekskluzywnie
dokładnie

EKOLOGICZNA PRALNIA CHEMICZNA **BM FOKA**

- czyszczenie chemiczne odzieży
- pranie wodne, wodno-chemiczne
- pranie i czyszczenie zasłon i firan
- pranie wszelkiej odzieży roboczej
- maglowanie, prasowanie, impregnacja, olejowanie skór
- pranie i czyszczenie dywanów
- renowacja i czyszczenie sukien ślubnych i komunijnych
- czyszczenie skór i futer

PRALNIA:

NOWY SĄCZ ul. W. Długoszowskiego 69

tel. 018 441 85 30, 0669 300 030

foka@pralnia-foka.pl

www.pralnia-foka.pl

PUNKTY PRZYJĘĆ:

NOWY SĄCZ

- ul. W. Długoszowskiego 69
- ul. Lwowska 15
- ul. Żółkiewskiego 23
- ul. Sucharskiego (koło „Biedronki”)
- ul. Gorzowska 30 (C.H. „REAL”)
- ul. P. Skargi 19
- ul. Barbackiego 79

STARY SĄCZ

- ul. Sobieskiego 1 (róg Rynku)

KRYNICA

- ul. Piłsudskiego 40

MUSZYNA

- ul. Piłsudskiego 11 A

GRYBÓW

- ul. Grunwaldzka 2

BM FOKA
kupon uprawnia
do rabatu
10%



Księgowość
Finanse
Controlling
Prawo
IT

50% dofinansowania

Jesteś przedsiębiorcą?

Chcesz usprawnić swoją działalność?

ZRÓBMY TO RAZEM!

Punkty konsultacyjne →

Kraków: ul. Chelmońskiego 166

Nowy Sącz: ul. Sobieskiego 14a/5

www.doradztwomsp.pl

☎ 12 378 78 99

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

